

Mateusz Karcz

my
little **DONKEY**
i BOCIANI SEN



Mateusz Karcz

**my
little** **DONKEY**
i B O C I A N I S E N



My Little Donkey i bociani sen

Autor

Mateusz Karcz

Publikacja

Projekt Matriksoft

ISBN 978-83-941278-0-0

Tło czwartej strony okładki

BonesWolbach (DeviantArt)

Oryginalne postaci My Little Pony® są znakami towarowymi Hasbro Inc. użytymi na podstawie Art. 29 ust. 1 Ustawy z dnia 4 lutego 1994 o prawach autorskich i prawach pokrewnych (Dz.U. 1994 nr 24, poz. 83).

Język asinestryjski jest odmianą sztucznego języka wenedyckiego. Wenedyk © 2002-2007 Jan van Steenbergen.

Mateusz Karcz nie jest związany z Hasbro, Inc., Discovery Communications, Inc., DHX Media Ltd., ITI Neovision S.A. ani SDI Media.

Sunny Ray © & ™ 2012 Mateusz Karcz. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Matriksoft™ i logo Matriksoft™ są znakami towarowymi Mateusza Karcza.

© 2012-2015 Mateusz Karcz.

<https://sunnyray.ml/>

Rozdziały

I	Promyk słońca	str. 7
II	Bądź grzeczny	str. 9
III	Dwie postaci	str. 11
IV	Biblioteka	str. 14
V	Decyzja	str. 16
VI	Przyjaciółki	str. 19
VII	Pomocne kopytko	str. 23
VIII	Flu..., Flu..., Flu...	str. 42
IX	Samcza umowa	str. 53
X	Zaskoczenia ciąg dalszy	str. 64
XI	Raport	str. 79
XII	Canterlot	str. 93
XIII	Pegaz	str. 114
XIV	Odwaga	str. 131
	Epilog	str. 150

Wszystkim,
którzy kiedykolwiek,
gdziekolwiek,
jakkolwiek
odnieśli się do tego,
co za chwilę przeczytasz.

M. Karcz

Rozdział I: Promyk słońca

Był ciepły, wiosenny poranek. Zza horyzontu wylaniały się pierwsze promyki słońca. W Asinestrii zapowiadał się piękny dzień. Niestety mieszkańcy tej krainy nie cenią piękna, tylko pracę. W tym szarym, zapracowanym miejscu żyła jednak para osłów, która w tym dniu przeżywała ogromną radość.

Wraz ze wschodem słońca narodził się im synek, mały, szary, słodki osiołek z białym lewym uchem. Od początku okazywał bystrość i radość. Był dla rodziców niczym promyk słońca, dlatego nadali mu imię Sulari Rađ, co po ekwestriańsku brzmiałoby „Sunny Ray”.

Osiółek rósł z miesiąca na miesiąc, z roku na rok. Stawał się coraz bystrzejszy. W szkole miał najwyższe stopnie, jak z matematyki, tak i z muzyki. Nadal jednak posiadał w sobie dziecięcą radość, którą okazywał na każdym kroku. Z powodu tego „dziecinnego” zachowania (oraz białego ucha) był wyśmiewany przez rówieśników.

— Patrzcie! – krzyczał jeden z osiołków – Idzie *Ialburiclú*^[1].

— Dziwak! *Straniouir*! – szyderczo powtarzał inny.

Z powodu konfliktów z rówieśnikami Sunny przestał wychodzić na dwór. Siedział cały czas w domu, pomagał mamie i tacie, konstruował, czytał książki. W jednej z dziesiątek przeczytanych przez niego ksiąg była opisana Equestria, kraina kucyków, jednoroźców, pegazów i alikornów. Treść głosiła, iż mieszkańcy tamtego miejsca są dla siebie mili, żyją w zgodzie, akceptują cudze wady i pomagają się ich wyzbyc. Nasz osiołek zapragnął zostać kucykiem.

[1] asin. *Białouchy*

— *Suli!* – usłyszał znajomy głos.

— Tak, mamusiu? – spytał.

— Chodź na obiad! – odpowiedziała mu mama.

— Przyrządziłem twoje ulubione marchewki! – dodał tata.

— Już idę! – wykrzyknął osiołek, pędząc do stołu.

Z radością wsunął karotki i resztę dnia spędził z *mamusią i tatusiem*, którzy byli zarazem jego jedynymi przyjaciółmi.

Żył sobie spokojnie z ukochanymi rodzicami. Podziwiał piękno świata, co najbardziej odróżniało go od innych osłów. Dzięki rodzinie zapominał o smutkach dnia codziennego. Nic nie zapowiadało, że ten stan miał się wkrótce zmienić.

Rozdział II: Bądź grzeczny

Pewnego zimowego ranka Sunny wstał. Poszedł do rodziców.

— *Beinvīti*, mamó, tato! – powiedział z radością.

— *Beinvītū*, synku! – odpowiedzieli rodzice i ucałowali już dużego osła.

Zjedli śniadanie.

— Dobrze, synku. Musimy już iść do pracy. – powiedziała mama, gdy pomocny nastolatek posprzątał po posiłku.

— Pa, mamó! Pa, tato! – krzyknął synek, wycalowawszy rodziców.

— Nie spóźnij się do szkoły! – poradził tata.

— Dobrze!

— Bądź grzeczny. Pomagaj innym. – nakazała mama.

— I ciesz się ze świata. – dodał tata, wychodząc.

— Oczywiście! – odrzekł syn i popędził czytać o kucykach.

• • •

Przyszedł na czas do szkoły. Przetrwał przerwy. Na lekcjach był pomocny i najlepszy. Wrócił do domu.

— Cześć, mamó! Cześć, tato! – krzyknął, wszedłszy.

— Mamó? Tato? – dalej nic.

— Mamó?! Tato?! Mamó?! Tato?! Gdzie jesteście?! – nikt nie odpowiadał na te słowa wykrzykiwane przez biednego osła biegającego po całym domu w niepokoju.

Nic nie usłyszał.

Słowa „Bądź grzeczny. Pomagaj innym. I ciesz się ze świata.” były ostatnimi, które usłyszał od rodziców.

Zaginęli na zawsze. Sunny początkowo rozpaczał. „Jestem przecież dużym żrebakiem. Poradzę sobie.” – pomyślał jednak później. Zajął się domem. Chodził do szkoły. Nadal się z niego wyśmiewano, ale teraz nie miał go już kto pocieszyć.

Sunny po kilku miesiącach samotności miał już dość. Jego jedynymi towarzyszami byli bohaterowie książek. „Nic tu po mnie! Idę szukać Equestrii. Tam mnie zaakceptują.” – stwierdził w końcu. Spakował najpotrzebniejsze rzeczy (w tym zapas marchwi). Wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Rozdział III: Dwie postaci

Szedł osioł na północ. Szedł przez łąki. Szedł przez pola. Szedł przez lasy. Czy to słońce, czy pogoda, czy deszcz, czy wiatr, czy grad, podążał naprzód.

Szedł tak tydzień i następny, i trzeci, i czwarty. Nikogo po drodze nie spotkał. Jakże był on samotny.

Pewnego ranka, jak co dzień, wstał i ruszył. Szedł tak kwadrans. Nagle spostrzegł dwie postaci w oddali.

Jakże szczęśliwy był nasz wędrowiec. Przecież to były jedyne istoty, jakie widział od czterech tygodni. „To jest chyba... Znam skądś tę sylwetkę... Czy to... Kucyk! Tak, kucyk! Właściwie to jest jednorożec... ONA jest jednorożcem. A to drugie stworzenie... to mały... smok... Tak, smok!” – Tak myślał Sunny.

Popędził w stronę tych dwóch postaci. Nie widziały go, gdyż ogier szedł za nimi. Podeszedł ostrożnie do tamtej dwójki i spytał swoją uczoną się długo ekwestriańszczyzną:

— Przepraszam...

Jednorożec i smok podskoczyli ze strachu i odwrócili się.

— Och, przepraszam! Nie chciałem was przestraszyć.

— Nic się nie stało. – odrzekł niepewnie fioletowy jednorożec.

— Czy mogłabyś mi powiedzieć, co to za kraina? – spytał Białouch.

— Yyy...

— Twilight, – szepnął smok do kuczka. – jak on może tego nie wiedzieć?

— Equestria... – odpowiedziała w końcu.

- Equestria?! – spytał Sunny z niedowierzaniem.
- Yhm... taak... Equestria... – odrzekł jednorożec ze zdziwieniem.
- Hurra!!! – krzyknął ogier i zaczął dziękować, skakać z radości ku zdziwieniu pozostałej dwójki.
- Przepraszam, że pytam. – zaczął kucyk niepewnie i z dystansem. – Ty nie jesteś stąd?
- Ach, no racja, nie przedstawiłem się. Ale ze mnie gapa. Jestem Sunny Ray – osioł.
- Aha...
- A wy kim jesteście? – spytał.
- No... yhm... Ja... – próbował zebrać słowa zdziwiony jednorożec. – jestem Twilight Sparkle – jednorożec. A to mój asystent...
- Spike. Jestem smokiem. – dokończył asystent.
- Co ty tutaj robisz? – spytała zaciekawiona Twilight.
- Chcesz wiedzieć, jak się tu znalazłem? – spytał białouchy osioł.
- Powiedz „nie“! Powiedz „nie“! – szeptał Spike.
- Tak. – odpowiedziała z uśmiechem.
- W dużym skrócie: Pochodzę z Asinestrii... – zaczął.
- Asinestrii? – spytała z ciekawością.
- No tak. Asinestria – kraina zamieszkiwana przez osły, położona cztery tygodnie drogi na południe stąd. – wyrecytował Sunny.
- Aha...
- No więc, pochodzę z Asinestrii i od początku tam nie pasowałem. Moi rodzice zaginęli. Zostałem sam. Czytałem,

że w Equestrii żyje się wszystkim dobrze i, że nikt nie jest tu odrzucany, dlatego zdecydowałem, że opuszczę swój kraj i przez cztery tygodnie sam szedłem. Doszedłem tutaj i spotkałem was. – skończył.

— Czekaj! Szedłeś SAM przez CZTERY tygodnie? – spytała Twilight z niedowierzaniem.

— Taak... – odrzekł osioł niepewnie.

— Musisz być zmęczony. – stwierdziła Twilight.

— No... yyy... trochę...

— Do czego zmierzasz? – spytał kucyka zaniepokojony smok.

— Czy chciałbyś może zatrzymać się u mnie na chwilę? Jestem ciekawa Asinestrii. – zaproponował jednorożec.

— Yyy... Nie chciałbym się narzucać...

— Ależ to żaden problem. – stwierdziła Twilight.

— Dla mnie owszem – problem. – zamruczał Spike.

— Ostatecznie – dobrze...

— To świetnie! – zapiszczała Twilight radośnie.

— Nie!!! – krzyknął w myślach smok, który nie był przekonany do przybycia.

— To chodź za nami. – poradził jednorożec.

— Dobrze. – odrzekł na to przybysz.

Rozdział IV: Biblioteka

Doszli do biblioteki. Weszli do środka.

— Ile książek! – krzyknął radośnie, mimowolnie Sunny.

— Lubisz czytać? – spytała Twilight.

— I to jak!

— Nasz gość zaczyna mi się coraz bardziej podobać. – szepnęła Twilight Sparkle do Spike'a.

— A mi coraz mniej. – odrzekł jej smok.

— Oj, tam, oj tam... – westchnęła. – Opowiadaj! – poprosiła z ekscytacją.

— Ja? – spytał gość.

— Tak, ty, Sunny Day. – odpowiedziała.

— Sunny RAY. – uśmiechnął się osioł.

— Przepraszam.

— Nic nie szkodzi. Dobrze, od czego mam zacząć?

— Od początku. – odpowiedział jednorożec z uśmiechem.

— Dobrze, a więc... – zaczął opowiadać całą swoją historię.

Opowiadał tak przez kwadrans. Twilight słuchała z zainteresowaniem, Spike za to zasnął po dwóch minutach. Gość skończył opowiadać. Jednorożec obudził smoka.

— Więc teraz jesteś sam i nie masz się gdzie podziać? – spytała Twilight przybysza.

— Tak.

— Robi się ciemno. Może przenocujesz tutaj? – zaproponowała.

— Słucham? – spytał z zaskoczeniem osioł.

- SŁUCHAM?! – spytał z przerażeniem smok.
- Przecież nie będziesz spał na dworze. – stwierdziła spokojnie.
- Ale mi to nie przeszkadza.
- Przestań... – westchnęła.
- Nie chcę nazbyt wykorzystywać waszej gościnności.
- Ale to dla NAS żaden problem. – rzekła, szturając Spike’a. – Prawda, Spike?
- Ech... Niech ci będzie. – odpowiedział smok.
- To co, zostaniesz?
- Och... dobrze... – zgodził się gość przekonany namowami kucyka i nie chcący go urazić.

Twilight przygotowała kolację. W trójkę ją zjedli. Przygotowała przybyszowi poślanie. Gość podziękował i stwierdził, że nie musiała. W końcu wszyscy poszli spać.

Było jednak coś, co zakłócało sen. Gość strasznie chrapał... — To będzie długa noc... – szepnęła na wpół śpiąca Twilight.

— Wie-dzia-łem, że tak bę-dzie! – odpowiedział z przekąsem Spike.

Udało się jednak wszystkim zasnąć.

Rozdział V: Decyzja

Następnego dnia, późnym rankiem Twilight powoli otworzyła oczy. „Trzeba będzie wstać...” – pomyślała niechętnie. Nagle poczuła piękną woń dochodzącą z kuchni. Zaciekawiona wstała z łóżka i poszła wodzona zapachem.

Weszła do kuchni. Spike siedział przy stole i jadł. Sunny Ray coś pichcił.

— Co robisz, Sunny? – spytała Twilight.

— Och, nie słyszałem, że wstałaś. – oznajmił osioł. – Jesteś dla mnie taka miła i gościnna. Chciałem się wam odwdziżyć, więc przyrządziłem śniadanie. Nie chciałem cię budzić, bo wiem, że ja śpię trochę głośno. – zaśmiał się.

— Nie musiałeś. – stwierdził jednorożec.

— Ależ owszem, musiałem. – odparł Sunny. – Chcesz wiedzieć, co przyrządziłem? To podejdź.

— Dobrze... – Twilight Sparkle podeszła do osła. – Moje ulubione! Skąd wiedziałeś?

— To proste.

— Hym?

— Otworzyłem książkę kucharską, która leżała na wierzchu i poszukałem najbardziej wyblakłej strony.

— Ciekawe... No, racja... Przecież najdłużej otwarte strony najszybciej bledną.

— Właśnie. Dobrze, usiądź, proszę, do stołu. – poprosił Sunny Ray, kładąc talerze z porcjami dania na obrusie. – Smacznego!

— Dziękuję. Smacznego. – odparła Twilight.

Wszyscy zjedli ze smakiem. Spike poprosił nawet o dokładkę.

— Myliłem się co do naszego gościa. – stwierdził. – Bardzo fajny.

— Och, Spike... – westchnęła Twilight.

Osiół sprzątnął ze stołu. Pozmywał naczynia. Odłożył książkę kucharską na miejsce. Przyjaciele byli zadziwieni jego obowiązkowością i chęcią pomocy.

Kilka godzin później usłyszał krzyki:

— Czemu to nie chce stać?!

Zaciekawiony, co się dzieje, podszedł do jednorożca.

— Co się stało, Twilight? – spytał.

— Nic ważnego. Poradzę sobie.

— No... dobrze... – wycofał się.

Po piętnastu minutach usłyszał te same krzyki.

— Twilight, na pewno nic się nie stało? – spytał.

— Och! Pulpit na książkę się przewraca. Nie mogę sobie z nim poradzić.

— Może pomóc?

— Ty?

— Tak. Mógłbym spróbować to naprawić,

— Yyy... No dobrze... – odparła zdziwiona.

Sunny coś pokręcił, coś postukał i po trzydziestu sekundach pulpit stał. Twilight zrobiła wielkie oczy.

— Proszę bardzo! Gotowe.

— Dziękuję... – odparła zdumiona Twilight Sparkle.

Sunny Ray pomagał, w czym było to możliwe, przez cały dzień. Robił to z chęcią i radością. „Przecież oni przyjęli mnie pod swój dach.” – uważał.

Pod koniec dnia, po dłuższym zastanowieniu, Twilight podeszła do osła.

— Sunny... – zaczęła.

— Tak, Twilight? – spytał osiołek.

— Bardzo nam pomagasz...

— Przecież muszę się jakoś odwdzińczyć. – przerwał Sunny.

— ...i bardzo ci za to dziękuję,...

— Proszę uprzejmie! – odrzekł.

— ...i tak sobie pomyślałam,...

— Taak?? – spytał zaciekawiony.

— ...czy może nie przedstawić ciebie moim przyjaciółkom.

— Mnie?? – spytał ze zdziwieniem.

— Tak. Ciebie. – odpowiedziała Twilight.

— Nie wiem, jak mnie przyjmą. – oznajmił Sunny.

— Przestań... Skoro ja ciebie polubiłam, to one chyba też ciebie polubią.

— No, CHYBA też mnie polubią. – powtórzył osioł.

— To zaprosić tu przyjaciółki, czy nie zapraszać ich?

— Och... Dobrze... Chętnie je poznam. – zgodził się gość.

— OK. To idę wszystkie powiadomić.

— Dobrze. Ja tymczasem przygotowuję kolację.

— Och, Sunny... – westchnęła Twilight, wychodząc.

Rozdział VI: Przyjaciółki

Następnego ranka, po śniadaniu Sunny pozmywał. Usiadł przed książką.

— Co czytasz? – spytała go Twilight.

— Książkę pod tytułem *„Operacje arytmetyczne na liczbach binarnych z użyciem operatorów logicznych”*. – odpowiedział.

— To tutaj jest taka książka? – zdziwiła się panna Sparkle.

— Tak. Stała na najbardziej zakurzonej półce działu *„Matematyka”*. – odparł osioł.

— To u nas są zakurzone półki? – spytał zdumiony jednorożec.

— Już nie. – uśmiechnął się Sunny Ray.

— Sunny, – zaczęła Twilight, spojrzawszy na zegar. – za kwadrans odwiedzą nas moje przyjaciółki.

— Za kwadrans?! – przestraszył się osiołek. – Mogłaś mnie wcześniej powiadomić. Sprzątnąłbym tutaj.

— Ale tu już nie ma czego sprzątać. – stwierdziła Twilight. – Spójrz, podłoga, ściany, meble, SUFIT, wszystko błyszczy.

— A ja? Jak wyglądam? – zaniepokoił się Sunny.

— Czysty, uczesany. Prezentujesz się dobrze. – oznajmił jednorożec.

— OK. To wracam do książki. – powiedział osioł, otwierając książkę na rozdziale *„Dzielenie nieujemnych liczb całkowitych z użyciem operatora negacji mnożenia logicznego”*.

Kwadrans później rozległo się pukanie do drzwi.

— Proszę! – krzyknęła Twilight.

— Cześć, Twilight! – mówiły po kolei jej przyjaciółki.

— Cześć, dziewczyny! – odpowiedziała.

W innej części biblioteki Sunny Ray stał przed lustrem.

— Będzie dobrze. Poradzisz sobie. To przecież tylko k... k... kucyki.

— Sunny? – zaczął zaciekawiony Spike, wszedłszy uprzednio do pokoju. – Wszystko gra?

— O! Cześć, Spike... – rzekł osioł, nie odwróciwszy się od lustra.
– Spike?! – spojrzał na smoka.

— Co?

— Ależ się odstawił... – stwierdził Sunny, spojrzawszy na czystego, błyszczącego smoka z muchą założoną na szyi.

— Ja? Nie... – zanegował smok.

— Nie interesuje mnie, dlaczego. To twoja sprawa. – oznajmił z uśmiechem.

— OK... – westchnął smok.

— Sunny! Mógłbyś tu przyjść? – usłyszeli głos Twilight.

— Już biegnę! – krzyknął Sunny, popędziwszy w stronę jej głosu.

Osiółek przyszedł do przyjaciółek. Głos zabrała Twilight.

— Poznajcie się. To jest Sunny Ray.

— Hej. Jestem... – zaczął Sunny.

— Wiemy. Twilight nam mówiła. Osłem. – przerwał jeden z kucyków.

— Aha... Dobrze... Możesz kontynuować, Twilight. – oznajmił osioł.

— Dziękuję. – odrzekł jednorożec. – Sunny, przedstawiam ci Applejack.

— To ja. Jestem farmerką i razem z rodziną uprawiamy jabłka. – przedstawił się pomarańczowy, piegowaty kucyk z grzywą i ogonem w kolorze blond. – Witamy w naszych skromnych progach.

— Dziękuję, Applejack. Lubię jabłka, zaraz po marchwi. – powiedział osioł.

— To jest Pinkie Pie. – kontynuowała Twilight.

— Pomagam w cukierni. Lubię piec ciasta. Lubię jeść ciasta. Lubię też mówić. Gdy nie mogę mówić, to jest straszne... – rzekł jednym tchem różowy kucyk.

— Miło mi ciebie poznać, Pinkie Pie. Wiesz, że też lubię piec?

— To jest... – zaczęła Twilight.

— Rarity... – szepnęła Spike, który już od pewnego czasu stał przy nich.

— Projektuję ubrania. – zaprezentowała się morwowowłosa, sztywna dama-jednorożec białej maści. – Bardzo mi miło ciebie poznać.

— Mnie również bardzo miło pannę poznać. – odrzekł Sunny, kłaniając się z lekka.

— To jest Rainbow Dash. – jednorożec kontynuował przedstawianie przyjaciółek.

— Odpowiadam za pogodę w Ponyville. – powiedziała krótko o sobie niebieska tęczowowłosa pegazica. – Ale o wiele bardziej lubię sport. – dodała po chwili. – Fajnie ciebie poznać.

— Miło mi, Rainbow Dash. Dzisiaj się spisałaś. Mamy piękną pogodę. – pochwalił ją Sunny.

— A to jest... – chciała kontynuować Twilight. – Gdzie Fluttershy?

W tym samym momencie drzwi się otworzyły i do środka weszła różowowłosa pegazica jasnej maści.

— Przepraszam za spóźnienie, ale musiałam pomóc małej wiewiórcie. – powiedziała cicho.

— Nic nie szkodzi. – oznajmiła Twilight. – To jest Fluttershy. Opiekuje się zwierzętami.

— Cz... cz... cześć, F... Fl... Fluttershy. Miło mi ciebie poznać. – wydusił z siebie Sunny Ray.

Fluttershy najwyraźniej się młodemu osłu spodobała.

— Jak już się wszyscy poznaliśmy, to może opowiesz nam swoją historię? – zaproponowała Applejack.

— Dobrze. Od czego mam zacząć? – spytał osiołek.

— Najlepiej od początku. – odparła Twilight.

— A więc... – Sunny Ray opowiedział kucykom swoją historię, po czym wszyscy razem rozmawiali.

Dyskutowali tak radośnie ze sobą przez godzinę. Jednak był tam kucyk, z którym Sunny Ray nie wymienił zbyt wielu słów – Fluttershy. Sunny'emu przyszło zmierzyć się z potężną barierą – nieśmiałością.

Rozdział VII: Pomocne kopytko

Pod koniec spotkania Pinkie wyszła z inicjatywą:

— Sunny! Może odwiedziłbyś mnie jutro w cukierni? Byłoby świetnie. Pogadalibyśmy, pojedlibyśmy ciastka...

— Oczywiście. – odparł osioł. – Mam jutro czas.

— Ach... – westchnęła Applejack. – Chciałam ci jutro pokazać farmę.

— Ja mam dużo czasu. – odrzekł na to Sunny. – Mogę także ciebie odwiedzić.

— Miło byłoby mi, – zaczęła Rarity. – gdybyś i dla mnie znalazł chwilę.

— Znajdę i dwie. – uśmiechnął się osiołek.

— No, Sunny... – rozpoczęła Rainbow Dash. – Jest taka sprawa...

— Rainbow, jeśli z tobą też mam się jutro spotkać, nie ma problemu.

— Sunny... – zaczęła swoim cichym („słowiczym” – pomyślał osiołek) głosikiem Fluttershy. – Jeśli nie masz nic przeciwko, to możesz także i mnie jutro odwiedzić.

— J-j-jak już mów-wiłem... – zaciął się Sunny Ray. – Yhm... Jutro mam bardzo dużo czasu. Z wielką chęcią odwiedzę i ciebie.

— To świetnie. Zapoznam cię z tutejszymi zwierzątkami. – ucieszyła się pegazica.

— Czyli, że jutro nas wszystkie poodwiedzasz? – spytała Rainbow Dash.

— Tak.

— A skąd będziesz wiedział, gdzie nas szukać? – spytała Applejack.

— Twilight, – zwrócił się osiołek w stronę jednorożca. – mam dwa pytania: Czy Spike może jutro ze mną iść i czy CHCE ze mną iść?

— Oczywiście, że może, ale czy chce, musisz go sam zapytać. – odpowiedziała.

— To jak, Spike? Pójdiesz ze mną? – spytał Sunny smoka.

— Chętnie się przejdę. – odpowiedział Spike.

— No to mamy rozwiązanie. – stwierdził osioł. – Jutro u was będę.

— OK. To cześć. – rzekła Applejack, wychodząc.

— Na razie. – pisnęła Pinkie, wybiegając.

— Do miłego! – krzyknęła Rainbow, wylatując.

— Do zobaczenia. – powiedziała Rarity, opuszczając bibliotekę.

— Do widzenia... – szepnęła Fluttershy, powoli zamykając za sobą drzwi.

— Jesteś pewien, że wszystkie uda ci się odwiedzić? – spytała Twilight.

— Oczywiście. – odrzekł Sunny, chwyciwszy pióro i notes. – Wystarczy trochę organizacji czasu.

— Och, Sunny... – westchnęła.

■ ■ ■

Następnego ranka, po śniadaniu Twilight spytała osiołka:

— Nie wychodzisz jeszcze?

— Spójrz, proszę, na mój plan. – poprosił Sunny.

— „Wczesny ranek – śniadanie; Późny ranek – pomaganie Twilight”...

— Właśnie. W czym można ci dzisiaj służyć? – spytał Sunny.

— Sunny, przecież nie musisz mi pomagać.

— Nie muszę, ale CHCE. – stwierdził.

— OK. No dobra. Mam pewien problem. – poddała się.

— Jaki?

— W bibliotece jest tyle książek, a w Ponyville jest tyle mieszkańców. Powoli gubię się w pamiętaniu, kto wypożyczył którą książkę.

— Aha. Mógłbym zobaczyć kartotekę? – spytał osiołek.

— Karto... Co?! – zdziwiła się Twilight.

— Nie macie kartoteki?! – przeraził się Sunny. – Przecież to niezgodne ze standardami.

— Z czym? – spytała.

— Nieważne. – stwierdził.

— Masz jakiś pomysł?

— Tak.

— Jaki? – spytała zaciekawiona.

— Założymy kartotekę książek opartą o ich Jednorożcowe Identyfikatory Zasobu w przestrzeni nazw Ekwestriańskiego Standardowego Numeru Książki. Każdy z mieszkańców Ponyville będzie miał także przydzielony numer, który będzie jego JIZ. – powiedział Sunny.

— Dwa pytania: Co będzie potrzebne i czemu ci zależy na tych wszystkich „standardach”?

— Odpowiem na pierwsze: Regał, czysty papier, lista książek w bibliotece oraz lista kucyków, które wypożyczają stąd książki.

— A drugie pytanie?

— Nie mówiłem wam, kim byli moi... rodzice? Pracowali w Asinestryjskim Komitecie Normalizacyjnym. Pilnowali, żeby przestrzegano standardów. Wróćmy do kartoteki.

— Skąd wziąć te Numery Książki? – spytał jednorożec.

— Są na czwartej stronie każdej książki. Spójrz: Numer ESNK tej książki to 9788324627325, czyli jej JIZ to „esnk:9788324627325”.

— To jak zrobić tę kartotekę?

— Wziąć osiem razy mniej arkuszy papieru, niż jest książek, i każdy z nich podzielić na osiem równych części. Na każdej z otrzymanych kart wypisać JIZ książki wraz z jej tytułem. Potem te karty ułożyć na regale alfabetycznie lub, jeśli wolisz, kategorycznie. Za każdym razem, gdy ktoś wypożyczy książkę, zapiszesz jego JIZ na karcie tej książki. Za każdym razem, gdy ktoś odda książkę, skreślisz jego JIZ z tej karty. Rozumiesz? – skończył.

— Tak. Trochę będzie pracy z tymi kartami... – stwierdziła Twilight.

— Magia ułatwi ci pracę. – stwierdził osiołek.

— No racja. – po chwili. – Czekaj, ty wiedziałeś, że umiem czarować? Skąd?

— Jesteś jednorożcem, a dwie trzecie leżących na wierzchu książek jest o magii. Poza tym nie musimy o tym rozmawiać.

— OK. Mam jeszcze jedno pytanie. Skąd tyle wiesz?

— Studiowałem na AIT.

— AIT?

— Na Asinestryjskim Instytucie Techniki – dobrej szkole, w której można dowiedzieć się wszystkiego o matematyce, konstruowaniu, mechanice. – Sunny spojrzał na okno. – Ojej! Jak późno. Muszę już iść...

— Dlaczego?

— „Wczesne przedpołudnie – Pinkie Pie” – odczytał Sunny z listy.

— No tak, zapomniałam. – stwierdziła jednorożec.

— Spiiiike! – zawołał osioł smoka, który już po chwili przy nim stał. – Idziemy do Pinkie.

— To na razie, Twilight! – pożegnali chłopcy jednorożca.

— Pa! – odpowiedziała Twilight.

■ ■ ■

— To tu. – powiedział Spike, stanąwszy przed „smakowicie” wyglądającym budynkiem „Cukrowego Kącika”.

— OK. To wchodzimy.

Weszli do środka. „Po lewej – ciasta, po prawej – ciasta, z tyłu – ciasta, z przodu – ciasta, u góry – ciasta, na dole – niespodzianka – podłoga.” – Tak myślał Sunny.

— O! Już jesteście! – ucieszyła się podskakująca Pinkie Pie. – Chodźcie za mną.

— Powiedzieć ci coś, Pinkie? – spytał osiołek, wszedłszy do kuchni.

— Mów! Słucham cię. – zapiszczała Pinkie.

— Wszedłszy tutaj i zobaczywszy te wszystkie pyszności, zgłodniałem. – zaśmiał się Sunny.

— Nie dziwię się. – odrzekła na to Pinkie Pie. – Właśnie się zabierałam do pieczenia babeczek.

- Może ci pomóc?
- Nie trzeba. Jesteś przecież moim gościem.
- Ale ja lubię pomagać – stwierdził. – i piec także.
- Och... dobrze. – westchnęła z uśmiechem Pinkie.
- Dobrze. Do czego mogę się przydać? – spytał Sunny.
- I takie kucyki, przepraszam, osiołki lubię. – odparł różowy kucyk. – Proszę bardzo. – Pinkie wręczyła mu babeczkę.
- My... Myślałem, że mam ci pomagać przy pieczeniu. – powiedział niepewnie.
- Będiesz pomagać. – zapewniła go Pinkie. – Zrobiłam te dwie dla Ciebie i Spike’a, zanim tu trafiliście.
- Czyli... mam przetestować smak, czy coś w tym stylu?
- No... tak. Przynajmniej będziesz wiedział, jaki smak musisz osiągnąć. – odpowiedziała Pinkie.
- OK. – Sunny włożył wypiek do ust. Chwilę przeżuł i połknął go. Musiał przyznać, że babeczka była całkiem smaczna. – Dobra, co teeeeeraaaaz... – Sunny poczuł nagły zawrót głowy i osunął się na podłogę. Po chwili wstał.
- Nic się nie stało? – spytała zaniepokojona Pinkie.
- Nic, nic... Po prostu nigdy nie jadłem aż tak słodkich babeczek. – uśmiechnął się osiołek. – Nie jestem przyzwyczajony.
- To zaczynamy. – pisnęła Pinkie.
- OK. Od czego? – spytał Sunny.
- Wsyp, proszę 6,22 uncji mąki do miski, a potem... – Pinkie recytowała przepis, a Sunny dodawał kolejne składniki, odmierzane z niepewnością pomiarową wynoszącą jedną tysiąc dwudziestą czwartą kilograma.

Po dodaniu wszystkich składników, wymieszaniu, wlaniu do foremek i upieczeniu w temperaturze 386°F babeczki pachniały CU-DOW-NIE.

— No to chyba wyjmujemy. – stwierdził Sunny.

— Masz rację; najwyższy czas. – oznajmiła różowa klacz.

— Mogę ja? – spytał osioł.

— Spoko-loko-foko. – zapiszczała.

Sunny wyciągnął babeczki z pieca i poczuł, że ma mokre kopyta. Spojrzał w dół, gdzie ujrzał Spike'a i potok śliny z jego ust wypływający.

— Widzę, Spikey, że chyba zgłodniałeś. – zaśmiał się Sunny.

— Nooo... – zamruczał smok, nie odrywając wzroku od babeczek.

— Pinkie, – zwrócił się osioł do kucyka. – nie masz nic przeciwko, żeby pierwszą babeczkę otrzymał Spike?

— Naturalnie, że nie mam nic przeciwko.

— To smacznego! – powiedział Sunny, jednym kopytkiem wręczając babeczkę Spike'owi, a drugim odstawiając blachę z resztą wypieków na blat.

— Dzięki! – odrzekł delektujący się babeczką smok.

— Sunny, – zaczęła Pinkie. – mam pewne pytanie, bo wiesz, ja mam wśród przyjaciół osły i ten, one wyglądały zupełnie inaczej. Miały inne grzywy, inne ogony, inny wygląd niż ty.

— Bujniejsze grzywy i ogony są cechą członków mojej rodziny. Moja mama Warm Ray takie miała i mój tata „X” Ray także, i mój dziadek, Tiny Dash, i babcia Hedwig Dot także. – objął Sunny.

— Twój dziadek nazywa się Dash?

— Nazywał się Dash, Tiny Dash. A moja mama przed ślubem – Warm Dash.

— A zauważyłeś może, że jedna z moich przyjaciółek to Rainbow DASH? – spytała Pinkie.

— Zbieżność osób i nazwisk jest przypadkowa. – powiedział machinalnie Sunny. – Która godzina?

— Zbliża się jedenasta. – odpowiedziała klaczka.

— No to dziękuję za mile spędzony czas, ale muszę iść, bo – Sunny wyciągnął z torby listę. – „Późne przedpołudnie – Applejack”.

— To na razie! – pisnęła Pinkie.

— Pa! – krzyknęli chłopcy, przekraczając próg.

■ ■ ■

Osiół i smok po dłuższym spacerku doszli przed bramę. „Farma Sweet Apple” – odczytał Sunny napis nad nią. Weszli na teren farmy. Sunny rozejrzał się i spostrzegł (dziwne, że go wcześniej nie zauważył) wielki sad jabłkowy rozpościerający się aż po horyzont.

— Ile tutaj jabłek! – krzyknął Sunny z niedowierzaniem.

— Widziałem więcej. – zgasił go Spike.

— Niby gdzie?

— W Appleloosie.

— Gdzie?

— Nieważne.

W tej chwili do tamtej dwójki zbliżyła się pomarańczowa, piegowata, blondwłosa klacz w kapeluszu. Uśmiechnęła się i wyciągnęła prawe przednie kopytko w stronę osiołka.

— Cześć, Sunny! Hejka, Spike! – przywitała ich.

— Cześć, Applejack! – odpowiedział osioł, przyjmując uścisk kopytka kucyka. Zaczął w myślach liczyć machnięcia kopyt wykonywane przez Applejack: „... 1A, 1F, 1A, 1B, 1C, 1D, 1E, 1F, 2D”.

— A na powitanie – zaczęła klacz, puściwszy lekko obolałe kopytko Sunny’ego. – jabłka z naszego sadu.

— Dziękuję! – podziękował osiołek i ugryzł jabłko. – Czy to Golden? – spytał.

— Tak. – klaczy opadła szczeka. – Skąd wiedziałeś?

— Jak już mówiłem wczoraj, lubię jabłka zaraz po marchwi. – uśmiechnął się osiołek.

— Dobrze. Chodź ze mną. – poleciła klacz. Po chwili marszu dodała: – Tylko uważaj na... – usłyszała łomot. – otwarte drzwi spiżarni...

AJ i Spike podeszli do drzwi. Pochylili się nad nimi i spojrzeli w dół.

— Sunny! – krzyknęła Applejack. – Nic ci nie jest? Co u licha się stało tam na dole?

— Nie! – odpowiedział z dołu osioł. – Upadłem na coś, co uniemożliwiło zderzenie się z kamiennym podłożem.

— Wiesz, na co? – spytała farmerka.

— Zobaczę, gdy tylko wstanę. – Sunny wstał i spojrział. – A niech to kopyto! Zniszczyłem ci skrzynię na jabłka.

— Złamana? – spytała Applejack, szedłszy na dół.

— Nie. Tylko gwoździe wyszły. Mogę to naprawić.

— Ale nie musisz.

— Ale CHCE.

— OK. To działaj.

Sunny wbijał gwoździe kopytami z szybkością jednego na sekundę. Po szesnastu sekundach wszystkie gwoździe były na swoich miejscach, a skrzynia wyglądała o wiele lepiej.

— Nieźle! – stwierdziła klacz. – Kopyta cię nie boją?

— A powinny? – spytał osioł.

Applejack nie odpowiedziała. Wyszła wraz z Rayem z piwnicy. Zamknęła drzwi od niej.

— To co? – zwróciła się do gościa. – To teraz chodźmy przedstawić ci moją najbliższą rodzinę.

— OK.

Po przejściu 50 metrów doszli do rodzinki.

— Rodzino, – zaczęła Applejack. – poznajcie Sunny'ego Raya. Sunny Ray, poznaj Babcię Smith. – farmerka wskazała na zielonej maści klacz w podeszłym wieku.

— Miło mi panią poznać. – powiedział Sunny z powagą.

— Mi również, chłopcze... – odpowiedziała klacz.

— To jest mój brat, Big Macintosh. – AJ wskazała na dobrze zbudowanego, rudogrzywego, piegowatego ogiera czerwonej maści.

— Hej! – zaczął Sunny. – Czyli jesteś starszym bratem Applejack, tak?

— Ee... tak... – odpowiedział zwięźle Big Mac.

— A to jest moja siostrzyczka, Apple Bloom. – Applejack wskazała na młodą, czerwonogrzywą klaczkę o jasnej maści.

— Cześć, Apple Bloom! – przywitał się radośnie Sunny.

— Witaj, Sun... Sunny? – odrzekła niepewnie klaczka.

— Tak, – uśmiechnął się osioł. – Sunny.

— Jak już się poznaliśmy, – zaczęła AJ. – to zapraszam ciebie na brunch.

— Br... unch? – Sunny natrafił na słowo, które w języku asinestryjskim nie występowało. – Co to „brunch”?

— Brunch to taki posiłek późnym przedpołudniem. – odpowiedziała klacz, patrząc na gościa nieco drwiącym wzrokiem.

— Aha, rozumiem. – oznajmił niepewnie osioł.

Weszli do środka, gdzie zasiedli do stołu, co ucieszyło Spike’a. Zaczęli jeść, rozmawiając przy tym trochę.

— W drodze od bramy dotąd – zaczęła blondgrzywa. – nasz gość miał mały wypadek.

— Tak? – spytała Apple Bloom.

— Wpadłem na chwilę do spiżarni, połamałem skrzynkę, złożyłem ją z powrotem i wyszedłem na powierzchnię. – dokończył gość.

— Skrzynkę... skrzynkę... skrzynkę... – powtarzała Babcia Smith.
– Big Mac, czy nie miałeś czasem złożyć jakiejś połamanej skrzynki w spiżarni? – spytała w końcu.

— Ee... tak... – odpowiedział ogier zwięźle.

— O! Czyli, że nasz gość wykonał robotę za ciebie. – stwierdziła AJ.

— Przynajmniej się przydałem. – uśmiechnął się Sunny.

Po zjedzonym brunchu Sunny wstał.

— Dziękuję za gościnę, – zaczął. – ale niestety muszę się powoli zbierać...

— Dlaczego? – spytała AJ.

— Ponieważ – osioł wyjął notes. – „Południe – Rarity”.

— Ano tak... To do zobaczenia! – pożegnała gościa klacz.

— Pa! – krzyknęli chłopcy, wychodząc.

■ ■ ■

— Już prawie jesteśmy. – oznajmił Spike, wskazując na budynek w oddali. Była to ładnie wyglądająca konstrukcja na planie koła.
— Oto butik „Karuzela”.

— Bu... Co?! – Sunny znów usłyszał słowo, którego nie znał.

— Butik.

— Co?

— Wrócimy do biblioteki, sprawdzisz w słowniku. – stwierdził smok.

— Racja... – zgodził się Sunny. – Wiesz, Spike... – osioł postanowił zmienić temat. – Zauważyłem pewną rzecz...

— Taak?? – spytał smok.

— Mianowicie zauważyłem, iż chyba panna Rarity ci się podoba...

— Nieee...

— Nie próbuj mnie okłamywać... – uśmiechnął się białouchy. – Wiem, co widzę...

— No... Tak... Od dłuższego czasu się w niej durzę... – poddał się Spike. – Po czym to poznałeś?

— Otóż już podczas mojej prezentacji przyjaciółek, gdy wymawiałaś imię „Rarity” – zaczął swój wywód panicz Ray. – rozpływałaś się we własnej mowie... To był szept połączony z westchnieniem... Poza tym wczoraj to najprawdopodobniej właśnie dla niej się tak wystroiłaś. Później, podczas rozmowy, byłaś na każde jej zawołanie. – wdech. – Stąd to wywnioskowałem. – koniec.

— Już jesteśmy. – oznajmił sucho Spike zakłopotany całą tą rozmową.

— Racja.

Sunny powoli i delikatnie otworzył drzwi. Zadzwoił wiszący u góry dzwonek.

— Dzień dobry. – przywitał się osioł grzecznie.

— Hejka, Rarity. – dołączył się do powitania smok.

— Cześć, chłopcy! – uśmiechnęła się Rarity. – Miło, że jesteście.

— Nam też miło. – oznajmił Sunny.

— Ehem... – dodał wpatrzony w białą klacz smok.

— Czy bylibyście może na tyle mili, by mi pomóc? – spytała Rarity.

— Naturalnie! – odrzekł osioł.

— Oczywiście! – stwierdził Spike.

— A w czym? – spytał Sunny.

Kwadrans później:

— Sunny... – zaszeptał z wyrzutem smok. – Jak mogliśmy się na to zgodzić?

— Ja chciałem być pomocny, – odszeptał długouch. – a ty nie jesteś po prostu w stanie jej odmówić. – wydedukował. – Ale poszukaj pozytywów.

— Pozytywów? – spytał Spike.

— Mogło być gorzej. – usłyszał.

— Mianowicie? – spytał osła z niedowierzaniem.

— Mogła nas ubrać w suknie i/lub skarpetki w turkusowo-różowe prążki. – odpowiedział Sunny ze skrzywionym uśmiechem.

Spike tylko westchnął. On i Sunny woleli grzecznie stać. Bali się, że jakikolwiek ich ruch spowoduje rozprucie się obcisłych strojów galowych, które mieli na sobie.

— I jak, chłopcy? – spytała Rarity, wróciwszy do swoich „żywych manekinów”. – Podoba się?

— Taak... – odrzekł nieszczerze Spike. – Jest świetnie!

— Prezentują się wzorowo. – uśmiechnął się osioł. – Mój mi uświadomił, że czas na dietę.

— Można jaśniej? – spytała niebieskogrzywa.

— Te stroje są ciut obcisłe w odcinku talii. – oznajmił Sunny grzecznym tonem.

— A... no tak... rzeczywiście... – zgodziła się Rarity. – Trzeba poprawić.

Rarity zdjęła z chłopców stroje, co skutkowało rozlegnięciem się w pomieszczeniu dwóch ciężkich wdechów. Klacz usiadła do maszyny do szycia i z użyciem magii rozpoczęła poprawki.

— No to powiedz, Sunny, – zaczęła. – podoba ci się w Ponyville?

— Tak, zdecydowanie. – odrzekł gość. – Tu jest o wiele ładniej, niż w Mrouitlogardzie. Bardziej kolorowo.

— W Mrot... lo... gardzie?

— Moje rodzinne miasto - stolica Asinestrii – wyjaśnił Sunny. – Dominują tam dwa kolory: szarość i czerwień. Głównie jednak szarość...

— To straszne... – przeraziła się Rarity.

— Jak się tam żyje od urodzenia, to osioł przywyka...

— Też racja... – stwierdziła. – A kucyki ci się podobają?

— Jesteście miłe... – odpowiedział Sunny niezgodnie z pytaniem. – A co?

— Tak tylko pytam... – odpowiedziała krawcowa. – Skończone!

— Ale co?

— Poprawki. – odpowiedziała Rarity, zakładając z użyciem magii poprawione stroje na swoich gości.

— Teraz są świetne. – pochwalił Sunny, ciesząc się, że może oddychać.

— Sunny ma rację. – orzekł Spike.

— To samo mówiłeś poprzednio... – zauważyła Rarity.

— Uhm... – westchnął smok. – Sunny, nie masz czasem napiętego grafiku?

— Och, rzeczywiście... – stwierdził osioł, zdejmując z siebie strój. – Miło było, Rarity, ale muszę się powoli zbierać...

— Dlaczego? – spytała klacz.

— Ze względu na: – Sunny wyciągnął notes. – „Popołudnie – Rainbow Dash”.

— Rozumiem... To na razie, chłopcy!

— Pa! – krzyknęli osioł ze smokiem, zamykając za sobą drzwi.

— Uff... – westchnął smok. – Cieszę się, że już się mogą ruszać...

Sunny nie odpowiedział, tylko uśmiechnął się i zerknął na Spike’a spojrzeniem pełnym zrozumienia.

■ ■ ■

— Dokąd my właściwie idziemy? – spytał smoka Sunny.

— Do Rainbow. – odpowiedział gad.

— Aham... – westchnął osioł, zastanawiając się, którędy idą do RD. Tam, gdzie się znajdowali, niczego przecież nie było.

— Rainbow! – krzyknął nagle Spike, zadartszy głowę do góry.

Długouch odruchowo spojrzał na tę samą chmurę, co Spike. Zauważył wystającą zza niej tęczową grzywę.

— Rainbow Dash? – spytał.

— Tak, to ja! – usłyszał znajomy głos.

— Witaj, Rainbow! – krzyknął. – Czy mogłabyś zlecieć do nas?

— Hejka, chłopaki! – przywitała ich Dashie. – Już zlatuję.

— Miło cię widzieć. – oznajmił Sunny. – Ciekawe, jak to jest tak poleżeć sobie na chmurce...

— Po prostu świetnie! – stwierdziła RD. – Właśnie drzemałam sobie przed treningiem.

— Treningiem?

— Nie chcę wyjść z formy – oznajmiła tęczowogrzywa. – Trenuję akrobacje powietrzne.

— Mogę popatrzeć, pomóc w czymś? – spytał.

— Możesz... – zaczęła klacz.

— Tak?? – przerwał Sunny.

— Możesz mierzyć mi czas. – odpowiedziała Rainbow po dłuższej chwili myślenia. W tym samym momencie wcisnęła mu w kopytko stoper.

— Przynajmniej na coś się przydam. – uśmiechnął się śnieżnouchy. – Kiedy zacząć?

— Teraz! – krzyknęła Dash, startując.

Sunny szybko włączył stoper. Zbyt długo nie odmierzał czasu.

— 10 SEKUND?! – zdziwił się osioł niesamowicie.

— A coś ty myślał? – spytała klacz, lądując lekko na trawie.

— Jesteś świetna! – minął się z pytaniem gość. – W okolicy NA PEWNO nie ma tobie równych!

— Och, przestań... – westchnęła tęczowa z udawaną skromnością. – Ale to prawda. – nie wytrzymała jednak.

— Jak to jest?

— Ale co?

— Latać... Mieć skrzydła?

— Wprost obłędnie! – odpowiedziała RD.

— Acham... – westchnął Sunny, nie mając więcej żadnych pytań.

— Podoba ci się? – spytała klacz po chwili ciszy.

— Ale kto? – spytał wyrwany z zadumania osioł.

— Ona się pyta, czy tu ci się podoba. – wyjaśnił Spike.

— „Kto”?? – spytała zaciekawiona Dashie.

— Przejęzyczenie... – odrzekł osioł, odwróciwszy wzrok. – Bardzo mi się tu podoba. – uśmiechnął się. – Bardzo chciałbym tu zostać...

— To zostań.

— Niby gdzie? – spytał osioł. – Nie mogę przecież ciągle zajmować przestrzeni w domu Twilight...

— Możesz, możesz... – zadrwił z lekka smok. – Twi cię lubi... Luuubiiiiii...

— Spike, proszę bez takich insynuacji. – powiedział Sunny spokojnie, kiedy to Rainbow próbowała powstrzymać chichot.

— Inysa... Co? – Spike nie zrozumiał.

— Wrócimy do biblioteki, sprawdzisz w słowniku. – stwierdził osioł.

— Ech... – Spike dobrze wiedział, dlaczego osioł tak mu odpowiedział.

— Ścigamy się? – zaproponowała Sunny’emu Rainbow, przerywając tym „męską rozmowę”.

— AŻ tak wysportowany, by cię dogonić, nie jestem...

— Aż? To znaczy... Jesteś wysportowany czy też nie? – spytała zainteresowana klacz.

— No cóż... – uśmiechnął się gość. – Trochę mięśni się nabrało przez te dwa lata w wojsku...

— Wojsku?! – spytali chórem zdumieni Rainbow Dash i Nowa Rainbow Dash.

— Nie mówiłem? A... Nie mówiłem... – westchnął zakłopotany. – Po studiach nie miałem czego ze sobą zrobić, toteż zaciągnąłem

się do Wojsk Lądowych Asinestriańskiej Republiki Ludowej... Ale bieganie z karabinem nie jest raczej moim przeznaczeniem...

Spike i Rainbow stali w milczeniu z rozdziawionymi pyszczkami.

— Zabawnie wyglądacie... – zachichotał Sunny.

— Czego my się jeszcze o tobie dowiemy? – spytała klacz.

— Nie wiem... – po dłuższej chwili. – Powiedzieć ci coś, Rainbow?

— Mów.

— Czuję się, jakbym już ciebie znał... – stwierdził osioł.

— Tak? – zdziwiła się klacz. – Przecież to niemożliwe...

— Właśnie...

Zapadła cisza.

— Która godzina? – spytał Ray.

— W pół do trzeciej. – odpowiedział smok.

— No to niestety powoli musimy się zbierać... – stwierdził Sunny.

— A u mnie czas na drzemkę! – oznajmiła klacz wszem i wobec.

— No to pa! – krzyknął Sunny w stronę chmury, na którą wzleciała Rainbow.

— ZZZZZZZZZZZZZ... – odchrapnęła mu klacz.

— Acham... Słodkich... snów... – westchnął osioł, ruszając wraz ze Spikiem.

Rozdział VIII: Flu..., Flu..., Flu...

Osiół ze smokiem szli razem, rozmawiając o wszystkim. Spike nawet nie spostrzegł, kiedy Sunny zawrócił ich spacer. Nagle smok się zatrzymał.

— Sunny...

— Tak?

— Mam dwa pytania... – zaczął Spike.

— Tak?

— Dlaczego idziemy do miasta, skoro Fluttershy mieszka w drugą stronę oraz dlaczego powiedziałeś, że musisz iść, skoro wizytę u niej masz zaplanowaną na czwartą?

— Idziemy coś zjeść... – odpowiedział Sunny na wpół zgodnie z prawdą, gdyż był jeszcze inny powód.

— To świetnie! – ucieszył się smok.

— Ehem... – wybąkał osioł.

— A mamy pieniądze w ogóle?

— Tak... – Sunny w końcu wyrwał się z zadumania. – Tak, mamy. Swoją drogą, byłem zaskoczony, gdy okazało się, że istnieje zaklęcie, które zamienia asinestryjskie monety na wasze...

Spike nie słuchał. Nawet nie słyszał, bo burczenie w jego brzuchu zagłuszało wywód Sunny'ego. Weszli w dwójkę do pierwszej lepszej knajpki.

— Dzień dobry. – przywitali się, wszedłszy.

— Dzień dobry. Co podać? – usłyszeli od kelnera.

— Na co masz ochotę, Spike? – spytał długouch.

— Frytki ze słomy. – usłyszał od razu odpowiedź.

— Dwa razy średnie frytki ze słomy. – zamówił Sunny.

— Coś do picia? – dopytał kelner.

— Spike, czego chciałby... – nie zdążył dokończyć osioł.

— Soku jabłkowego. – Spike mu przerwał.

— Tak, dwa razy sok jabłkowy. – dopowiedział Sunny kompletnie bez życia. – To wszystko.

— Osiem bitsów. – usłyszał osioł cenę, po czym tyle wyłożył na ladę. – Proszę.

Chłopcy usiedli do stołu. Po kilku minutach otrzymali swoje upragnione frytki. Spike jadł i nawijał coś o frytkach i kamieniach szlachetnych. Był święcie przekonany, że Sunny go słucha. Wszakże patrzył on ciągle w jego stronę. Tak naprawdę, to osioł nie patrzył na smoka, tylko na zegar tuż za nim. Zahipnotyzowany wręcz jednostajnymi ruchami wahadła odliczał minuty. „Jest 15¹⁵...” – Myślał. – „Jeszcze TYLKO trzy kwadranse...” Za pokerową twarzą tego młodego osła skrywał się ogromny niepokój.

— ..., a ty co sądzisz, Sunny? – Spike wyrwał Asinestryjczyka z transu.

— Ja...??

— Nie słuchałeś mnie? – smok się z lekka zirytował.

— Ja... przepraszam... – spieszył się szary.

— Co z tobą? – spytał zirytowany Spike.

— Nic ważnego... – skłamał osioł.

— Ech... – poddał się smok.

Skonsumowali posiłek. Rayowi zabrało to o wiele więcej czasu niż Spike'owi. Wyszli z restauracji, pożegnawszy się grzecznie.

■ ■ ■

Sunny szedł z nieobecny wzrokiem zawieszonym w jednym punkcie i nic nie mówił. Tuż obok niego szedł Spike. Ta grobowa cisza go przytłaczała. Postanowił ją przerwać.

— Sunny...

— Tak?

— Podoba ci się tutaj?

— Tak.

— A moje towarzystwo?

— Tak.

— A kucyki, których poznajesz?

Sunny po dłuższej chwili wydusił z siebie:

— Tak...

— Lubisz mnie?

— Tak.

— A Twilight?

— Tak.

— A Pinkie?

— Tak.

— A Applejack?

— Tak.

— A Rainbow?

— Tak.

— A Fluttershy?

W tym pytaniu było „coś”, co wyrwało Sunny’ego z rutyny „Tak”. Tym czymś było 88,(8)% głošek w tymże pytaniu. Głoskami tymi były: flarrfai. Sunny zupełnie automatycznie zmienił temat, a przynajmniej tak mu się zdawało.

— Jak wyglądam? – spytał.

— Ehm... – Spike poczuł się wyrwany z kontekstu. – Co?

— No... – zniecierpliwiał się Sunny. – Jak moja sierść, grzywa... Czy mam coś na zębach?

— Eee... Nie masz... – zaprzeczył smok.

— A jak reszta??

— Co, jak co, ale twojego wyglądu oceniał nie będę. – oświadczył fioletowołuski.

— Ech... Okej...

— Ale skąd to pytanie? – zaciekawił się Spike. – Przecież idziemy tylko do Fluttershy.

„Tylko do Fluttershy.” – Powtórzył w myślach Sunny. „TYLKO” – zaakcentował. – „Jak dla mnie, to AŻ do Fluttershy...” Sunny szedł za Spikiem, zastanawiając się, jak przypodobać się Klaczy, która mu się tej nocy przyśniła. W końcu jednak postanowił być sobą samym. „I tak to, że jestem osłem, wszystko by przekreśliło.” – Stwierdził.

• • •

Sunny szedł coraz wolniej. Im bliżej domku Fluttershy, tym wolniej. Jego szybkość chwilową można było wyznaczyć ze wzoru $v = (10^2 + r) \cdot 2,45 \cdot 10^{-3} \text{s}^{-1}$, gdzie $v \left[\frac{\text{m}}{\text{s}} \right]$ to szybkość chwilowa, a $r \text{ [m]}$ to chwilowa odległość od jej domku. W końcu doszli do celu. Sunny stanął przed drzwiami pełen strachu. Nieśmiało zapukał.

— O... Witajcie, chłopcy... – powiedziała swoim cichym głosem Fluttershy, otworzywszy drzwi.

W Sunnym nagle wszystko się uspokoiło. Wszelkie lęki i obawy znikły, gdy tylko ujrzał ten śliczny pyszczek, te piękne oczy i usłyszał ten ciepły głos. Osioł uśmiechnął się, a jego imię znów do niego pasowało.

— Witaj, Fluttershy. – przywitał się radosny.

— Hejka. – uczynił Spike podobnie.

— Proszę, wejdźcie, jeśli chcecie. – zaproponowała pegazica. („Anielica...” – Pomyślał Sunny. Nie skomentuję tego...)

— Z przyjemnością. – osioł uklonił się lekko, po czym wszedł do środka. – Bardzo przytulnie urządzone lokum. – uśmiechnął się.

— Dziękuję... Tak uważasz?

— Tak uważam. – słoneczny uśmiech nie miał zamiaru zejść z jego pyszczka w najbliższym czasie.

— Proszę, usiądźcie... – znów zaproponowała.

Chłopcy usiedli przy stole. Klacz do nich dołączyła, po czym zapadła cisza.

— Ładną dziś mamy pogodę. – bąknął Spike.

— Zgadza się... – oznajmiła cichutko Fluttershy.

— Bardzo ładna. – uśmiechnął się Słoneczny. – Dobrze, że nie ma mgły, ani nie jest parno. Jest ciepło i słonecznie.

— Dobrze dla czego? – spytała klacz.

— Gdy jest wilgotne powietrze, – zaczął osioł. – kręci mi się grzywa... Wyglądam wtedy jeszcze gorzej niż zwykle... – stwierdził z uśmiechem.

— Ja nie mam tego problemu... – oznajmiła pegazica. – I nie mów, że źle wyglądasz...

— Spójrz tylko na to moje białe lewe ucho... Kompletna katastrofa... – oświadczył smutnawo gość. – Á propos grzyw... – Sunny postanowił postawić pierwszy krok. – Masz bardzo ładną grzywę i ogon, Fluttershy... – stwierdził nieśmiało.

W domku nagle zapadła nieprzenikniona cisza. Sunny’emu lekko opadły uszy, a Fluttershy się niezauważalnie zarumieniła, zbierając myśli. Smok za to spoglądał to na osła, to na pegazicę.

— Dziękuję, Sunny... – uśmiechnęła się do niego. – Jesteś jednym z najmiłszych znanych mi ogierów... A twoje ucho wcale nie jest katastrofą... – stwierdziła. – Moim skromnym zdaniem dodaje ci ono uroku...

— Na-Naprawdę...? – zdumiał się Ray, usłyszawszy te pochlebstwa z Jej ust.

— Naprawdę... – uśmiechnęła się ponownie, unikając jednak kontaktu wzrokowego.

— Dziękuję... – powiedział Sunny cicho, z lekka się rumieniąc. – A ty jesteś bardzo miłą klaczą... – stwierdził.

— Dziękuję...

Znów zapanowała cisza, którą przerwał dopiero trzask drzwi. Do pomieszczenia wparował mały, biały, czarnooki króliczek.

— Hej, mały. – przywitał Sunny przybysza bez przemyślenia, co poskutkowało grymasem na pyszczku króliczka.

— To jest Angel, mój... Tak jakby mój króliczek... – oznajmiła Fluttershy, biorąc wspomnianego w kopytka.

Osobiście nie sądzę, by to imię do niego pasowało... Ale cóż poradzić? Króliczek spojrzał wymownie na klacz.

„O co chodzi, Angel?” – Spytała króliczka, który nerwowo skakał z miejsca na miejsce. Po chwili krzyknęła (Złe słowo... Nie potrafię tego nazwać):

— Och, kompletnie zapomniałam...!

— Coś się stało, Fluttershy...? – spytał osioł.

— Miałam dziś policzyć nowo narodzone króliczki... Przepraszam...

— Za co mnie przepraszasz?

— Że zaprosiłam cię, pomimo swoich zajęć... – odpowiedziała smutnawo.

— Nic nie szkodzi... – stwierdził Sunny. – Chętnie ci pomogę w liczeniu...

— N-Naprawdę?

— Oczywiście...

Sunny uśmiechnął się ciepło, po czym wszyscy w czwórkę wyszli na spotkanie króliczkom.

■ ■ ■

Wokół Fluttershy, Sunny’ego i Spike’a biegało po morzu trawy stado rozbrykanych, malutkich i słodziutkich jak ksylitol króliczków.

— Ojeej... – rozczulił się osioł.

— Dobrze, Sunny, jeśli chcesz mi pomóc, – zaczęła Fluttershy. – stań po przeciwnej stronie stadka i po cichu, delikatnie przeganiaj króliczki w moją stronę. Zgoda...?

Sunny już po chwili delikatnie przepędzał zwierzątka w stronę pegazicy. Uważał, by żadne nie uciekło, nie wystraszyło się. Osioł ten lubił zwierzątka. Niestety życie w dużym mieście utrudnia ich trzymanie, toteż Sunny nigdy nie miał pupila.

— Dobrze, króliczki... – szepnęła klacz. – Teraz spokojnie stójcie, a z Sunnym was policzymy...

Osiół wpierw obserwował, jak Fluttershy liczyła. Kładła ona delikatnie kopytko na główce króliczka, głąskała i mówiła cicho kolejny numer. I tak rzędami. Po chwili osioł dołączył się do liczenia. „Jeden, dwa, trzy...” – Liczył pod nosem. – „...siedemnaście, osiemnaście, dzie...” – Sunny się zatrzymał. Na główce dziewiętnastego głąskanego przez osła króliczka znalazły się dwa kopytka: Sunny’ego i Fluttershy. Ray, ciągnięty niewidzialną siłą, spojrzał głęboko w oczy właścicielce kopytka. Niemalże od razu odwrócił wzrok, jednak to pół sekundy było najpiękniejszą chwilą jego życia. Na policzkach tej dwójki pojawiły się rumieńce.

A Spike? Siedział pod drzewem nieopodal i robił nic.

— I-ile wyszło? – spytała klacz cichutko.

— Uhm... Yyy... – nie potrafił pozbierać myśli Sunny. – Dziewiętnaście...

— A mi trzydzieści siedem... – oznajmiła Fluttershy. – Czyli w sumie pięćdziesiąt pięć króliczków.

— I to wszystko...? – spytał Sunny.

— Tak... – Fluttershy uśmiechnęła się ciepło. – Serdecznie dziękuję za pomoc...

— Ależ proszę... – odwzajemnił Sunny uśmiech. – Cała przyjemność po mojej stronie.

W tym momencie do osła podszedł mały, szary króliczek i zaczął na niego spoglądać błagalnie. Sunny schylił się do niego, po czym go pogłąskał. Zwierzątku bardzo się to spodobało. Zbliżył się drugi chętny. Sunny zaczął głąskać również i jego. Osiół lubił to uczucie głąskania mięciutkiego futerka.

Sunny po chwili (sam nie wiedział jak długiej) leżał na trawie obkoczony przez króliczki.

— Chyba cię lubią... – uśmiechnęła się Fluttershy.

— HihihihahaHAHA... – śmiał się Sunny łaskotany przez królicze wąsiki. – DoHAHAość...!

— Króliczki, koniec. – rozkazała cicho Fluttershy, po czym zwierzątka zeszły z Raya.

— Dziękuję. – powiedział uśmiechnięty osioł, po czym stanął na czterech kopytkach.

— Wyglądasz na to, że ci się podoba w Ponyville...

— Bardzo mi się podoba. – potwierdził Sunny.

— A co najbardziej?? – spytała go.

„TY!” chciał w głębi serca krzyknąć Ray. W ostatniej jednak chwili się powstrzymał i odrzekł:

— Kucyki, kolory, atmosfera... – wymieniał. – Wszystko...

— Lubisz nas? – spytała klacz nagle.

— Oczywiście... – uśmiechnął się osioł ciepło do klaczy.

— Ja też cię lubię... – powiedziała cichutko Fluttershy.

Klacz opuściła wzrok i delikatnie się zarumieniała. Sunny za to czuł się szczęśliwy. Jego serce biło radośnie. Fluttershy go lubi!

— To bardzo miłe... – oznajmił uśmiechnięty. – Mam pytanie...

— Tak, Sunny?

— Jak to jest mieć skrzydła i móc latać? – spytał osioł.

— Pytałeś już o to Rainbow Dash. – zauważył Spike, który już od dłuższej chwili stał przy nich.

— No cóż... – zaczęła pegazica. – Jakby ci to wyjaśnić... Latanie jest przyjemne i wygodne...

— Aham...

— Ale akurat ja wolę chodzenie po ziemi.

— Dlaczego? – zdziwił się osioł. – Gdybym ja miał skrzydła... – zatrzymał się. – Nieważne.

— Na ziemi żyją wszystkie kochane zwierzątka. – stwierdziła klacz.

— No tak. – uśmiechnął się Ray. – Jesteś bardzo troskliwa i opiekuńcza względem zwierząt.

— Dziękuję... – rzekła Fluttershy, od razu rozumiejąc, że to był komplement. – Jeśli chcecie, to chodźcie ze mną, bym Sunny’emu pokazała pozostałe zwierzątka.

— Z chęcią. – uśmiechnął się Sunny ponownie.

— Okej! – powiedział krótko smok, po czym wszyscy poszli za Fluttershy.

■ ■ ■

Dochodziła powoli godzina szósta, tak przynajmniej stwierdził Sunny.

— Niech zgadnę, – zaczęła pegazica. – Twilight prosiła, byście wrócili przed kolacją, prawda?

— Tak! – odrzekł smok z akompaniamentem w postaci burczenia w brzuchu. – Chodźmy już, Sunny!

— Dobrze, już dobrze, Spike... – powiedział Sunny wyrozumiale. – Dziękuję ci, Fluttershy, było mi bardzo miło. – uśmiechnął się.

— Mnie również było przeziło. – odwzajemniła uśmiech Fluttershy. – Mam nadzieję, że wkrótce znów mnie odwiedzisz...

Sunny, który już zbierał się do wyjścia, przystanął.

— Och... Oczywiście, jeśli będziesz chciał... – dodała klacz.

— Ja... – Sunny wyęczał szare komórki zatrute fenyloetyloaminą, próbując sklecić poprawną logicznie i gramatycznie odpowiedź w języku ekwestriańskim, który de facto różni się ogromnie od asinestryjskiego. – Bardzo chętnie będę ciebie odwiedzał... – powiedział uśmiechnięty osioł.

— Bardzo mi miło... – powiedziała cicho pegazica delikatnie zarumieniona. Po chwili dodała. – Twilight na was czeka podobno...

— Fakt. – stwierdził krótko Sunny, patrząc, jak Spike zniecierpliwiony otwiera drzwi. – To do zobaczenia, Fluttershy.

— Do zobaczenia wkrótce! – odpowiedziała Fluttershy, gdy chłopcy już wyszli. – Och, Angel, ten Sunny jest taki... – przerwała zarumieniona, zwróciwszy się w stronę patrzącego na nią sceptycznym wzrokiem króliczka. – No co? Ja tak tylko... – próbowała bezskutecznie obmyślić wyjaśnienie. – Napuszyć ci ogonek?? – spytała nagle, co wywołało uśmiech aprobaty na pyszczku pupila.

Rozdział IX: Samcza umowa

Spike i Sunny zmierzali powoli w stronę biblioteki. Osioł nienaturalnie podekscytowany zalewał smoka potokiem pytań. Jak można było się spodziewać, większość z nich dotyczyła pegazicy, z którą mieli do czynienia kilka minut wcześniej. Smok w końcu stracił cierpliwość.

— Sunny, cały czas o niej mówisz. Wciąż pytasz o nią. „Czy Fluttershy... bla... bla...”, „Lubi Fluttershy... bla... bla...” O co chodzi?! Co ci dolega? – spytał podirytowany.

— Nie wiem, ale... – zaczął niepewnie osioł.

— Ale co?!

— ...może...

— Tak?! – niecierpliwił się Spike.

— Może ty mnie zrozumiesz...

— Mów!

— Może... zakochanie...

— CO?!

Tell the truth

Sunny

Maybe love?

Maybe I like her^[2],

I like her so much.

But WHAT is love?

I've never loved anyone

Except my parents.

Może miłość?

Może ją lubię,

Tak mocno lubię.

Ale CZYM jest miłość?

Nie kochałem nikogo,

Prócz rodziców mych.

[2] W tekstach ekwestrzańskich literą r z cedyllą (r) oznaczam wymawiane przez Sunny'ego twarde „r”.

I don't know how
It is done
But I am in love
In someone.
I am right.
That is not wrong.
What can I do?
What is love?

I've never liked,
Never liked so much.
What can I do?
Spike, please, tell me,
Tell me, what.

Spike

Just go to her and
Tell her all the truth.
Just go to her and
Tell her all the truth.

Sunny

I would like
To be with her
By hours and all the time
To be together.
I need her forever.
Is it love?

Nie wiem, jak
To stało się,
Ale w kimś
Zakochałem się.
Prawda to jest.
Nie żaden fałsz.
Co zrobić mam?
Czym jest miłość?
Nigdy nie lubilem,
Nie lubilem tak mocno.
Uczynić mam co?
Spike, powiedz,
Powiedz mi, co.

Idź do niej po prostu
I wal prosto z mostu.
Idź do niej po prostu
I wal prosto z mostu.

Chciałbym móc
Przebywać z nią
Godzinami i czasem całym
Razem z nią być
Aż po kres życia.
To jest to?

— Um... Łał... – podsumował smok powyższe.

— Więc... Mam do niej iść... I jej powiedzieć? – spytał Ray.

— Tak.

— No... Dobrze... Ale nie wiem, jak to przyjmie...

— Nie martw się. Na pewno pozytywnie. – odpowiedział Spike. Po chwili spytał: – Ale co ty właściwie w niej takiego widzisz?

Sunny nie odpowiedział, tylko spojrzał na smoka wzrokiem, który jasno pokazywał pustkę w jego głowie. Spike nic nie powiedział, tylko obaj ruszyli dalej w stronę biblioteki.

■ ■ ■

Sunny otworzył drzwi. Spike wbiegł do środka i popędził do części jadalnej. Osioł za to ślimaczym krokiem pełzał do tamtąd.

— Cześć, chłopcy. – przywitała ich uśmiechnięta Twilight. – Jak było?

— Eee... Co? – spytał nieobecny duchem osioł.

— Fajnie. – odpowiedział smok. – Co na kolację?

Klacz i ogier spojrzeli na niego ze zrozumieniem.

— Chodź, już nakładam. – oznajmiła jednorożec.

Minutkę później wszyscy jedli.

— No to... – zaczęła klacz. – Powiecie mi, jak było?

— No więc... – zaczął smok. – Było fajnie. Naprawdę miły spacer. Sunny zabrał mnie nawet na frytki.

Ostatnie zdanie wywołało delikatny uśmiech na pyszczku Sunny'ego. Smok kontynuował:

— Byliśmy u Pinkie, gdzie piekliśmy babeczki, u Rarity służyliśmy za manekiny... U Applejack Sunny wpadł do spiżarni... Ale wyszedł. Rainbow zrobiła nam mały pokaz lotniczy. Najwięcej czasu...

— Spike, dlaczego mówisz z pełnymi ustami? – przerwał mu ku zdziwieniu obojga osioł. Ku wielkiemu zdziwieniu, wszak, jak dotąd, Sunny do niczego się nie przyczepiał, nie marudził i wszystko mu pasowało.

— Och... Przepraszam... – rzekł smok, przełknąwszy.

— Sunny? Coś się stało? – zmartwiła się Twilight.

— Co? Nie, nie... – stwierdził osioł.

— Zakochał się. – oznajmił smok wszem i wobec.

Sunny spojrzał na Spike'a, po czym położył uszy po sobie, delikatnie się zarumienił i przyłożył pyszczkiem i czołem w stół. Twilight Sparkle zrozumiała od razu, że smok mówi prawdę. Drogą eliminacji doszła do tego, kto jest obiektem, wobec którego stanowią uczucia osła. Widziała też po nim, że nie jest to dla niego najlepszy temat rozmowy.

— Twilight? – wydukał osioł z twarzą na blacie.

— Tak?? – spytała go klacz.

— Mogę pożyczyć jedną książkę i iść się położyć?? – odpowiedział jej długouch pytaniem.

— Och... Oczywiście... Możesz... – odrzekła Twi nieco zdziwiona chęcią tak wczesnego położenia się u osła.

— Dziękuję... – powiedział anenergicznie, stanąwszy, odnosząc pusty talerz do zlewu.

Osiół zszedł na dół, wrócił z jakąś książką, minął ich bez słowa i skierował się w stronę swojego posłania. Smok w tym czasie

jadł. Twilight zaś obserwowała każdy krok ogiera. Widziała w nim... smutek... Gdy smok zjadł, wzięła jego talerz i podeszła do zlewu. Zaczęła zmywać.

■ ■ ■

„Dysjunkcja – zdanie logiczne złożone z dwóch zdań za pomocą spójnika ‘albo’. Dysjunkcja jest fałszywa tylko, gdy oba zdania składowe są prawdziwe.” – przeczytał Sunny. – Ależ to fascynujące... – powiedział do siebie ten absolwent Wydziału Matematyki, ziewnąwszy. Osioł odłożył tę, dotąd fascynującą go, książkę. Otworzył inną, by poćwiczyć swój ekwestrjański. *„Jest to historia łabędziątka, które wykluwa się z jaja wysiedzianego przez kaczkę, odrzuconego z własnego podwórka ze względu na odmienność i brzydotę. Brzydkie kaczątko nigdzie nie znajduje przychylności, aż do momentu, gdy wyrasta na pięknego łabędzia.”* – Sunny zamknął książkę i spojrzał na okładkę. *„Literatura późnej epoki postklasycznej”* – wyczytał. – A to ciekawe... – powiedział cicho, po czym poczuł, jak książka wypada z jego kopytek, a jego powieki stają się coraz cięższe.

■ ■ ■

Twilight i Spike weszli na górę.

— Jestem padnięty, Twi... – oznajmił smok.

— Nie dziwię się. – stwierdziła klacz. – Chodziłeś w końcu dziś cały dzień... – Nim Spike zdążył cokolwiek odpowiedzieć, jednorożec zauważyła Raya śpiącego na łóżku w przejściu. – Cii... – uciszyła Spike’a. – Nasz gość też się dziś zmęczył...

Twilight podniosła leżącą na śpiącym osle książkę, po czym przykryła go kocem. Spojrzała na otwarty rozdział. *„Brzydkie kaczątko”*? – spytała siebie w myślach, po czym spojrzała na śpiącego szarego ogiera.

— Niece... – parsknęła śmiechem, wyszedłszy z zadumy.

— Co, Twi? – spytał ją smok.

— Nic, nic... – odpowiedziała mu klacz, odkładając książkę. – Chodźmy spać...

• • •

Sunny przebywał już u Twilight od tygodnia. Codziennie wychodził do miasteczka na długi spacer, na którym to zapoznawał wszystkich.

— Witaj, Rose. – przywitał uśmiechnięty osioł czerwonogrywą klacz.

— Och, witaj... S... Sunny. – odpowiedziała mu z uśmiechem. – Miłego dnia! – mówiąc to, przypadkowo potrąciła doniczkę, która przewróciła kolejną, ta kolejną itd. Już po chwili ogier bez najmniejszego namysłu zaczął stawiać je wszystkie na miejsce. – Och, Sunny, nie musisz...

— Lubię pomagać... – uśmiechnął się Ray ponownie.

— Och, dziękuję. – odrzekła na to klacz.

— To miłego dnia. – powiedział białouch, skończywszy, na pożegnanie.

Po kilku minutach spaceru spotkał on Spike'a.

— O! – wykrzyknął zaskoczony spotkaniem osioł. – Co tutaj robisz?

— Ech... Nudzę się... – oznajmił mu smok.

— Hm... – zastanowił się Sunny. – Ładną pogodę mamy... Może w coś zagramy na powietrzu?

— W co na przykład?

— Posiadasz może piłkę? – spytał smoka Ray.

— Tak, jest w domu. – potwierdził rozmówca.

— Więc chodźmy po nią. – zaproponował ogier, po czym obaj poszli w kierunku biblioteki.

Wytargawszy piłkę z rzeczy smoka, wyszli na dwór i poszli za bibliotekę.

— Dobrze, Spike, zagramy w *plița copûtana*.

— W co? – nie zrozumiał smok.

— Po waszemu to chyba będzie... – zastanowił się Sunny. – Hoofball.

— No to mów od razu... – uśmiechnął się Spike.

— Znasz zasady? – spytał go ogier.

— Jasne!

— To... Kto bramkuje, a kto napastuje?

— Co...? – smok spojrzał na niego jak na idiotę.

— No... Bramkarz – bramkować, napastnik – napastować, czyż nie...? – spytał go ogier, dla którego było to wprost oczywiste.

— Um... Nie... – wyjaśnił smok. – Bramkarz broni, a napastnik atakuje...

— Bez urazy, Spike... – zaczął swe stwierdzenie Asinestryjczyk. – Macie dziwny język...

Spike przez chwilę nic nie mówił, a potem wrócił do tematu głównego:

— Jesteś bramkarzem.

— Nawet nie wiesz, na co się porywasz. – zaśmiał się na to osioł.

— Dlaczego tak sądzisz?

— W szkole zawsze byłem bramkarzem. – wyjaśnił. – Mówili, że dobrze bronię tylko dlatego, że mam wielki zad...

— Kto mówił? – spytał smok.

— Oni.

— Jacy „oni”?

— No... Z mojej klasy...

— Koledzy?

— Nie... – Sunny nigdy nie nazwałby „ich” kolegami. Próbował sobie przypomnieć ekwestriański odpowiednik tego słowa. – Coś na ‘T’...

— Hm?

— Już wiem! – poinformował osioł smoka. – „Towarzysze”.

— Okej. – podsumował Spike. – Gramy!

— Tak jest! Bramka odtąd dotąd. – doprecyzował ogier, wskazując kopytkiem odcinek na płaszczyźnie trawy, po czym stanął na jego środku symetrii.

— Orientuj się! – krzyknął do osła smok, kopiąc piłkę w stronę bramki.

■ ■ ■

Było około godziny wpół do czwartej. „Mecz” się właśnie zakończył wynikiem 2:0 dla reprezentacji osłów.

— Niezła gra. – stwierdził Spike.

— Tak... – potwierdził osioł powyższe. – Mam dziś jeszcze jedną rzecz w planie.

— Jaką?

— Spike, przejdziesz się ze mną do „Cukrowego Kącika”? –

zaproprowował.

— Jasne! – odpowiedział mały łasuch, po czym chłopcy wyruszyli w stronę wspomnianego miejsca.

Kilkanaście metrów później smok postanowił wkroczyć rozmową na grząski teren.

— Więc, Sunny... – zaczął. – Byłeś już u Fluttershy?

— Ech... – osioł spojrział na niego z wyrzutem. – Nie...

— Dlaczego? – spytał go, po czym dłuższą chwilę czekał, aż rozmówca się zastanowi.

— Ale Spike... – zaczął Sunny. – Ja jestem osłem...

— A co to ma do rzeczy?

— Ja jestem osłem. Ona pegazicą.

— I co z tego?

— Nie rozumiesz?! – podniósł ogier głos. – Ja jestem osłem!

— I...?!

— *COUL, PITA, SU IAZÊN?!^[3]* – zaklął Sunny po asinestryjsku, uderzając mocno przednimi kopytami w ziemię. Po chwili opuszczył głowę, położył uszy po sobie i cicho dodał: – Dlaczego...?

Smok przez chwilę nie reagował. Nie wiedział (w sumie i dobrze...), co takiego osioł wykrzyknął w tym wybuchu złości połączonej z rozpaczą. Po jakimś czasie jednak zaproponował:

— A co powiedziałaś na układ? Taką... samczą umowę?

— Hm? – zaciekawił się Ray.

— Może ja pójde do... R-Rarity... – zaczął Spike. – A ty do Fluttershy?

— Ale ja jes... – nie zdążył dokończyć osioł, nie zauważając

^[3] asin. *Dlaczego, kuźwa, jestem osłem?!*

kompletnie, że różnica pomiędzy smokiem a jednorożcem jest nieporównywalnie większa, niż między osłem a pegazem.

— I co z tego? – przerwał mu smok. – Ważne, by być szczerym.

— Wiesz, Spike... – powiedział osioł po jakimś czasie. – Jesteś mi przyjacielem, którego nigdy nie miałem...

Smok nie odpowiedział. Uśmiechnął się tylko i zniknął w drzwiach cukierni.

— Dzień dobry, chłopcy. – przywitała ich Cup Cake. – Czym mogę służyć?

— Dzień dobry, proszę pani. – odpowiedział pogodnie osioł. – Spike sobie coś wybierze, a ja proszę, jeśli jest, babeczkę marchwiową. – po chwili dodał: – Ze świeczką, jeśli nie kłopot.

Klacz przez chwilę spoglądała na niego zaskoczona zamówieniem, lecz już po chwili podała je gotowe wraz z wybraną przez Spike'a szafirową babeczką.

— Dziękuję uprzejmie! – odebrał zamówienie ogier i dał niebieski wypiek smokowi. Zapłacił należność monetami wyciągniętymi z szarego juku i na wyjściu dodał: – Do widzenia!

— Do widzenia. – odpowiedziała mu klacz-cukiernik.

■ ■ ■

— No. Czas do domu. – stwierdził Sunny.

— Okej. – zaaprobował smok powyższe.

Chłopcy szli w stronę biblioteki przy akompaniamencie mlasków i pomruków zachwyty smoka. Weszli do środka. Pani domu była na górze.

— Mmm... – westchnął smok, oblizawszy pazury. – Dzięki, Sunny, za babeczkę.

- Nie ma sprawy... – uśmiechnął się na to osioł.
- Ale mam pytanie...
- Hm?
- Na co ta świeczka? – wskazał smok na wbitą w babeczkę czerwoną świeczkę.
- Możesz ją zapalić?
- No... Dobrze... – smok posłusznie zazionął ogniem. Świeczka rozbłysła ciepłym płomieniem. – To... Po co ona?
- Dziś jest jedenasty kwietnia, prawda? – spytał go osioł.
- Tak, a co? – smok nie widział związku.
- Dziś są moje urodziny. – wyjaśnił ogier.
- Co...? – nie dowierzał smok.

Sunny nie odpowiedział nic. Zmrużył delikatnie swoje modre oczy, pomyślał pierwsze silne życzenie, jakie do niego zawędrowało, po czym się lekko zarumienił. „*Tutour oitmour o viiaismour nostinour, Sulari...*”^[4] – powiedział do siebie, po czym zdmuchnął świeczkę.

^[4] asin. Wszystkiego najlepszego w dwudzieste urodziny, Sunny...

Rozdział X: Zaskoczenia ciąg dalszy

Z piętra zeszła Twilight. Smok stał w lekkim osłupieniu, Sunny zaś konsumował babeczkę.

— O, jesteście! – zauważyła zaskoczona klacz. – Nie słyszałam, kiedy weszliście. Co robicie? – po tym spojrzała na babeczkę i na świeczkę. – Co to za okazja?

— Ten tu – zaczął smok. – ma urodziny.

— Ech... – westchnął osioł. – Czy to takie ważne...?

— Dlaczego nic nie powiedziałeś...? – spytała gościa klacz.

— Po co...?

— Nie wiem... Urządzilibyśmy ci małe przyjęcie... Albo coś... – próbowała odpowiedzieć klacz.

— I właśnie tego się bałem. – odrzekł na to Sunny.

— Eee... – stracił Spike orientację. – Co...?

Sunny przełknął ostatni kęs. Westchnął i stwierdził, że czas na chwilę szczerości. Zaczął:

— Twilight... Przygarnęłaś mnie pod swój dach bezinteresownie. Zapewniasz mi pomoc w obeznaniu się z tym miejscem. Jesteś mi koleżanką i cenię to bardzo, ale przykro mi, że nie czynię nic w zamian... Nie chcę być darmozjadem...

— Jak to nic nie robisz? – spytała go klacz. – A kto już się uwija przy naczyniach, zanim jeszcze zdążę wstać od stołu?

— Właśnie. – dodał smok. – A kto ze mną chodzi po mieście, gra w piłkę? Kto codziennie za mnie zamiata kurze?

Na ostatnie zdanie Twilight zareagowała widocznie zaskoczoną miną. Smok się tylko nerwowo uśmiechnął.

— Sunny... – jednorożec ponownie zabrała głos. – Nie jesteś darmozjadem... Twoja pomoc była dla nas pozytywną niespodzianką. A przyjęcie byłoby po prostu prezentem od nas...

— Ale jest już po czwartej i za późno na organizację, prawda? – zauważył osioł.

— Otóż to... – potwierdziła klacz.

— No nic... Trzecie urodziny bez obchodzenia ich krzywdy mi przecież nie zrobią. – uśmiechnął się Ray.

— A właśnie... Ile kończysz lat? – spytała go klacz.

— Dwadzieścia.

— To szczęśliwych dwudziestych urodzin ci życzę. – klacz powiedziała te słowa, po czym podeszła do Sunny'ego i wyciągnęła kopytko w jego stronę.

Reakcja osła była natychmiastowa. Tak przynajmniej to wyglądało. Tak naprawdę, to Sunny intensywnie myślał pomiędzy bodźcem a reakcją. „Ona chce mnie przytulić... Ale... Ja ostatnio otrzymałem przyjacielskie objęcie... nigdy... Ale przecież chyba pamiętam, jak się przytula... Och, jej kopytko jest już na moim kłębie... Podniosę kopytko i zrobię podobnie... Teraz lekko się przyciągnę i... Rety... Jak miło... Jak ja dawno się nie przytulałem... Jaka ona ciepła... Och, chyba już chce się uwolnić... Racja... Słoneczny uśmiech i lekko się odsunąć... Nie zaburzać prywatnej przestrzeni...” – Sunny zrobił krok do tyłu i przez chwilę się nie ruszał. „Nie rozplacz się, Sulari, nie przystoi ci, jesteś asinestryjskim chorążym...” – Doprowadzał siebie w myślach do porządku.

Spike w tym momencie od nadmiaru słodkości nabawił się niewielkich mdłości. Twilight patrzyła na ogiera, który zawisł w jednym punkcie nieobecnym wzrokiem.

- Pstryknij, to może go obudzisz. – zaśmiał się Spike.
- Eee... Co...? – Sunny odzyskał kontakt ze światem zewnętrznym.
- Przez chwilę byłeś... – jednorożec szukał słowa. – nieobecny...
- Och... Wybacz... – powiedział cicho Sunny. – Po prostu ostatnio ktoś mnie przytulił dwa i pół roku temu...
- Och... Rozumiem... – odrzekła Twilight spokojnie.
- Mogę iść poczytać? – spytał osioł.
- Och, jasne, że możesz. – zezwoliła bibliotekarka. – Zresztą ze Spikiem musimy teraz gdzieś iść.
- Wcale że... – Spike nie zdążył dokończyć, gdyż jednorożec zamknęła mu pyszczek. Po chwili powiedział. – A tak, rzeczywiście...
- To do zobaczenia wieczorem! – pożegnał ich ogier.
- Na razie! – odpowiedzieli mu, zamykając drzwi.
- O co chodzi, Twi? – spytał smok.
- Wyjaśnię ci po drodze... – odpowiedziała mu.

■ ■ ■

Sunny czytał właśnie kolejny rozdział książki „Obwody elektryczne dla Bystrzaków”, kiedy to zegar wybił w pół do siódmej. Osioł wstał i odłożył książkę na półkę. Przeszedł wolnym krokiem do części kuchennej. „Jak wrócę, będzie czas kolacji.” – Powiedział do siebie. Po tych słowach zabrał się za robienie kanapek. Gdy zrobił wystarczającą ilość z żonkilami, bratkami i marchwiami, ułożył je na dużym talerzu. Coś go podkusiło, by pójść na górę. Obok jego pośłania leżał szary juk, który kupił, gdy zdał na Instytut. Może i wyglądał on niepozornie, ale był bardzo pojemny... Asinestryjczyk wyjął

z niej poniszczoną książeczkę. Na jej okładce widniał napis „Liber famile Caildei D̄eix”.

Sunny nigdy nie czytał rodowodu swojej mamy. Nie był on przecież zbyt istotny. Jednak osioł poczuł w tym momencie potrzebę poznania swojego pochodzenia. Otworzył ten notesik na ostatniej stronie, jak zawsze otwiera się asinestryjskie rodowody. Wszystko było w ładnych rządkach, uporządkowane. „Cailda Pliuimona Marta Eilgbeta D̄eix^[5], not. 12 X AR108^[6] ên Mrouitlogard” – Przeczytał wpis dotyczący jego mamy. Ona to pisała. Miała piękny charakter pisma. Jego tata spytany, jak ją poznał, opowiedział Sunny’emu, jak to pisali ze sobą liściki na lekcjach. Sunny uśmiechnął się i zerknął linię wyżej. „Cosû Izûdouir Piotr Liuduic D̄eix, not. 27 IX AR81 ên Mrouitlogard, ȝ. Marta Mai, mr. 13 V AR147” – Przeczytał o swoim dziadku. Kilka linii wyżej: „Lûci Caroul Guilem Piotr D̄eix, not. 11/12 III AP20^[6] en Olesôdrour, ȝ. Izabiala, mr. 1 VI AR5”, a linia wyżej: „Guilem Inocîti Liuduic Piotr D̄eix, not. 5-8 VIII AA45 ên Olesôdrour, ȝ. Iulia Olesôdrca, mr. 1 VI AA5”. Sunny pomyślał, że to o tym ojcu i synu opowiadała mu mama. Mówiła mu wtedy, że byli w Gwardii Przybocznej ostatniego wielkiego księcia Asinestrii i zostali rozstrzelani przez rewolucjonistów. Sunny przerzucił kartkę, a tak właściwie karteczkę. Cały spis liczył jedyne czterdzieści pokoleń a strony były cztery. „Izûdouir Piotr Deiodat D̄eix, not. AA244 ên Siodaua, ȝ. Marta Siodauca, mr. AA189”. Sunny zauważył cztery rzeczy: mniej imion, brak dokładnych dat, inne miejsce urodzenia oraz... inną pisownię nazwiska. Kolejną stronę w lewo: „Deodatus Guiliemus Daess^[7], not. AA464 ên Ssamotullae, ȝ. Gloriana, mr. AA415”. Sunny stwierdził,

^[5] czyt. [dzesz]

^[6] AR (Anno Revolutionis) – rok rewolucji, AA (Anno Antiquo) – rok przed rewolucją.

^[7] czyt. [dæs]

że nie ma sensu czytać wszystkiego. Przerzucił na pierwszą stronę i przeczytał od trzeciego do pierwszego. „Guiliemus Daesh^[8], not. AA827 ên Intervadus, ȝ. Camilla, mr. AA772”, wyżej „Petrus Dash, not. AA850 ên Cantarelot in Terrae Aecuestriae, ȝ. Ida, mr. AP790”. Na samym początku rodowodu: „Louis Dash, not. AA878 ên Clovisdlae in Terrae Aecuestriae, sz. Aelisabaetha, mr. AA822”.

Sunny zamknął książeczkę I cicho powtarzał „Aecuestria – Equestria, Cantarelot – Canterlot, Clovisdlae – Cloudsdale...”. „Czy to w ogóle możliwe?” – Pomyślał. – „A co, jeśli to, co powiedziała Pinkie, nie jest zbieżnością przypadkową?”

Osiół usłyszał dźwięk otwierania drzwi. Zbiegł na dół, do kanapek.

— Wróciliśmy! – usłyszał żeński głos.

— Ale jestem głodny... - na to Sunny uśmiechnął się i odpowiedział:

— Zrobiłem kanapki.

Ogier jeszcze nie zdążył postawić talerza na stole, a smok już go opróżniał. Kiedy już udało się mu odłożyć to na blat, on i Twilight zażyczyli sobie wzajemnie smacznego, zaczęli jeść. Po kolacji Sunny zmył naczynia z całego dnia. Nie było tego dużo.

— Twilight... – zaczął Ray, gdy Spike poszedł już się położyć.

— Tak?

— Mam pewne pytanie...

— A czego dotyczące? – spytała go klacz.

— Chodź ze mną na górę, to pokażę. – odrzekł.

^[8] czyt. [dæsz]

— No dobrze... – jednorożec weszła z nim po schodach. –
Więc...?

Sunny wyciągnął ponownie książeczkę rodową swojej mamy.

— Co to jest? – spytała go klacz.

— To jest rodowód mojej mamy, Cailyd Rađ albo Warm Ray po waszemu.

— Rodowód? – spytała klacz. – A do czego ja tu jestem potrzebna?

— Czy możesz... odczytać na głos ten fragment? – Sunny wskazał na „Cantarelot in Terrae Aecuestriæ”.

— [kantarelot in terre ekuestrije] – odczytała. Po chwili zauważyła: – Ale to brzmi zupełnie jak „Canterlot in Terræ Equestriæ”.

— No właśnie... – westchnął osioł. – Poza tym „Louis” nie jest asinestryjskim imieniem a „Dash” asinestryjskim nazwiskiem.

— W Equestrii kiedyś używano tego typu imion... Teraz już nie... Tak samo używanie nazwisk było powszechniejsze za czasów diarchii... – oznajmiła klacz.

— Czy sądzisz, że... – zaczął pytanie osioł. – moja rodzina może pochodzić z Equestrii...?

— To prawdopodobne... – potwierdziła Twi.

— I ostatnie pytanie... Czy w Equestrii kiedykolwiek istniało miasto, które by się nazywało Clovisdlae? Albo Clovisdael^[9]? – spytał.

— Jest jedno. – odpowiedziała. – Jego nazwa brzmi podobnie: Cloudsdale.

^[9] Podanie dwóch możliwości jest uwarunkowane historią rozwoju języka asinestryjskiego. W okresie języka późnopołudniowojednorożcowego (około IX w. przed wygn. Luny do I w. po w. L.) w niektórych sylabach doszło do zamienienia grup -el- w -le-.

— Ale to by oznaczało, że moim praprzodkiem był pegaz... – doszedł Sunny do konkluzji. – Ale... To niemożliwe... Chyba...

— Cóż, Sunny... – zaczęła wywód Twilight. – W Equestrii żyją muły^[10] i osłomuły^[11]. Jest ich niewiele, ale są. Lecz są one wynikiem związków kucyków ziemskich z osłami. Nigdy nie słyszałam o żadnym udokumentowanym przypadku związku pegaza z oślicą... Być może taki związek jest w stanie wydać płodne potomstwo... Być może... – klacz zatrzymała się. – Czy coś wyróżnia twoją rodzinę spośród osłów Asinestrii? Mówię o wyglądzie.

— Um... No cóż... Mamy bujniejsze grzywy i ogony oraz skrócone rzepy ogona...

— Jak kucyki... – zauważyła klacz.

— A mnie wyróżnia to białe ucho... – dodał Sunny. – To jakaś mutacja pewnie...

— Te wyjątkowe cechy ma tylko rodzina twojej mamy?

— Nie. – odpowiedział ogier. – Taty też. Ale tata nie ma żadnych Dzeszów w rodzie.

— A mama twojego taty? – spytała czarodziejka.

— Mój tata mówił, że, gdy był mały, wszyscy mówili, że jest „wykapaną mamusią”... Ale moja babcia miała nazwisko Põt... Chociaż... Tata mi kiedyś opowiadał, że w czasie rewolucji jej przodkowie zmieniali nazwisko... Nie wiadomo z jakiego.

— No cóż, nieważne... – stwierdziła klacz.

— Czy to znaczy, że jestem w $1/2^{38}$ pegazem...? – spytał osioł.

— Jest to możliwe... Można się upewnić. – oznajmiła na to.

^[10] **Muł** – zwierzę pochodzące ze skrzyżowania klaczy konia z ogierem osła.

^[11] **Oslomuł** – zwierzę pochodzące ze skrzyżowania klaczy osła z ogierem konia.

— Jak? – spytał ogier.

— Sprawdzić w archiwach Canterlotu, czy mieszkał tam jakiś Louis Dash, który miał syna Petera... ile lat temu? – spytała klacz.

— Tysiąc dwa. – odpowiedział ogier, policzywszy.

— To który u was jest rok? – spytała zaciekawiona.

— Anno Revolutionis sto pięćdziesiąt dwa. – odpowiedział jej.

— Czyli 850 różnicy... – wyliczyła klacz.

— Czy to istotne? – spytał Sunny.

— Nie sądzę... – stwierdziła bez zastanowienia.

Sunny podniósł swój juk w celu schowania w nim rodowodu. Otworzył go i przesunął w nim kilka przedmiotów, by zrobić miejsce. Czynność tą przerwała mu Twilight:

— Sunny...

— Tak...?

— Nie chciałabym być wścibska, ale... – zaczęła klacz. – twój juk jest duży i wypchany niemal po brzegi... Co w nim masz...?

— Wszystko... – odpowiedział jej ogier. – Wszystko moje, co mogłem wziąć, co mogło się przydać lub wiele dla mnie znaczy...

— Och... A dlaczego się nie rozpakujesz...? – zaproponowała mu klacz.

— Bo nie wiedziałem, czy mi wolno... I nie wiedziałem, dokąd...

— Oczywiście, że wolno... – uśmiechnęła się jednorożec. – Tutaj jest wolna półka. – klacz wskazała na półkę tuż przy oślim pośłaniu.

— Och... Dziękuję. – osioł uśmiechnął się do klaczy w podzięcie, po czym otworzył obie strony juku.

— Masz coś interesującego? – spytała klacz półżartem.

— Hmm... Nie sądzę... – odpowiedział osioł. – Ale, jak chcesz, możesz popatrzeć...

— W sumie... Nie mam teraz nic ciekawszego do zrobienia...

Sunny wyjął z torby kolejno: dokumenty, sakwę, zdjęcie, płaszcz przeciwdeszczowy, mundur, hełm, śpiwór nieprzemakalny, książkę o języku ekwestriańskim, którą kiedyś kupił, nieduży drewniany futerał, notesik i ołówek. To wszystko w kilkanaście sekund ułożył na półce w idealnym porządku.

Klacz zainteresowała się małą, ciemnoczerwoną książeczką z trójkątem i dwoma skrzyżowanymi kopytami na okładce.

— Co to? – spytała, wskazawszy.

— To – ogier podniósł wskazany przedmiot. – Mój dowód.

— Mogę zobaczyć? – spytała klacz.

— Umm... Jasne... Ale to po asinestryjsku... – zauważył Sunny.

— To może mi przeczytasz i przetłumaczysz?

Ray otworzył książeczkę i zaczął tłumaczyć pismo maszynowe: „**Asinestryjska Republika Ludowa – Dowód Osobisty.** Imiona: **Sulari Csavéir.** Nazwisko: **Rađ.** Data i miejsce urodzenia: **11 kwietnia AR132, Mroutlogard.** Imiona matki: **Cailda Eilgbeta.** Imiona ojca: **Csavéir Caroul.** Miejsce zamieszkania: **Mroutlogard-Śródmieście.**” „Czy to naprawdę było takie interesujące?” – Spytał osioł. Klacz nie odpowiedziała, tylko wyciągnęła z jego juku ostatnią rzecz – białą opaskę na kopyto ze słabego materiału z wyhaftowaną zieloną natką pietruszki w błękitnym obrysie.

— Co to? – spytała.

— Jakby ci to wytłumaczyć... – zaczął ogier. – W okresie klasycznym rycerze mieli tarcze, na których widniały ich herby.

W czasach nowożytnych szlachta zdobiła herbami swoje posiadłości. A potem „wprowadzono” komunizm i to – Sunny wskazał. – jest opaska herbowa. Każdy arystokratyczny potomek musi taką posiadać.

— Kiedy należy ją nosić? – spytała klacz.

— Teoretycznie zawsze. – odpowiedział Ray, po czym dodał: – Ale zbyt często jej nie nosiłem.

— Dlaczego? – nie rozumiała klacz.

— Rodzice powiedzieli mi, że z tą opaską na kopycie daleko nie zajdę, więc nie nosiłem jej. Ukończyłem studia, awansowałem w wojsku. A ci, którzy nosili tą opaskę, często nie zdawali. – odpowiedział osioł.

— W ogóle dlaczego tak jest?

— Ponieważ obecna władza boi się, że szlachta zechce przywrócić dawny porządek.

Klacz ziewnęła, po niej osioł. Oboje zachichotali.

— Po co ja ci to gadam? – zadał osioł retoryczne pytanie.

— Sama się przecież prosiłam. – zaśmiała się klacz. – Chyba już czas spać. Dobranoc, Sunny.

— Dobranoc, Twilight. – odpowiedział osioł.

■ ■ ■

Następnego popołudnia Sunny wracał do biblioteki ze spaceru po miasteczku. Czuł się on z lekka przybity ze względu na fakt niespotkania żadnej z przyjaciółek Twilight. Ale cóż, żyje się dalej. Było już po godzinach pracy biblioteki. Ogier otworzył drzwi, było ciemno. Zapalił światło...

— NIESPODZIANKA!!! – usłyszał siedmiogłosowy okrzyk.

Osiół aż podskoczył. Stał w osłupieniu przez jakiś bliżej nieokreślony czas, nie rozumiejąc, co się właśnie wydarzyło. Rozejrzał się. Wokół było kilka balonów, mnóstwo serpentyn. W końcu wyrwał resztę chwili niepewności, pytając:

— T-to dla mnie...?

— Oczywiście, a dla kogo innego? Przecież to ty wczoraj miałeś urodziny. Ale nic nie powiedziałaś... Dlaczego? – Pinkie wzięła wdech. – Ale potem Twilight nam powiedziała i teraz jesteśmy tu wszystkie. Zrobiłyśmy przyjęcie, żebyś się ucieszył. Cieszysz się? Cieszysz??

— Tak... – osiół odpowiedział szczerze, choć niepewnym głosem, zrozumiawszy jedynie „Oczywiście.” i „Cieszysz się?”. To jedno słowo jednak wprowadziło różową klacz w stan nieopisywalnej euforii. – A-ale... Nie... musieliście...

— Ale chcieliśmy. – odrzekła uśmiechnięta Twilight.

— Dziękuję... – Sunny powoli odzyskiwał głos, a na jego pyszczku wyrysował się uśmiech. – *Sôta Providêtaif*^[12], bardzo dziękuję. Nie wiem, co powiedzieć, naprawdę... – ogier po prostu przytulił przyjaźnie lekko zaskoczoną Twilight. W jego zasobie ekwestriańskich słów zabrakło wyrazów. Po prostu ją przytulił. Czuł się... szczęśliwy. – Dziękuję wam wszystkim.

— Czas na prezenty! – pisnęła Pinkie.

— Dla mnie...? – spytał ogier z lekkim niedowierzaniem.

— A dla kogo innego? – odpowiedziała Rainbow pytaniem.

— Najpierw nasz prezent. – zarządził Spike. – Ja proponowałem dwa karnety do kina... – na smoka spojrzął Sunny palącym spojrzeniem. – ...ale Twilight wybrała... książkę.

— „Ekwestriański w stu lekcjach” – Podała tytuł Twi.

^[12] asin. *Święta Opatrzności*

— Przyda mi się. Na pewno. – uśmiechnął się osioł. – Dziękuję.

— Ja za to mam tu dla ciebie, mój drogi... – Rarity przywołała telekinetycznie pudełeczko w morwowe grochy i je otworzyła. – ...krawat.

— Och... – ogier wziął ten dodatek w kopytko. – Prześliczny. Granatowy i... Po prostu świetny. Dziękuję ci serdecznie. – uśmiech ogiera się jeszcze bardziej wygiął, po czym Sunny przywdział swój prezent na szyję.

— Wszystkiego najlepszego, panie Ray. – powiedziała swym górnolotnym tonem projektantka.

— Ode mnie masz to. – Rainbow dała osłowi przyrząd do trenowania kopyt. – Trzymaj formę i sto lat.

— Wielkie dzięki. Grunt to zdrowie. – stwierdził ogier.

— Wszystkiego najlepszego, Sunny... Bardzo do twarzy ci w tym krawacie... – Fluttershy złożyła mu życzenia na progu słyszalności. Na jej pyszczku było widać delikatne zdenerwowanie i lekkie zmęczenie. – Ja chciałam... zafarbować twój juk... – pegazica sprawiała wrażenie mającej się zaraz rozsypać. – Ale nie wyszło... A-ale... pozszywałam go i trochę przyozdobiłam... – klacz mówiła do podłogi, lekko drapiąc o nią kopytem...

— Dziękuję... – Ray z uśmiechem w głosie odpowiedział: – Teraz wiem, gdzie był mój juk.

— Wzięłam bez py...

— Jest śliczny. – ogier uśmiechnął się. Fluttershy zadała sobie wiele pracy. Materiał wyglądał jaśniej i czystiej niż nawet przy zakupie. Były nowe, niewystrzępione pasy. Całość klacz obszyła niebieską nicią.

— Podoba ci się...? – Fluttershy podniosła lekko zamglony, ciut zmęczony wzrok. – Ale nie udało mi się za...

— To jest amelinium, tego nie zafarbujesz. – wyjaśnił ogier.

— Amelinium...? – wtrąciła się Twilight.

— Poli(2-glinioazepan), takie tworzywo. – podał osioł fachową nazwę.

— To taki nylon, tylko z glinem, praw... – nie zdążyła Twilight dokończyć pytania.

— KUJOOONYYYYY... – przerwała Rainbow, po czym wszyscy zachichotali.

— Sto lat, Sunny... – uśmiechnęła się Fluttershy do jubilata na koniec.

— No dobrze. Ode mnie masz tę imprezkę, podoba ci się, prawda? No i masz też tę płytę, co teraz gra. Wszystkiego najlepszego! – Pinkie nadawała swojej wypowiedzi metrum, podskakując rytmicznie.

— Dziękuję ci za to wszystko, Pinkie. – osioł był jednym wielkim uśmiechem. W tle gramofon wygrywał jakąś radosną, wpadającą w ucho melodię.

— No a ode mnie... – Applejack pchała przed sobą stoliczek na kółkach. – Uwaga...! – odkryła pokrywę.

— ...TORT!!! – Spike dokończył.

— Dokładnie! – potwierdziła. – Marchwiowe torcisko z dwudziestoma świeczkami dla naszego ogiera.

— Dziękuję! – ogier prawie krzyknął z radości. – Wszystkim wam z całego serca dziękuję.

— Kiedy tort? – spytał smok.

— Spike, cierpliwości... – zbeształa go Twi. – Pomyśl życzenie, Sunny, i zdmuchnij świeczki.

Sunny przypomniał sobie wczorajsze życzenie, po czym wszystkie świeczki zgasyły, a smok otrzymał swój wymarzony kawałek tortu.

■ ■ ■

A potem, po zjedzeniu, tańczyli. Wszyscy.

— Ale ja nie umiem tańczyć... – szepnęła Fluttershy.

— A ja niby umiem...? – zaśmiał się Sunny.

— Ale przecież tańczyłeś z wszystkimi moimi przyjaciółkami...

— Słodka Celestio, to tylko zabawa, nie daj się prosić ogierowi...

— zachęcała druga pegazica. – Szczególnie, gdy ma urodziny...

— No... dobrze... – Fluttershy wstała i nieśmiało podeszła do Raya.

I tańczyli cały utwór.

■ ■ ■

Nadszedł wieczór, czas powrotu do domu. Drzwi wyjściowe co chwila się zamykały.

— Dzięki za imprezkę, Pinkie... – Sunny się uśmiechnął.

— Nie ma sprawy. – odpowiedziała mu różowa z subtelnym ziewnięciem, wychodząc.

— Do zobaczenia, Sunny... – cichy głos delikatnie pieścił uszy ogiera.

— Do zobaczenia... – ogier uśmiechnięty powiedział jej to lekko zmęczonym, lecz szczęśliwym głosem, patrząc w jej przesłodkie oczęta. – Cieszę się, że byłaś...

Fluttershy zamknęła za sobą drzwi. Spike już spał.

— Dzięki ci, Twi... – ogier po prostu najchętniej przytuliłby jej serce w podzięcie. – Za wszystko...

— Wszystkiego najlepszego... – uśmiechnęła się jednorożec. – Mam dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę na dziś. – powiedziała, kierując się na górę.

— Tak...? – poszedł za nią.

— Przy Flower Street^[13] jest dom na sprzedaż. – poinformowała go. – Po dobrej cenie.

— Och, to świetnie, wprost cudnie! – stwierdził głośno ogier, po czym ziewnął. – Dziękuję ci...

— Nie ma... – ziew. – sprawy... Dobranoc... – klacz poszła do siebie.

— Dobranoc... – odpowiedział ogier.

Zapadła całkowita cisza. Ta cisza była jednak dla osła bardzo radosna. Jego powieki powoli opadły, a plamy różu i żółci zaczęły powoli snuć się po jego podświadomości...

^[13] 16 Flower Str., zamiennie Kwiatowa 16

Rozdział XI: Raport

Majowe słońce ciepło przygrzewało, gdy Sunny cały w skowronkach szedł krętą trasą przez miasto spod lasu do biblioteki. Wszedł do środka.

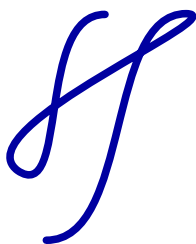
— Hej, Sunny! – przywitała go Twilight.

— Cześć, Twilight! – odpowiedział jej uśmiechnięty ogier.

— Jak było u Fluttershy? – spytała klacz.

— Bardzo miło... Hej! Skąd wiedziałaś? – spytał Ray zaskoczony.

— W swoim notesie zapisałeś pewien znaczek, jak co dzień, gdy masz tak świetny humor. – Twilight pokazała mu jego leżący przy wyjściu notes, a w nim znaczek:



— Dość długo zajęło mi odczytanie tego jako „Fs”. – uśmiechnęła się jednorożec.

— No cóż, było świetnie. – odpowiedział Białouchy uśmiechem. – I nie zgadniesz, co kupiłem w drodze powrotnej... – ogier zdjął juk.

— Co takiego?

— Dom.

— Co...? – klacz przystanęła. – Ten przy Flower Street?

— Nie żaden inny. – potwierdził ogier. – Nie wiem, jak działa to twoje zaklęcie wymiany walut, ale okazało się, że starczyło na ten opuszczony dom.

— To świetnie! – wyraziła klacz swój sąd. – Ale... Przemyślałeś to wszystko? Po miesiącu postanowiłeś się tu osiedlić? – spytała zaniepokojona.

— Z takim zamierzeniem tu przybyłem. – odpowiedział ogier. – Zaskoczona?

— W sumie... Dlaczego?

— Ech... No cóż... Jakby to powiedzieć... Nie licząc braku przyjaciół, był jeszcze jeden powód mojej wędrówki...

— Tak? Jaki...?

— No cóż... Kocham swój kraj... – zaczął osioł. – Ale obecne państwo asinestryjskie nie jest dla mnie bezpiecznym miejscem...

— Dlaczego? – spytała słuchaczka.

— Od czasów rewolucji komunistycznej władza jest nastawiona nieprzyjaźnie do szlachetnie urodzonych jak do „wrogów państwa”. A wśród arystokratycznych potomków jest wysoki odsetek zaginięć... Przypadek? Nie sądzę... Jak tak teraz to przemyślałem, być może moi rodzice nie zaginęli „tak po prostu”... – ogier trochę zmienił ton. – Ech, proszę o inny zestaw pytań, bo smęcić zaczynam...

— Hmm... Á propos Asinestrii... – Twilight, która chce wiedzieć wszystko, odezwała się. – Godło i flagę już znam...

— Tak... Dwa cynobrowe kopyta na tle cyjanowego trójkąta równobocznego oraz cynobrowo-cyjanowa wstęga... – przypomniał „wykładowca”.

— Ta... No... My mamy „A Circle of Friends”... A wy macie jakiś hymn?

— Tak, mamy. – odpowiedział Asinestryjczyk. – Jego tytuł to „Viõid, nostra”.

— Możesz... zaśpiewać...? – zadała klacz nietypowe pytanie.

— Och... No dobrze... Skoro prosisz... – po dłuższej chwili ciszy Sunny zaintonował swoim basem:

Viôid, nostra

Viôid, nostra Iazênestria!
Potria nostra, par cîtene viôid!
Si, Reipûbelca!
Popêl rege cotîdaintait!

Coschinû iazên, potestait ia!
coschinû iazên, noîene em!

I nostrê colori, rubrû i cîian,
Lûcî sêm nou!

Viôid, nostra Iazênestria!
Si dom tutiour nou!

Żyj, nasza Asinestrio!
Ojczyzno nasza, poprzez wieki żyj!
Bądź, Republiko!
Lud niechaj rządzi na zawsze!

Każdy ośle, władzę dźierz!
Każdy ośle, narodem bądź!

Niech nasze barwy, czerwień i cyjan,
Błyszczą nad nami!

Żyj, nasza Asinestrio!
Bądź domem wszystkich nas!

— Ładnie śpiewasz... – stwierdziła klacz. – A hymn... Musisz mnie kiedyś nauczyć asinestryjskiego... – zaśmiała się.

— Dziękuję i *bein, ioru dociar te necoud lîgue iazênestrei*. – odpowiedział Sulari.

— Co...? – spojrzała na niego lekko ogłupiona klacz.

— „Dobrze, będę cię uczył trochę języka asinestryjskiego.” – Wyjaśnił Sunny z uśmiechem, po czym dodał: – Mam pytanie...

— Tak...?

— Czy możemy przejść z „wy” na „ty”?^[14] – spytał Sunny.

— Emm... – Twilight nie do końca rozumiała...

— Jeśli chcesz nadal kontynuować zaimek formalny, dostosuję się...

— Och... Rozumiem... – klacz się uśmiechnęła. – Od kilku wieków nie używa się „thou” na co dzień. Ewentualnie w poezji.

^[14] *Can we change “you” into “thou”?*

— Ojej... Wybacz... Muszę się poduczyć...

— Racja. Nie szkodzi.

— *I'll just say that th'art my friend.* – powiedział do niej zdanie swoją ekwestriańszczyzną.

Twilight się uśmiechnęła. Zapadła chwila ciszy.

— No dobrze, czas posegregować kartotekę. – stwierdziła w końcu. Sunny uśmiechnął się na ostatnie słowo i odrzekł:

— To ja idę się pouczyć waszego języka. Jestem w dwudziestym temacie.

— Miłej nauki! – zażyczyła mu klacz.

— Dzięki! – odpowiedział, po czym popędził na górę czytać.

■ ■ ■

Twilight właśnie kończyła układać alfabetycznie karty książek, których tytuły zaczynały się na 'W', kiedy usłyszała schodzenie po schodach.

— Twilight... – ogier podszedł do niej z tonem głosu zwiastującym pytanie.

— Słucham? – jednorożec kontynuowała sortowanie.

— Mam pytanie. Jestem w dziale poświęconym czasownikom dotyczącym ruchu...

— I...?

— Czasownik oznaczający „przenieść coś, niosąc to” to „przenieść”, „przenieść coś, sunąc tym” to „przesunąć”, „przenieść coś, rzucając tym” to „przerzucić”...

— Tak... – potwierdziła klacz, ułożywszy „iksy”. – Jak brzmi Twe pytanie?^[15]

— „Twe”? – spytał zdezorientowany osioł.

— Żartuję sobie... – zachichotała Twilight. Ray jej zawtórował, po czym odpowiedział:

— Tu tego nie napisali... jak brzmi czasownik oznaczający „przemieścić coś, lecąc z tym”...?

Twilight usłyszała to pytanie, odkładając ostatnią kartę na ‘Y’. Zaczzerwieniała się dość mocno, skojarzywszy pierwszy czasownik o podobnej budowie. Po pewnej chwili powiedziała:

— Nie ma takiego czasownika... – po chwili zapragnęła sprostować: – To znaczy... Jest, ale... znaczy coś zupełnie innego...

— Tak? – zaciekawił się osioł. – Co takiego?

— Nieważne... – klacz była ciut podenerwowana.

— Ech... Może poszukam tego w tej książce...

— Nie znajdziesz.

— Czemu?

— Bo to słowo... – Twilight szukała prostego, a zarazem dobrego określenia. – nietaktowne.

— Nietato...? Hę...? – osioł nie zrozumiał.

— Nieprzystające? – Twilight miała nadzieję, że ogier znał to słowo. Niestety, wyraz pyszczka Sunny’ego jasno temu przeczył. – Jest to słowo, które nie pasuje do mówienia przez ogiera dobrze wychowanego.

— Och... – Sunny lekko się skrzywił. – Chyba zrozumiałem... Macie dziwny język...

— Jeśli napraaaawdę cię to interesuje, poszukaj w słowniku...

[15] *What is thine question?*

— Nie... – zrezygnował osioł. – Znając życie, prędzej czy później sam się dowiem znaczenia tego słowa...

— To było wszystko, co chciałeś wiedzieć? – Twilight odłożyła na miejsce ostatnią kartę ze zbioru Z. – Uff... Skończyłam.

— Hmm... – zastanowił się Sunny. – To wszystko.

— Jak wrażenia ogólne, jeśli chodzi o tą książkę? – spytała klacz.

— Jeszcze raz ci dziękuję! – odpowiedział Ray entuzjastycznie. – Wiele się z niej nauczyłem.

— A jest coś, co sprawia ci problem?

— Tak. – odrzekł Sunny, po czym wypowiedział zdanie: – *I really enjoy drawing rows of rare red cucumbers*^[16].

— Czerwone ogórki...? – spytała Twilight zdezorientowana. – Nigdzie o takich nie czytałam...

— Zdanie wymyślone na poczekaniu. – wyjaśnił osioł. – Chodzi o „rrr”.

— Hm... – zamyśliła się Twilight.

— Tak...? – ogier spytał o jej myśli.

— Spróbujmy sprawić, że wypowiesz to dobrze...

— Jak...?

— Ustaw pyszczek i język jak do twojego ‘R’...

Sunny rozchylił lekko pyszczek i przyłożył koniec języka do górnego dziąsła. Skinął głową na znak gotowości.

— A teraz podwiń język do góry... – osioł dotknął końcem języka środkowej części podniebienia. Ponownie skinął. – Powiedz „row”. – na to polecenie osioł skupił się i powiedział:

[16] ekw. *Naprawdę lubię rysowanie rzędów rzadkich czerwonych ogórków.*

— „Row”. – Sunny usłyszał sam siebie. – Powiedziałem „row”!
Znaczy... „row”... Hurra!

— Teraz znajdź sobie jakieś kilka słów z „R” i ćwicz. – poleciła mu klacz.

— Okej.

— To wszystko? – spytała Twilight.

— Tak, dziękuję. – potwierdził osioł. – To ja idę ćwiczyć dalej. – oświadczył.

— Okej. – pożegnała go.

■ ■ ■

Twilight właśnie skończyła porządki w bibliotece, kiedy usłyszała swoje drugie imię.

— Tak, Sunny...? – spytała. Nikt nie odpowiedział. Poszła ponownie na górę, gdzie ujrzała Sunny’ego odwróconego do niej tyłem i leżącego na brzuchu.

— Sparkle... Nie! Sparkle. Rarity... Ra~~r~~ity... Szłażek! Rarity. No. Rainbow. Fluttershy... **Flutter**shy... No nie... – powtarzał osioł, nie czytając wcale leżącego przed nim podręcznika.

— Sunny...

— A! – ogier drgnął zaskoczony. – To ty...

— Masz jakiś problem...? – spytała go klacz.

— Ech... Imię **Flutter**... **Flutter**... – próbował wypowiedzieć ogier.

– Ech... Jest akcentowane na pierwszą, a w drugiej ma ‘R’...

— Mhm... – mruknęła. – A jakoś ostatnio, gdy z nią rozmawiałeś, nie miałeś problemu.

Faktycznie. Klacz miała słuszość. Jeszcze się nie zdarzyło, by Sunny w rozmowie z pegazicą źle zaintonował jej imię. Ogier zamknął oczy, uśmiechnął się, po czym powiedział:

— Fluttershy...

— No i widzisz? – uśmiechnęła się Twilight. – Umiesz.

— Dzięki, Twi...

— Nie ma sprawy.

— Przy okazji... – zaczął Ray.

— Tak...?

— Czemu mi nie powiedziałaś...? – spytał ją.

— Ale o czym...? – nie zrozumiała klacz.

— O tym, że wszystkie sześć jesteście bohaterkami narodowymi...

— Och... - klacz przez chwilę milczała. – Nie mówiłam ci...? Kiedy się dowiedziałeś...?

— Dzisiaj od Fluttershy. – oznajmił osioł. – Trochę się przestraszyłem...

— Wybacz...

— Nie szkodzi, *tut bein*^[17]... - uśmiechnął się ogier. – Poczytałem trochę o was i chyłę czoła.

— Daj spokój... - miała klacz dość pochlebstw.

Tę niewiele wnoszącą wymianę komunikatów przerwał dźwięk zamykania drzwi.

— Wróciłem! – krzyknął Spike tak, że słyszać go było na wszystkich piętrach.

— Kupiłeś wszystko? – spytała klacz, schodząc po schodach.

^[17] asin. *wszystko dobrze*

— Wszyścusięńkio! – oznajmił smok zadowolony. Para ciemnobrązowych oczu wbiła się w niego z niezadowoleniem. – No dobrze... Sowiecysz trochę mi pomógł...

— No... To, skoro wszystko już mamy, to można napisać raport do Księżniczki. – powiedziała dumnie.

— Do Księżniczki...? – zdziwił się osioł. – W sensie... Księżniczki Celestii?

— Tak, jestem zobligowana do... - zaczęła wyjaśnienie.

— Zobligo...? – nie zrozumiał osioł.

— Mam obowiązek... – wyjaśniła słowo.

— Ahaa...

— A więc mam obowiązek co jakiś czas wysyłać mojej nauczycielce, czyli Księżniczce, raport o tym, czego się nauczyłam.

— Rozumiem... – przyjął Sunny powyższe. – A właściwie...

— Tak?

— Co studiujesz? – spytał ogier.

— Twilight – wtrącił się smok. – studiuje magię przyjaźni w Szkole dla Uzdolnionych Jednorożców Księżniczki Celestii. – oznajmił dumny z przyjaciółki.

Sunny chwilę milczał. „Magia przyjaźni...” – Pomyślał. – „Ciekawe, w jakim zawodzie się po tym pracuje...”. Postanowił nie pytać. W zamian skomentował:

— Od tej całej magii ci kiedyś skrzydła wyrosną...

— Ta... – zaśmiał się smok. – Będziemy mieli Księżniczkę Twilight...

— Już to widzę... – wybuchła chichotem klacz. – Ja, skrzydła i Equestria wyłożona materacami...

— Ekhem! – Spike domagał się uwagi.

Sunny i Twilight oboje natychmiast zwrócili się w jego stronę. Smok trzymał pióro i kawałek pergaminu, a obok niego stał kałamarz.

— No już dobrze... – zrozumiała klacz. – Piszemy. – smok przytknął stosinę pióra do zwoju.

— To ja nie przeszkadzam. – osioł oznajmił.

— Dobrze. – powiedziała klacz. – I tak byś nie przeszkadzał... – dopowiedziała schodzącemu z książką ogierowi.

— Dyktujesz? – spytał Spike zniecierpliwiony.

— Już, już... – uspokoiła go klacz, po czym zaczęła:

Droga Księżniczko Celestio!

Minęło kilka tygodni od mojego ostatniego listu. Po prostu od czasu ślubu niewiele się wydarzyło. Wciąż rozwijamy z dziewczynami naszą przyjaźń. Ponadto ciągle uczę się nowych zaklęć.

List ten ślę jednak z odmiennego powodu. Około miesiąca temu przybył do Ponyville pewien osioł – Sunny Ray. Deklaruje, że jest spoza Equestrii, z południa. Wierzę mu, gdyż mam ku temu podstawy. Od czasu przybycia wszystkim wokół pomaga, nie oczekując niczego w zamian. Chwilowo mieszka u mnie, ale postanowił osiedlić się w Ponyville. Mówi, że państwo, z którego pochodzi – Asinestria – nie jest dla niego dobrym miejscem.

*Chciałabym, by mi Księżniczka udzieliła rady,
jak przekonać go, że nie jest mi nic dłużny, oraz, że ja też
chcę mu pomóc bezinteresownie.*

Twoja wierna uczennica

Twilight Sparkle

— Wysłać? – spytał smok.

— Tak, wyślij. – odpowiedziała mu.

Smok zwinął pergamin i zapieczętował, po czym wziął wdech i zionął swoim magicznym płomieniem. List znikł.

— Gotowe! – oznajmił. – Co teraz?

— Teraz? – klacz spojrzała na okno; było późne popołudnie. – Podwieczro...

— TAK! – zgodził się Spike, po czym oboje zeszli na dół.

Jak można było się spodziewać, kuchnia była zajęta. Osioł kroił jabłka, zastanawiając się nad przeczytaną niedawno notatką encyklopedyczną poświęconą tranzystorom.

— Pomóc? – spytała klacz.

— A! – drgnął zaskoczony osioł, po czym z uśmiechem poprosił:
– Nie strasz... I, jeśli chcesz, możesz pomóc.

Twilight z użyciem lewitacji wzięła kilka umytych jabłek i pokroiła na ćwiartki. Sunny patrzył na to z raczej miernym wyrazem pyszczka. „Ech...” – Pomyślał. – „W Asinestrii to przynajmniej miałem nakopytniki z łapkami sprężynowymi, a tu muszę trzymać ten nóż w pyszczku, kiedy to ona po prostu stoi i czaruje... No nic...” – Skończył użalać się nad sobą i wrócił do krojenia.

— Co przyrządzacie? – spytał zawsze głodny smok.

— Mam zamiar zapiec jabłka z cynamonem. – odpowiedział ogier. Twilight przywołała cynamon. Wzrok osła podążał za pojemniczkiem. – Dzięki, Twi...

— Nie ma za co. – uśmiechnęła się klacz.

Osiół spojrzał na mały, kanciasty pojemniczek z dziurkami w wieczku. „I jak ja to złapię...?” – Pomyślał. W końcu się poddał:

— Twilight... Czy mogłabyś przyprawić...?

— Oczywiście. – Twilight z użyciem magii rozsypała cynamon po wszystkich częściach jabłek równomiernie ułożonych na blasze.

— Dziękuję. – ponownie podziękował ogier, po czym wziął blachę, wstawił do piekarnika i przekręcił pokrętko dwoma kopytami.

— No. To teraz kwadrans. – oznajmił, odwróciwszy się.

Ogier spojrzał na smoka, który nabrał wyrazu twarzy wskazującego na mdłości. Chcąc spytać go o stan samopoczucia, zaczął:

— Spike...?

W tym momencie smok beknął, a z płomienia temu towarzyszącemu wyłonił się zwój pergaminu natychmiast złapany przez Twilight. Klacz szybko, po cichu go przeczytała.

— Nie pojmuję magii... – stwierdził Białouch, patrząc na smoka spojrzeniem wyrażającym kompletne niezrozumienie zaistniałej sytuacji.

— Sunny, odczytać na głos? – spytała klacz.

— Skoro tak chcesz...

Kochana Twilight Sparkle, moja wierna Studentko!

Chciałabym poznać Twojego gościa. Od wieków nie miałam okazji spotkać się z nazwą „Asinestria”. Czy mogłabyś wraz z Sunnym Rayem oraz swoimi przyjaciółkami odwiedzić mnie jutro na zamku? Byłoby mi niezmiernie miło.

Z pozdrowieniami

Księżniczka Celestia

Osiół nie za bardzo wiedział, co powiedzieć. Z jednej strony nie rozumiał, dlaczego chce go widzieć sama władczyni Equestrii, z drugiej zaś było mu z tego powodu miło. Zaskoczył go ponadto fakt, że w ogóle ktokolwiek w Equestrii zna taką nazwę, jak „Asinestria”.

— Więc...? – spytała osła klacz.

— No... Skoro Księżniczka nalega... – zastanowił się Sunny. – To nie godzi się odmówić.

— Czyli... Jedziemy jutro do Canterlotu? – spytał smok.

— Tak. – potwierdziła klacz.

— Ech... – westchnął smok. – I znów sobota z głowy...

— Miałeś plany...? – zdziwiła się Twilight.

— Tak. – oznajmił smok. – Sen. – powiedział z wyrzutem, na co pozostałej dwójce trudno było powstrzymać się od śmiechu.

— No dobra... To trzeba... DZYŃ! – wypowiedź została przerwana przez minutnik.

Sunny wyłączył piekarnik. Twilight dokończyła:

— Gdy zjemy, będzie trzeba powiadomić dziewczyny...

— Będę mógł iść z wami? – spytał Ray, wyciągając blachę i kładąc na blacie.

— Jasne. – zgodziła się Twilight. – Jeśli tylko chcesz.

— Czyli, podsumowując... – ogier zaczął nakładać na talerze. – Księżniczka Celestia chce mnie widzieć jutro z niewiadomej przyczyny, w niewiadomym celu, nie wiadomo skąd znając miejsce, z którego pochodzę, tak? Smacznego.

— Dziękuję. – klacz uśmiechnęła się, gdy osioł postawił przed nią i smokiem po talerzu z pieczonymi jabłkami. – I... tak... – potwierdziła.

Osioł przysiadł się, pomyślał chwilkę i podsumował wszystko słowami:

— Ech... *Bein...*

Rozdział XII: Canterlot

Sunny gdzieś zginął. Szóstka klaczy szukała go już od ponad kwadransa. Zaszył się w jakimś zakątku biblioteki i nie dawał znaku życia.

— Gdzie on się podziewa...? – spytała podenerwowana Twilight. – Pociąg odjeżdża za dwadzieścia minut.

— Jak mogliśmy zgubić osła? – zadała Applejack retoryczne pytanie.

— SUNNYYYYYYY!!! – zawołała w końcu Sparkle donośnie.

— Nie krzycz, tutaj jestem. – osioł bezszelestnie wyłonił się.

— A! – podskoczyła Twilight. – Co tak się skradasz?

— A nic, jestem Iaxiazênem. – odpowiedział ogier.

— Kim? – klacz się odwróciła. Spojrzała na osła zaskoczona.

— Nieważne. – po chwili Sunny spytał: – Dlaczego się mi tak przyglądasz?

— No bo... Ubrałeś się. – stwierdziła klacz widoczny fakt.

Pozostałe klacze też na niego spojrzały. Ogier miał na sobie oliwkowozielony mundur Sił Rezerwowych Asinestryjskiej Republiki Ludowej. Na jego częściach zachodzących na kopyta widniały po jednej „V”-ce z gwiazdką. Po lewej stronie munduru znajdowały się dwie baretki: czerwona z dwoma fioletowymi pasami oraz jasnoczerwona z białymi krawędziami i zielononiebieskim paskiem na środku. Pod szyją miał ciemniejszy, dobrze dopasowany kołnierz. Na głowie miał przywdziany czarny hełm ze srebrnym wizerunkiem gryfa na froncie i dużym, białym piórem na czubku. Spod owego hełmu wystawało dwoje uszu. Całość prezentowała osła bardzo dostojnie.

— Sunny...? – spytała Fluttershy, patrząc na niego, jak pozostała szóstka, ze zdziwieniem.

— Nie, Ian Fiorair^[18]. – odpowiedział osioł z przymrużeniem oka.
– Oczywiście, że ja. Zmierzam na spotkanie władczyni całej Equestrii. Nie mogę w związku z tym jechać tam w stanie „codziennym”.

— Jak rozumiem... – zaczęła Twilight pytanie. – To twój mundur?

— Tak. – odpowiedział Sunny. – Podobno się śpieszymy. – zauważył.

— Racja. Ruszamy się, dziewczyny! – oznajmiła Sparkle. – Spike i Sunny też.

Wszyscy wyszli na zewnątrz za Twilight. Smok zamknął drzwi, po czym dobiegł do jednorożec. Osioł zamknął kolumnę, która z racji bliskiego odjazdu pociągu musiała posuwać się dość szybko. Spike szedł obok Twilight. Za nimi podążały Rainbow i Applejack. Tuż za pegazicą podskakiwała Pinkie, obok niej kroczyła Rarity, za którą posuwała się Fluttershy. Aby nie psuć klucza, Sunny podążał za Rarity, jednocześnie starając się nie wyprzedzić Fluttershy. Było to uwarunkowane pewnym starym asinestryjskim zwyczajem, wedle którego osioł nie powinien iść w parze przed oślicą, by mógł jej szybko pomóc, gdyby upadła, bądź coś innego się jej przytrafiło. Osioł tak naprawdę o tym nie myślał. To był odruch.

Po kilku minutach marszu doszli oni do stacji. Twilight poszła do kasy, Sunny za nią. Klacz się odwróciła.

— Dlaczego idziesz za mną? – spytała.

— Kupić bilet. – odpowiedział osioł.

— Ale ja kupuję bilety... – oznajmiła klacz.

[18] **Fiorair** – najpopularniejsze nazwisko asinestryjskie; z asin. fiorair `kował`.

— Ale chcę kupić dla siebie.

— Sunny... – westchnęła jednorożec ze zrezygnowaniem.

Ogier zrozumiał. Powiedział tylko „Dziękuję.” I odszedł do reszty przyjaciół. Stali oni na peronie i czekali na przyjazd.

— O której my właściwie mamy ten pociąg? – spytał osioł.

— Twilight mówiła, że o 10²⁵. – odpowiedziała AJ.

Sunny spojrział na zegar. Była 10²⁰. „To po cośmy tak szybko tu przyszedli? Mamy jeszcze pół godziny...” – Pomyślał Sunny. – „Ano tak... To nie Asinestria...” – Przypomniał sobie.

— Dzięki. – podziękował klaczy, łamiąc trochę to słowo^[19]. Ogier zajął do juku. Dokumenty, rodowód i hełm, za namową Spike’a chwilowo zdjęty. Wszystko było na miejscu.

— Nie ma sprawy. – odpowiedziano mu w międzyczasie.

Twilight do nich dołączyła. Chwilkę później, dokładnie na czas, przybył skład.

— No dobrze. – zarządził Klejnot Magii. – Wsiadamy. Wagon drugi.

Cała ósemka udała się do wagonu drugiego. Zajęli swoje miejsca. Było to trochę trudne w organizacji, wszak dwa naprzeciwległe fotele mieściły w sumie sześć kucyków.

— To może Spike usiądzie z Sunnym? – zaproponowała Twilight.

— Ale ja chcę z tobą... – stwierdził.

— Ech... Sunny’ego mogło to urazić. – stwierdziła klacz.

— Nie, nie, spokojnie... – uśmiechnął się osioł. – Niech siedzi z tobą...

— To... kto idzie do Sunny’ego? – spytała Twilight.

[19] Należy zauważyć, że ekwestriańskie słowo „thanks” jest dość skomplikowane dla osła, który sam uczył się tego języka.

Rainbow chciała siedzieć z AJ i Pinkie. Rarity za to jako dama nie chciała siadać obok ni na-przeciwko niedawno poznanego ogiera.

— J... Ja mogę... - oznajmiła Fluttershy. Osioł spojrzał zaskoczony. Twilight powiedziała:

— Dobrze, problem zażegnany.

Fluttershy usiadła naprzeciwko ogiera. Pociąg ruszył.

— Za godzinę będziemy na miejscu. – zaczęła Twilight. – Najpierw idziemy do archiwum, a potem, o dwunastej, mamy wizytę u Księżniczki.

— Do archiwum? – zdziwiła się Rainbow.

— Musimy coś sprawdzić. – oznajmił osioł.

— Aha... okej... - nie rozumiała nadal Dashie.

— Będziemy przechodzić obok salonu Hoity Toity'ego? – spytała Rarity, co szybko skomentowała Rainbow, następnie Applejack. Swoje trzy grosze wyrwania z kontekstu wtrąciła Pinkie. I tak właśnie zawiązała się żywa dyskusja. Sunny w niej nie uczestniczył, bo dziewczyny mówiły za szybko, a Fluttershy też nie, bo mówiły za głośno.

Osioł o czymś rozmyślał, patrząc przez okno. Tak to przynajmniej wyglądało i tak myślała Fluttershy. Tak naprawdę, to ogier przyglądał się jej odbiciu w szybie. W jego głowie zaczął istnieć dysonans pomiędzy tym, kim był, a tym, kim chciałby być. Do rozwidlenia dołączyła w dodatku pewna sprzeczność. Sulari był dumny z bycia Asinestryjczykiem, ale już nie z bycia osłem. Patrzył na odbicie pięknej klaczy. „Ech...” – Myślał. – „Dlaczego?”

— Sunny... – osioł drgnął na cichy głos pegazicy, po czym odwrócił się bezpośrednio w jej stronę i potwierdził swoją duchową obecność:

— Tak, Fluttershy?

— Wiesz może, po co Księżniczka Celestia cię wzywa? – spytała go.

— Szczerze? Nie. – odpowiedział. – Mam nadzieję, że nie zrobiłem niczego złego.

— Na pewno nie... – uśmiechnęła się Fluttershy. Spojrzała na osła i jego mundur. – Dobrze wyglądasz...

— Och... – uśmiechnął się ogier. – Dziękuję ci. Mam nadzieję, że zrobię dobre pierwsze wrażenie...

— Na pewno tak... – zapewniła go nieśmiało pegazica.

Sunny się uśmiechnął. Fluttershy podniosła wzrok, spojrzała mu w oczy i odwzajemniła uśmiech. „On nie gryzie.” – Pomyślała.

— A wiesz, że będę mieszkał na stałe w Ponyville? – poinformował ją.

— Och... Cieszę się. – uradowała się pegazica. – A gdzie?

— Na Kwiatowej. – odpowiedział Ray.

— To o rzut kamieniem ode mnie. – zauważyła radośnie Fluttershy.

— Emm... – osioł nie rozumiał jeszcze idiomów. – Mogłabyś powtórzyć prościej...?

— To niedaleko ode mnie. – wyjaśniła klacz trochę ciszej.

Sunny już wcześniej zdawał sobie sprawę z tego faktu, lecz nie przywiązywał doń zbyt wielkiej uwagi. Spojrzał jej ciepło prosto w oczy. Klacz się lekko zarumieniła, co zauważył Ray.

Oboje położyli uszy po sobie i spuścili wzrok. Spojrzeli ponownie na siebie po chwili i zachichotali. To ostatnie przykuło uwagę pozostałej szóstki. Spike uśmiechnął się do Twilight, gdyż jako jedyni rozumieli, co się dzieje.

— Hmm...? – zacięła się Rainbow.

— Nic, nic... – powiedziała uśmiechnięta Fluttershy.

Rainbow jakoś straciła zainteresowanie i odwróciła się do reszty przyjaciółek. Twilight i smok postanowili sprawę przemilczeć, za to reszta po prostu ją zignorowała i wróciła do rozmowy.

— Wiesz, Sunny... – chciała zagadnąć osła pegazica.

— Słucham? – ogier podniósł wzrok i spojrzał rozmówczyni w oczy.

— A już nic... – wycofała się Fluttershy.

— Nie, no powiedz... – uśmiechnął się Ray.

— Och... – poddała się zachęcona klacz. – Lubię z tobą rozmawiać...

— Ja też bardzo lubię z tobą rozmawiać. – odpowiedział jej mróćłogardczyk.

— „Bardzo”...? – spytała Fluttershy. Ogier zaniemówił. Faktycznie, na nieszczęście powiedział po ekwestriańsku dokładnie to, co myślał. Trochę podenerwowany zaczął:

— Tak... To znaczy... Nieważne... Ale tu gorąco... – próbował się wywinąć Sunny. – Czy wolno mi otworzyć okno?

— Och... Naturalnie... – odpowiedziała uśmiechnięta, choć nieco zakłopotana, pegazica.

Sunny otworzył okno. Odetchnął świeżym powietrzem, które przeciąg wciął do wagonu. Po kilku minutach się uspokoił. Nie zaczynał nowych tematów, nie chciał się skompromitować.

Oparł delikatnie łeb o ścianę wagonu, przyglądając się mijanym krajobrazom. „Tuk-tuk... Tuk-tuk...” – Jednostajny stukot kół pociągu wbijał się do umysłu osła. „Tuk-tuk...” – Sunny poczuł, jak jego powieki stają się ciężkie. „Tuk...” – Ogier zasnął, jak zwykł czynić przy jeździe pociągiem.

■ ■ ■

Sunny właśnie śnił o skrzydlatych rzodkiewkach rozwiązujących całki Klejnotami Harmonii, gdy poczuł, że coś sztura jego przednie nadpęcie. Otworzył leniwie oczy. Spojrzał na miejsce dotyku.

— Sunny... – bardzo delikatnie budziła go pegazica.

— A! – zaskoczony ogier cofnął kopyto niczym kot ukłutą łapę.

— Och... Nie chciałam cię przestraszyć... – przeprosiła Fluttershy.

— Nic nie szkodzi...

— CANTERLOOOT!!! – krzyknął zawiadowca.

— Wsiadamy. – ogłosiła Twilight.

Sunny wstał, poprawił juk i poszedł za wszystkimi. Wyszli z pociągu. Szli z dworca przez miasto. Ogier rozglądał się wokół i nie mógł się nadziwić. Wszędzie białe budynki ze złotymi elementami, obok mnóstwo kucyków w różnobarwnych strojach.

— Mówisz, Twilight... – zaczął. – To jest to miasto zaatakowane przez Podmieńców?

— Umm... Tak. – potwierdziła klacz.

— Mhm... Czyli po dwóch miesiącach wszystko jest pięknie...

— A co...?

— W Asinestrii po ataku Podmieńców przez sto pięćdziesiąt lat nie odbudowali Olesōdroru. - powie-dział młodszy chorąży.

— Oleso... Czego...? – nie zrozumiała klacz.

— Olesōdrour... Po waszemu... – zastanowił się ogier chwilę. – Alexandrian... To dawna siedziba władców asinestryjskich.

— Rozumiem... – podsumowała Twilight.

— Jest letnia kolekcja! – krzyknęła Rarity, przyklejając pyszczek do witryny. Gdy połowa ulicy zwróciła na nią swoje oczy, szybko się wyprostowała i poprawiła kapelusz.

— Czy to czasem nie jest twoja derka? – zauważyła Applejack.

— Tak, zgadza się. – potwierdziła, już ochłōnąwszy, jednorożec.

— Gratuluję. – powiedziała AJ jako pierwsza.

— Wielkie gratulacje. – wtórowały jej kolejne przyjaciółki i Sunny.

— Jest prześliczna. – ocenił smok, nie wiedząc nawet, o którą derkę chodzi.

— Ta derka przypomina mi lukier. – oznajmiła Pinkie. Wszyscy na nią spojrzeli. – No co? Lubię lukier.

— Dzię... – zastanowiła się Rarity. - ...kuję...

— Do archiwum zostały trzy minuty. – oznajmiła Twilight.

— Idziemy? – spytał osioł.

— Idziemy. – potwierdziła panna Sparkle, po czym wszyscy sformowali (nieświadomie, rzecz jasna) ten sam klucz, co w Ponyville, i ruszyli.

Klacz w kolumnie przed Sunnym zajęły się rozmową, Fluttershy milczała obok osła. Sunny postanowił zadać pytanie.

— Fluttershy...?

— Tak, Sunny? – klacz podniosła wzrok i skierowała go w stronę osła.

— Mam pewne pytanie... – oznajmił ogier. – Dość osobiste, jeśli mi wolno.

— No dobrze... – zgodziła się nieśmiało pegazica. – Słucham...

— O ile dobrze zauważyłem... – osioł był troszeczki nerwowy. – żadna z waszej szóstki nie ma ogiera... A jesteście... świetnymi klaczami... – z nerwów malał mu zasób słownictwa, więc pytanie przyjęło postać: – Dlaczego...?

— Och... – Fluttershy westchnęła. – Rzeczywiście, ciut osobiste...

— Przepraszam...

— Nie szkodzi... – uśmiechnęła się klacz nieznacznie. – Po prostu połowa z nas nie ma czasu, a druga połowa nie ma kandydata...

— Rozumiem. – pytanie „W której połowie jesteś?” ogier przełknął.

— Ja należę do tej drugiej połowy... – odpowiedziała klacz niezależnie, odwracając wzrok w drugą stronę.

— Rozumiem... – podsumował rozmowę osioł, rozmyślając uważnie o każdym jej słowie.

■ ■ ■

— To tu. – oznajmiła lawendowa klacz. – Archiwum Canterlockie. Wszyscy stanęli. Duży gmach o białych murach zapraszał do środka ogromnymi, drewnianymi wrotami.

— Wchodzimy. – zarządziła.

Cała ósemka z prowadzącą w jej osobie znalazła się wewnątrz budynku. Twilight i Sunny podeszli do starego i zniszczonego biurka, przy którym siedziała siwogrzywa, równie stara i zniszczona, klacz w podeszłym wieku.

— Dzień dobry. – przywitała ją Twilight.

— A witaj, panno Sparkle. – odpowiedziała jej kustosz archiwum.

— Czym można dzisiaj służyć?

— Szukamy wyników cenzusu z pierwszego roku słonecznego. – poinformowała jednorożec.

— Dla którego miasta?

— Dla Canterlotu. – odpowiedział osioł.

— Na co im to...? – zastanawiały się pozostałe klacze między sobą.

— To będzie... – starsza jednorożec założyła okulary i poszperała chwilę w papierach. – Trzecie piętro... Rząd drugi... Regał... pierwszy.

— Czy mogłaby nas pani zaprowadzić? – spytała Twilight.

— Naturalnie. – kustosz wstała od biurka. Stojący obok jednorogi strażnik królewski przemieścił się do drzwi. – Proszę za mną, schodami.

Twilight i Ray poszli wraz z nią. Spike szybko doskoczył do boku czarodziejki. Pozostała piątka podążyła za nimi niepewnym krokiem. Najnieśmielsza z klaczy wysunęła się na piątą pozycję.

— Sunny...? – cicho próbowała skontaktować się z zamyślnym osłem. – Sunny Ray...? – nadal bezskutecznie. – Radz? – użyła oryginalnej wersji jego nazwiska, notabene znanego jedynie przez trzy istoty w całej Equestrii.

— Cóż za ironia. – rzekła na to Pinkie. – Rainbow nie chce się ruszać.

— Tutaj. – pokazała kustosz trzy górne półki. – To wszystko są akta dla Canterlotu.

— Tak mało? – zdziwiła się Twilight.

— Wtedy to jeszcze nie była stolica. – wyjaśniła starsza klacz.

— Ano tak... – przyznała jednorożec. – Dziękujemy.

— Proszę bardzo. – uśmiechnęła się archiwistka i poszła usiąść przy stoliku dwa metry dalej.

— Szukamy pod „Da”? – spytał osioł.

— Dokładnie. – potwierdziła Twilight. – Albo... ja poszukam teczek... Będzie szybciej. – stwierdziła.

— Dobrze... – zgodził się osioł niechętnie, po czym przysiadł na podłodze.

Klacz oparła się o trzecią półkę przednimi kopytami i stanęła na tylnych. Użyła swojej magii i zaczęła ostrożnie wysuwać kolejne teki. „AB”, „AD”, „AF”... „BA”, „BG”... „CZ”... Jest! „DA”. Twilight odłożyła pozostałe tecki, po czym przylewitowała tę jedną.

— To ta. – poinformowała siedzącą obok klacz.

— Proszę położyć to na tym pulpicie. – poprosiła kustosz, wskazując na stojak obok stolika.

Panna Sparkle posłusznie położyła tekę na pulpicie i włączyła lampkę nad nim. Rozwiązała zamknięcie. Sunny do niej podszedł.

— Czego szukacie, kochana? – spytała Rarity jednorożca.

— Szukają dawnego przodka Sunny’ego. – odpowiedziała jej nagle Fluttershy.

— Och, tutaj? W Equestrii? – zdziwiła się Rainbow.

— Tak, tutaj... – potwierdziła jasna pegazica.

— Skąd ty to właściwie wiesz? – spytała zaciekawiona Applejack.

— Sunny jej powiedział. – pisnęła wszechwiedząca Pinkie.

— Och, czemu tobie? – spytała tęczowogrzywa, po czym, przemyślawszy, sprostowała: – Nieważne...

W międzyczasie Twilight przeglądała kolejne arkusze pergaminu. „Dabber”, „Dabbling”, „Daffodil”, „Daffy”, „Daisy”... „Daring”, „Dask”, „Darting”... „Jest! Dash!”

— Co? – spytała Rainbow.

— Nie o ciebie chodzi... – oznajmił Sunny, po czym zajrzał na spięty plik arkuszy. – Szukasz?

— Tak... szukam... – odpowiedziała klacz. – A, B, C... H... K, L! Jest!

— Pokaż. – Sunny spojrzał, gdzie Twilight wskazywała kopytkiem. – „Louis Dash, syn Charlesa i Daisy Posey, brat Lightninga, mąż Elisabeth, ojciec Petera i Paula.” – ogier spojrzał na Twilight. – Czyli jestem stąd...

— Czekaj, czekaj... – wtrąciła się Rainbow. – Louis Dash, syn Charlesa, brat Lightninga, ojciec dwóch synów...?

— Tak, Rainbow, zgadza się. – potwierdziła Twilight. – A co?

— Gdy byłam mała, tata mi opowiadał legendy o Księżycowej Czarownicy... – zaczęła klacz. – I raz czy dwa mi mówił, że właśnie podczas przemienienia się Luny jego praprzodek miał dwóch synów, strażnika Celestii Lightning Dasha i pegaza pogodowego Louisa, który bał się o swoją rodzinę i uciekł z nią na dalekie południe...

— O... – zamyśliła się AJ. – Czyli jesteś kuzynką Sunny’ego.

— Tak... – odpowiedziała zakłopotana pegazica. – Na to wygląda...

— Fajnie. – uśmiechnął się osioł, po czym puścił oczko do Rainbow. – Wszystkiego dobrego, kuzynko.

— Legenda głosi, że po tysiącu lat powróci potomek tego pegaza i odmieni wszystko wokół... – odpowiedziała tęczkowa klacz.

—Więc nie dotyczy ona mnie, bo przybyłem po tysiąc pierwszym roku. – zaśmiał się białouchy ogier. – A, nawet jeśli, co mógłby taki prosty osioł jak ja zmienić?

— To tylko legenda. – zapewnił smok.

— To wszystko, czego szukaliście? – spytała ciut zniecierpliwiona archiwistka.

— Tak, dziękujemy. – odpowiedział osioł.

— Nie ma za co, to moja praca. – odpowiedziała starsza klacz, odkładając akta na ich miejsce. – To co...? Do widzenia.

— Do zobaczenia, panno Warmenhuf. – pożegnała ją Twilight, po czym z pozostałą siódmką udała się do wyjścia.

— Oczywiście musiała powiedzieć to „panno”... – westchnęła starsza klacz, straciwszy ich wszystkich z pola widzenia.

Tymczasem ósemka schodziła po schodach. Właściwie siódmka, bo Pinkie nie schodziła, a zeskakiwała, przy okazji w kółko powtarzając:

— Rainbow jest kuzynką Sunny’ego, a on jej kuzynem...

— Och, Pinkie... – westchnął ogier ciut zniecierpliwiony, czego akurat nie okazywał. – Zaraz tam znów kuzyn... Po prostu daleeeeki krewny... Nawet jeśli... Co to zmienia? – spytał.

— W sumie... – zastanowiła się Rainbow Dash. – niewiele... Lubię cię tak czy siak. – uśmieknęła się.

— Dzięki. – odwzajemnił Sunny uśmiech, jednocześnie pierwszy raz poprawnie wymawiając to słowo.

Ósemka wyszła z budynku, po drodze żegnając strażnika. Twilight poinformowała:

— Musimy się śpieszyć. – spojrzała na pobliski zegar. – Mamy pięć minut. Na szczęście to niedaleko.

Faktycznie. Po trzech minutach byli na miejscu. Sunny założył hełm i wygładził pióra na jego czubie. Wszyscy podeszli do wrót zamku. Twilight przywitała dwóch strażników:

— Dzień dobry.

— A witaj, Twilight Sparkle. – uśmiechnął się szary jednorożec w zbroi.

— Miłego dnia. – zażyczył jej stojący obok biały pegaz, kiedy to pierwszy otwierał całą bandzie drzwi.

— A dziękujemy... – odpowiedziała klacz w imieniu wszystkich, po czym przyjaciele zaczęli wchodzić do środka. Osioł wszedł jako ostatni.

— Ej, Breeze... – zaczepił jednorożec drugiego wartownika.

— Co? – spytał pegaz.

— Ogarniasz może, z jakiej jednostki był ten osioł? Bo to chyba nie nasz... – zastanowił się oficer.

— Mnie się pytasz? – zadał pegaz retoryczne pytanie. – Przecież wiesz, że wszystkie wykłady o umundurowaniu przespałem...

■ ■ ■

Sześć klaczy, jeden ogier i jeden smok znajdowali się w Komnacie Witraży. Sunny rozglądał się po oknach, chłonąc tak niczym gąbka te wizualizacje ważnych momentów ekwestriańskiej historii. Lecz, nie licząc jednego draconequusa,

nie było tam żadnej innej istoty, niż kuc. Zerknął na najświeższe dzieła. Pokonanie Księżycowej Czarownicy, Discorda, Podmieńców... Przyjrzał się temu ostatniemu. Tak, to te kreatury... Tak, to oni napadli na Asinestrię... Tak, to przez nich królestwo upadło i czerwoni doszli do władzy... Wyssana z mlekiem matki, zasiana przez ojca i pielęgnowana we wszystkich asinestryjskich szlacheckich rodach nienawiść do wszystkiego, co podmienieckie, nim wzburzyła. Tupnęła, co zwróciło uwagę pozostałej siódemki.

— Sunny...? – zaczęła cichutko Fluttershy wpatrującego się w szkło ogiera.

Sunny drgnął, odwrócił się, zamknął oczy i w myślach powiedział „*Ianle, ogit, Guarnicu, ogit...*”^[20], po czym się uspokoił i, otworzywszy oczy, powiedział pogodnie:

— Wszystko dobrze...

Wtem wszyscy spojrzeli na drzwi, które poczęły się otwierać. Do komnaty wkroczyła Jej Wysokość Księżniczka Celestia, miłościwie panująca Współwładczyni Equestrii, Pani dnia. Siódemka się pokłoniła, Sunny szybko do nich dołączył.

— Powstańcie. – poprosiła ich swoim majestatycznym głosem księżniczka.

— Wszyscy wstali, Twilight podeszła do swojej nauczycielki, by móc na liście rzeczy do zrobienia odfajkować „przytulenie księżniczki na powitanie”. Sunny za to stanął baczność.

— Witajcie wszyscy. – uśmiechnęła się do wszystkich obecnych. – Ja jestem Księżniczka Celestia. – zwróciła się prostą ekwestriańszczyzną do umundurowanego osła. – A ty kim jesteś, Sunny Rayu?

^[20] asin. *Aniele, pomóż, Stróžu, pomóż...*

— Młodszy chorąży Sulari Csaveir Rađ. – odpowiedział szynifierz. – Siły Rezerwowe Armii Asinestryjskiej Republiki Ludowej, garnizon Mrouitlogard. – odpowiedź zaskoczyła wszystkich. Księżniczka szybko zrozumiała, co było powodem jej formy.

— Spocznij. – wydała rozkaz.

Sunny połuźnił pozycję i przyjął dogodniejszą postawę, po czym zdjął hełm i postawił go obok siebie.

— To zaszczyt, poznać Waszą Wysokość. – uklonił się lekko osioł.

— Mnie także miło ciebie poznać. – odrzekła władczyni. – Czy wiesz może, w jakim celu prosiłam cię tu sprowadzić?

— Niestety nie, Wasza Książęca Mość...

— Nie obliguję cię do tytułowania mnie w każdym zdaniu... – uśmiechnęła się Celestia do osła.

— Och, dobrze, Wasz... – Sunny przygryzł język. – księżniczko.

— Zaprosiłam cię tu, gdyż zastanowiło mnie, to, że po prawie tysiącu lat miał miejsce kontakt ekwestriańsko-asinestryjski.

— Rozumiem...

— Jak to możliwe, że jesteś pierwszym Asinestryjczykiem, który trafił do Equestrii od kilkuset lat? – spytała osła księżniczka.

— Nie jestem do końca pewien... – zaczął ogier. – Ale chyba to przez izolacjonizm asinestryjski przed dziewiątym wiekiem i nieufność wobec północy po nim oraz z powodu tuszowania faktów przez obecne władze Asinestrii...

— A właściwie skąd dowiedziałeś się o Equestrii? – spytała go.

— Ze starej księgi z baśniami dla źrebiąt. – odpowiedział osioł. – Później porównałem kilka legend i starych kronik oraz kilka bardzo starych ksiąg.

— Dlaczego zdecydowałaś się przenieść do Equestrii? – spytała go następnie. – Jak sam powiedziałaś, jest to dla was kraina legendarna.

— W Asinestrii nie mam już nikogo, a sam nie byłem tam bezpieczny. – odpowiedział. – A w istnienie Equestrii po prostu wierzyłem.

— Czy spodobało ci się tu? – zadała kolejne pytanie. – Pragniesz tu pozostać?

— Bardzo... – odpowiedział osioł. – Chciałbym prosić o pozwolenie na to.

— Naturalnie, możesz osiedlić się w Ponyville. – zezwoliła Celestia, wywołując tym samym uśmiech radości na pyszczku osła. – Doszły mnie słuchy, że pomagasz całemu miastu w czym się da.

— Tak... – potwierdził Sunny. – Wszak jestem tam wszystkich gościem i muszę im się odwdzińczyć... Poza tym lubię pomagać.

— Tylko w tym wszystkim zapominasz o sobie...

— O sobie...? – zdziwił się Sunny. – Mi wystarczy, że osiedlę się w Ponyville, znajdę pracę... – mówił nieprzekonująco.

— Na pewno nie ma niczego, o czym marzysz? – spytała Tia.

— Na pewno... – odpowiedział osioł z nieobecnyim wzrokiem.

— Spójrz mi w oczy... – poprosiła księżniczka.

Sunny tak uczynił. Pozostała szóstka patrzyła na to z przejęciem. Jeszcze nigdy nie słyszeli takiej prośby wypowiedzianej przez Księżniczkę Celestię. Patrzyła ona w chabrowe oczy ogiera.

On myślał. Wiedział, że skłamał. Od źrebięcia chciał zostać kucykiem. Ale teraz to marzenie zmieniło postać. Jego oczy były zakochane i rozgoryczone. On już nie chciał być osłem... Chciałmóc stanąć przed Fluttershy i bez poczucia winy wyznać jej, że się w niej zakochał. Wzrok Celestii był ciepły, ale też głęboki, przeszywający duszę na wskroś. Mająca ponad dwa i pół tysiąclecia klacz wiele uczuć w życiu widziała. Nauczyła się perfekcyjnie czytać z oczu. Mrugnęła, odsunęła się. Sunny spuścił głowę. Po jego policzku pociekła łza.

— Twilight... – przywołała Celestia cichym głosem swą uczennicę.

— Tak, księżniczko? – klacz w mig stanęła przy nich.

— Filomeno! – dziesięć sekund później znana doskonale pannie Sparkle feniksica wylądowała u kopyt księżniczki. – Twilight, chciałabym prosić się, byś wykonała zaklęcie obrazu duszy.

— Na... Sunnym...? – spytała zaskoczona klacz. – Jak to?

— Tak, na nim... – odpowiedziała księżniczka, patrząc, jak druga łza ogiera dotyka posadzki. – Zasługuje na to.

— Sunny... – podeszła Fluttershy nieśmiało do osła. – N-nie płacz...

— Ja... – osioł nie podnosił wzroku. Było mu przykro. Patrzył na swoje odbicie w podłodze. – Nie płaczę... Tak tylko...

— Sunny...

— Tak? – zwrócił się ogier do Twilight.

— W-Wykonam na tobie zaklęcie... – poinformowała go.

— Rozumiem... – przyjął to osioł, sądząc, że odeślą go do domu, czy coś...

Księżniczka tylko skinęła do Filomeny. Ptak wyskubał sobie

jedną lotkę ze skrzydła. Twilight przechwyciła ją magią. Poprosiła osła o zamknięcie oczu, co ten uczynił. Skupiła się. Oczyszczyła umysł. Pióro powędrowało nad uszy osła. Twilight wyteżyła się. Pióro zaczęło latać wokół osła szybciej i szybciej. Przyjaciółki tylko patrzyły z ufnością. Spike miał rozdziawiony pyszczek. Księżniczka za to obserwowała, głęboko przy tym myśląc. Pióro zaczęło płonąć jasnym światłem, by po chwili samo przekształcić się w czysty blask, który zaczął ogarniać całego ogiera. Sunny nie odważył się otworzyć oczu. Czuł on jednak, że zaczyna powoli się unosić. Ogier nie potrafiłby opisać tego stanu. Powiedziałby jedynie, że czuł się pozytywnie. Blask zasłonił łeb i pyszczek ogiera, jego przednie kopyta. Potem tułów, zad i tylną parę kopyt. Twilight powoli pokrywała się kroplami zimnego potu. Ogier był cały otoczony świetlistą kulą, unosząc się jakieś dwa metry nad ziemią. Czuł, że coś dobrego się z nim dzieje, po czym TO nastąpiło.

Osiół w jednym momencie poczuł ulgę, radość, chęć pomocy każdemu, miłość, wyzwolenie, ciepło i bezpieczeństwo. Całą komnatę ogarnął prawie biały blask. Ogier powoli osiadł na posadzce. Klacze jeszcze przez chwilę odyskiwały widzenie po tym zdarzeniu. Sunny wstał. Pięć przyjaciółek spojrzało na niego. Spike nie patrzył, podbiegł do ledwo stojącej Twilight.

Sunny poczuł coś dziwnego. Czuł się lekko. Odczuwał delikatny chłód na policzkach i dziwne łaskotanie po bokach tułowia oraz swędzenie po bokach zadu. Czuł, że ma coś przyczepione do grzbietu. Spike i Twilight spojrzeli na niego.

— Sunny... – zaczął smok z niedowierzaniem. - Jesteś... p-pegazem... – wydusił z siebie z wielkimi oczyma.

Przed siódmką przyjaciół i władczynią księstwa stał dwudziestoletni, rudogrzywy, chabrowooki, białouchy pegaz jasnożółtej maści. Na jego boku skończył się tworzyć prosty

wizerunek tarczy słonecznej z dwoma mniejszymi promieniami i jednym większym. Przeznaczeniem Sunny'ego było od początku promieniowanie radością, ciepłem i pomocą dla wszystkich wokół. Pegaz spojrzał ponownie na swoje odbicie w posadzce. Najchętniej skakałby z radości, lecz się powstrzymał.

— Dziękuję ci, Wasza Wysokość... – powiedział do Celestii. – Jestem taki szczęśliwy... – ogier płakał ze szczęścia.

— Podziękuj lepiej Twilight. – zauważyła księżniczka.

Pegaz od razu podskoczył do jednorogiej klaczy, której udało się już wstać, i ją przytulił. „Dziękuję! Dziękuję! Za wszystko! Dziękuję!” – Powtarzał, obejmując ją radośnie.

— Jestem niestety zmuszona was opuścić... – oznajmiła księżniczka. – Obowiązki wzywają.

— Ychhh... Rozumiemy... – odpowiedziała Twilight. – Sunny, puść... – zaśmiała się, po czym ogier natychmiast ją uwolnił.

— Do widzenia! – pożegnała wszystkich władczyni, wychodząc z Filomeną.

— Do widzenia! – odpowiedzieli jej wszyscy, po czym drzwi komnaty się zamknęły.

I zostali w ósemkę.

Rozdział XIII: Pegaz

Piątka przyjaciółek stała naprzeciwko zmęczonego jednorożca, przejętego smoka i uśmiechniętego pegaza. Na tego ostatniego patrzyły one z wyraźnym niedowierzaniem.

Sunny był radosny. Nie nazwałby siebie szczęśliwym, gdyż szczęście może być zapewnione dopiero wtedy, gdy wszystkie zmartwienia już nie grają żadnej roli. Czuł się jednak niesamowicie radosny. Pierwsze z jego największych marzeń spełniło się. Czuł też, że zapewnione zostało mu coś, o co ubiegał się przez przeszło dekadę. Tym czymś była akceptacja i przyjaźń. Czuł po prostu, że tu może być.

Ciszę powstałą po zamknięciu się wrót komnaty wypełniał niedowierzający wzrok pięciu klaczy i jednego smoczęcia. Nagle ta długa chwila zawieszenia przerwana została piskiem różowej klaczy:

— Jesteś pegazem, Sunny! Jesteś pegazem!

— Osioł... pegazem... – nie potrafiła Rainbow zebrać myśli. – Co...?

— Ale jak to w ogóle możliwe? – spytała Rarity.

— Zakłęcie „obraz duszy” – Zaczęła Twilight. – przemienia czarowanego w to, czym się czuje i kim jest wewnątrz. Najwyraźniej nasz Sunny czuł się pegazem...

— Ty...? – spytała Applejack Słonecznego. – Pegazem?

— Od źrebięcia marzyłem o byciu kucykiem... – oznajmił spokojnie ogier.

— Dlaczego...? – spytała Rarity.

— Ponieważ... – przemyślał Sunny. – Nie wiem...

— A... – szepnęła Fluttershy. – Dlaczego p...pegazem...?

Ray spojrział na pegazicę i, milcząc, zaczął po chwili wpatrywać się w posadzkę. Widział na niej swoje niewyraźne odbicie. Otworzył lewe skrzydło. Zamknął. Teraz prawe. A teraz oba. „Jestem pegazem!” – Myślał radośnie.

— Wracamy...? – spytał smok. – Za dwie godziny pora lunchu...

— Och, Spike... – Twilight westchnęła. – Ty tylko o jednym...

— Możemy wracać. – stwierdził Sunny, zakładając hełm.

Cała ósemka wyszła z komnaty, przeszła przez korytarze dokładnie w takim samym kluczu, co poprzedni, i wyszła z zamku. Minęli strażników.

— Do widzenia, panno Sparkle! – zażyczył uzbrojony jednorożec.

— Miłego dnia! – dodał pegaz.

— Dziękujemy i wzajemnie! – odpowiedziała czarodziejka.

— Star! – szepnął pegaz do jednorożca.

— Tak...?

— Czy ten pegaz... Nie był poprzednio osłem...?

— Braze... – westchnął strażnik. – Osioł nie może ot, tak stać się pegazem. Może weź sobie w końcu wolne...?

— Chyba masz rację, Star... – zgodził się pegaz. – Praca po dwanaście godzin dziennie chyba mi nie służy...

■ ■ ■

Był ciepły, późnomajowy poranek. Pegazy pogodowe spokojnie i sumiennie oczyszczały niebo z chmur. Twilight za pół godziny miała otwierać bibliotekę.

— Dziękuję ci za wszystko. – usłyszała od słonecznego pegaza.

— Nie ma sprawy... – odpowiedziała jucznemu ogierowi.

— Ależ jest! – zaprzeczył ogier. – Przecież spędziłem u ciebie 1,5 miesiąca...

— To była czysta przyjemność. – oznajmił smok.

— Tak... – przytaknęła, po czym zwróciła się do Spike'a: – Bo dobrze gotuje i wykonuje twoje prace?

Sunny zachichotał, pozostała dwójka mu zawtórowała.

— No cóż, muszę w końcu się wynieść. – stwierdził Sunny. – W końcu po to sprzątałem tamten dom, by się wprowadzić. Poza tym dzięki za pomoc przy tej całej papierologii. – uśmiechnął się. – Obywatelstwo, dyplom, dokumenty... Sam bym tego nie załatwił...

— Nie ma sprawy... – uśmiechnęła się klacz. – Dziękowałeś już chyba księżniczce. To ona dopilnowała tego wszystkiego...

— Nie umniejszaj swych zasług...

— No dobrze... – westchnęła klacz. Po dłuższej chwili ciszy Sunny stwierdził:

— Chyba czas na mnie...

— To do widzenia. – jednorożec delikatnie przytuliła pegaza.

— Do widzenia. – odrzekł uśmiechnięty pegaz, po czym otworzył drzwi. – Dziękuję wam za wszystko.

— Och, przestań, będziesz przecież naszym sąsiadem...

— No dobrze... – uśmiechnął się Sunny. – To pa.

— Pa! – odpowiedzieli mu, po czym ogier zamknął drzwi.

■ ■ ■

Koniec maja. Pegaz z samego rana otwiera oczy. A przynajmniej próbuje. Sunny'ego troszkę razily wpadające przez sypialniane okno promienie słońca. Ogier usiadł na łóżku.

— *Motiŭa, uta cap me dole...* – jęknął Ray, chwytając się za łeb. – *Comoud bein, coud „housewarming” e seglamĩit veic...*^[21]

Ogier wyszedł z łóżka, po czym udał się do kuchni. Tam wypił dwa kubki wody.

— *Mêdcar, mêdcar...* – powtarzał Sunny, wyjmując z szafki marchew. – *Suli, Suli, deveic parstar dicer o sei...* – pegaz się zatrzymał. – *Delĩt staveic.*^[22]

Sunny usiadł przy stole i, nie śpiesząc się, zaczął jeść kolejne karotki, patrząc jednocześnie na zegar. Była 7:07. Ogier się uśmiechnął, gdyż w Asinestrii wierzono, że jeśli ktoś spojrzy na zegar i będzie tyle samo godzin co minut, ktoś o nim w tym czasie myśli. Pegaz usłyszał gwizdek. Wstał od stołu i zgasił płomień pod czajnikiem. Zalał sobie herbatę. *„Vũn... Dvu... Tre...”* – Liczył łyżeczki cukru dodawane do naparu, po czym wziął kubek do stołu i usiadł ponownie. Dokończył marchewki, po czym zaczął drobnymi łyżkami popijać napar. *„Bona la »Dreamford«...*^[23]” – Zaaprobował Asinestryjczyk nowo zakupioną herbatę. Wypił, wstał i oba naczynia umieścił w zlewie. Spojrzał na zegar ponownie. Siódma dwadzieścia osiem.

Ogier poszedł na piętro, do sypialni i otworzył komodę. Poszperał w niej trochę, po czym wyjął z niej kołnierz i granatowy krawat. Pegaz stanął przed lustrem i bez pośpiechu, ostrożnie założył to odzienie na swoją szyję. Sięgnął po grzebień i przyczesał swoją rudą grzywę. Uśmiechnął się do swojego odbicia. Stwierdził, że będzie dobrze.

^[21] asin. *Matko, ale łeb mnie boli... Jak dobrze, że „housewarming” [ekw. parapetówka] jest tylko raz...*

^[22] asin. *Jeść, jeść... Słonko, Słonko, musisz przestać mówić do siebie... Od teraz.*

^[23] asin. *Dobra ta [herbata] „Dreamford”.*

Sunny wziął z biurka, które tymczasowo tam stało, swój juk z kilkoma papierami wewnątrz. Założył go na siebie, po czym zszedł po schodach. Westchnął, po czym otworzył drzwi frontowe, przeszedł przez nie i je zablokował. Był około kwadrans do godziny ósmej.

■ ■ ■

— Witam serdecznie, panie... – klacz przyjrzała się leżącemu przed nią arkuszowi. – Sulari Ra... Raze... Radez... – starała się wymówić egzotyczne nazwisko.

— Witam, pani Burmistrz. – pegaz uklonił się. – Sądzę, że byłoby prościej nazywać mnie „Sunny Ray”. – uśmiechnął się.

— Cóż, panie Ray, zapraszam w takim razie do biurka. – burmistrzynie wskazała na przeciwległą stronę mebla. Ogier usiadł na stojącym tam krześle.

— Dziękuję.

— Tak więc ubiega się pan o stanowisko Miejskiego Inspektora Dozoru Technicznego, prawda?

— Zgadza się. – odpowiedział prostymi słowy ogier.

— Jak już pan zapewne wie, Urząd Miasta Ponyville zajmuje się ogółem administracji cywilnej na terenie Ponyville i Hrabstwa Everfree. – rozpoczęła klacz modelową rozmowę.

— Rozumiem.

— Stanowisko, o które się pan ubiega, jest bardzo odpowiedzialne, Czy zna pan zakres obowiązków, które mogą do pana należeć?

— Tak, wiem. – potwierdził pegaz. – Jako Miejski Inspektor Dozoru Technicznego będę odpowiedzialny za bezpośredni nadzór nad stanem technicznym wszystkich publicznych instalacji

w hrabstwie; na lampach gazowych począwszy, a na fontannie skończywszy.

— Zgadza się. – urzędniczka przełożyła arkusze, poprzedni oznaczając ptaszkami. – Jako mój przyszły podwładny byłby pan zobowiązany do sumiennego wykonywania swoich zadań. Ponadto miałby pan obowiązek stawiania się na nagłe wezwania.

— Oczywiście, rozumiem to. – odpowiedział pegaz, któremu żadna z powyższych rzeczy nie wadziła.

— To bardzo dobrze. – burmistrzyni się uśmiechnęła. Nareszcie jakiemuś kandydatowi odpowiadała perspektywa „nagłych wezwań”. – Proszę teraz w takim razie, by opisał pan swój życiorys.

— Jak już zaznaczyłem w curriculum vitae, – zaczął Sunny. – urodziłem się 11 kwietnia 982 roku po wygnaniu Luny w Mrouitlogardzie, w Asinestrii. – powiedział Ray, zwracając nietypowymi nazwami uwagę klaczy, która po chwili spojrzała na leżący wśród papierów Asinestryjczyka Certyfikat Zgodności podpisany przez Księżniczkę Celestię. – Po ukończeniu w wieku 15 lat szkoły elementarnej udałem się na Asinestryjski Instytut Techniki, gdzie przez trzy lata studiowałem elektrykę, uzyskując tak tytuł inżyniera. W czasie studiów odbywałem staż w Fabryce Maszyn Rolniczych VARS. Po uzyskaniu dyplomu zgłosiłem się do armii, gdzie służyłem jako starszy podoficer przez 1,5 roku. Dwa miesiące temu wyemigrowałem do Equestrii, a niedawno osiedliłem się w Ponyville. – skończył Sunny opowiadać swoją historię.

— No dobrze... – obmyśliła klacz kolejne pytanie. – Jaki był powód pańskiej emigracji?

— Do Equestrii przeniosłem się z powodów politycznych i osobistych.

— Dziękuję za odpowiedź... No dobrze... – klacz się zamyśliła. – Dlaczego ubiega się pan o to stanowisko?

— Jednym z najważniejszych powodów mojej kandydatury jest chęć samorealizacji w pracy. Jednak najistotniejsza dla mnie jest chęć przyczyniania się do ogólnego dobra, pomaganie innym. Poprzez tą pracę będę miał możliwość działania dla dobra ogółu poprzez to, co lubię.

— Mianowicie? – spytała burmistrzynie.

— Lubię majsterkować, interesuję się działaniem różnych rzeczy i konstruowaniem nowych. Lubię też poszukiwać nowych wyzwań. – odpowiedział Sulari.

— To bardzo istotna cecha na tym stanowisku. – oznajmiła aprobującą rekrutującą. – Wspominał pan o stażu w fabryce kosiarek. – klacz przełożyła ostatni arkusz. – Dlaczego akurat tam i co było w zakresie pańskich obowiązków?

— Każdy student instytutów w Asinestrii po pierwszym semestrze nauki zobowiązany jest do rozpoczęcia stażu w którymś z państwowych zakładów pracy. W moim przypadku była nim właśnie MFK. Przez pierwsze pół roku byłem gońcem, następnie monterem elementów mechanicznych, po czym ostatecznie odpowiadałem za układy elektryczne w maszynach.

— Rozumiem, czyli ma pan doświadczenie ze skomplikowanymi układami. – podsumowała klacz. – A co skłoniło pana do służby wojskowej?

— Pomijając fakt, że z przyczyn politycznych nie mogłem znaleźć innej pracy... – zastanowił się Ray. – Chciałem przysłużyć się Ojczyźnie i po prostu też coś robić. Służba nauczyła mnie dyscypliny, pokoju i pracy w zespole.

— Jeszcze chciałabym pana spytać o pańskie dobre cechy, dodatkowe umiejętności i zainteresowania.

— Jestem pomocny i obowiązkowy... – ogier uśmiechnął się. – Sądzę też, że życzliwy. Potrafię naprawiać różne rzeczy... Jak zaznaczyłem w CV, mam uprawnienia do prowadzenia czołgu i kosiarki samojezdnej... Interesuję się konstruowaniem i matematyką, w szczególności maszynami logicznymi.

— Rozumiem... – klacz na chwilę zamilkła. – A pańskie wady?

— Wady? – ogier się zastanowił. – Choć jestem wytrzymały, jestem odrobinę powolny. Prócz tego jestem dość wrażliwy i trudno skupić mi się na pracy w dużym hałasie. Mam też problem z publicznymi wystąpieniami.

— Dziękuję za szczerą odpowiedź. – burmistrzyni się uśmieknęła. – Co jest dla pana najwyższą wartością?

— Godność każdego. – odpowiedział bez zastanowienia. – Niczyjej godności nie wolno deptać, nikogo nie wolno krzywdzić. Każdy ma prawo do godnego życia.

— O... – zaskoczona taką odpowiedzią klacz zaaprobowwała: – To bardzo ważne, prawda. – klacz zamilkła. Wobec tej odpowiedzi zadanie następnego pytania było dość niezręczne. Po chwili jednak urzędniczka oznajmiła: – Mam jeszcze ostatnie pytanie...

— Ile chciałby pan zarabiać? – spytała niechętnie.

— Och... – Sunny uznał to pytanie za trudne. Przez dłuższą chwilę obmyślał odpowiedź. – Chciałbym zarabiać kwoty adekwatne do mojej pracy. Nie żądam astronomicznych sum. Wystarczyłaby mi pensja umożliwiająca godne i skromne życie w Ponyville. – odrzekł ostatecznie.

— Rozumiem... – urzędniczka uśmieknęła się. – W takim razie suma zostanie uzgodniona przy ewentualnym podpisaniu umowy.

— Oczywiście. – odwzajemnił ogier uśmiech.

— To wszystko. – klacz wstała, co szybko nadrobił Sunny. – Skontaktujemy się z panem w ciągu pięciu dni roboczych.

— Dziękuję pani serdecznie za rozmowę. – uklonił się ogier.

— Ja również dziękuję i życzę miłego dnia. – życzliwie odpowiedziała mu burmistrzynie. – Do widzenia.

— Życzę wzajemnie i do widzenia. – odrzekł na to Sunny i wyszedł z biura.

— Nareszcie ostatni kandydat... – westchnęła klacz, padając z ulgą na fotel.

• • •

Pegaz wyszedł z budynku i został nagle „zaatakowany” przez Spike’a i Fluttershy.

— I jak ci poszło? – spytał smok ogiera.

— Sądzę, że dobrze. – odpowiedział z uśmiechem Sunny. – Co tutaj robisz, Fluttershy? – spytał zaskoczony obecnością pegazicy.

— Ja...? – spytała cicho klacz. – Ja tylko chciałam się dowiedzieć, jak ci poszło... Spike mi powiedział, że tu będziesz... – po czym spytała przejęta: – Czy masz coś przeciwko...?

— Nie... – Ray nerwowo tarł kopytkiem o ziemię. – Wcale. – uśmiechnął się. – Bardzo mi miło, że przyszłaś, ale nie rozumiem, po co zadałaś sobie ten trud...

— Ależ to żaden trud. – oznajmiła uśmiechnięta pegazica. – Chciałam cię jeszcze o coś spytać...

— Tak, słucham?

— Czy przyjdiesz dzisiaj na herbatkę? – spytała klacz.

— Oczywiście. – odparł z uśmiechem pegaz. – Nie mógłbym o tym zapomnieć. Wczesnym popołudniem na skraju lasu, tak?

— Zgadza się. – potwierdziła Fluttershy.

— Będę. – potwierdził ponownie słonecznie promienny. – Idziesz gdzieś teraz?

— Skończyłam poranne zakupy... – stwierdziła Fluttershy. – więc do domu.

— Czy chciałabyś, bym poszedł z tobą? – spytał Sunny.

— Ze mną do domu...? – spieszyła się lekko klacz.

— No... iść z tobą... – powtórzył niepewnie pegaz.

— Ale... Nie zapraszałam... – Fluttershy położyła uszy po sobie.

— Ech... – Sunny przygryzł język, po czym sparafrazował: – Chciałbym iść obok ciebie w stronę twojego domu i tam powiedzieć ci „pa-pa”.

— Och... – uśmiechnęła się klacz. – Chcesz mnie odprowadzić?

„*Xolerifa līgua...*”^[24] – Pomyślał Sunny. Słowa „odprowadzić” ogier nie znał wcześniej. Zły z lekka na siebie z tego powodu odpowiedział w końcu: „Tak, o to mi chodziło.”

— Będzie mi bardzo miło. – uśmiechnęła się Fluttershy ponownie.

— Pójdę z wami! – oznajmił smok.

„Spike’u, przyzwoitko ma umiłowana... Zaprawdę powiadam ci, kiedyś ci to wynagrodzę...” – Pomyślał ogier.

— Chodźmy, jeśli nie macie nic przeciwko. – zasugerowała klacz.

I odeszli stamtąd w trójkę w stronę słońca. Fluttershy po lewej, Sunny po prawej, a smoczę między nimi.

■ ■ ■

— Czyli wynika z tego, że będziesz miał od teraz mniej czasu. –

^[24] asin. *Cholerny język...*

wydedukowała Fluttershy.

— Jeszcze nie dostałem tej pracy... – stwierdził ogier.

— Sunny, nie mów tak...

— ...ale jestem dobrej myśli. – dodał, odwracając się do niej z uśmiechem.

— Czyli będziesz miał mniej czasu?

— Tak. – odpowiedział prostymi słowy Sunny. – Praca zajmie 8/15 mojego dnia.

— Rozumiem... – przyjęła klacz. – Ale znajdziesz trochę czasu dla mnie i zwierzątek...? – spytała cicho.

— Zawsze. – odpowiedział uśmiechnięty ogier, po czym lekko się zarumienił.

— Dziękuję ci, Sunny. – uśmiechnęła się Fluttershy, nieśmiało spojrzawszy Sunny'emu w oczy.

— Pośpieszmy się trochę? Niedługo pora brunchu... – spytał Spike nagle. Ogier na niego spojrzał i zwrócił się do niego z opanowaniem:

— Spike, mój najlepszy przyjacielu, mam pomysł. Może zawrócisz i pójdziesz do domu na brunch, a ja... odprowadzę Fluttershy i cię dogonię? – zaproponował. – Co ty na to?

— A nie będzie ci smutno samemu do domu wracać?

W tym momencie Sunny pomyślał, że gdyby ta rozmowa była zapisywana, w miejscu pegaziej odpowiedzi znalazłyby się trzy kropki. Smok wyczytał ze zniecierpliwionego spojrzenia ogiera następujące zdanie: „Skoro już chcesz mnie swatać, to mi przynajmniej nie przeszkadzaj.” Uznał je jednak za niepasujące do ogiera, toteż przyjął je za „Idź, nim wystygnie.”

- To cześć! – pożegnał smok pozostałą dwójkę.
- Na razie, Spike! – odrzekł Sunny.
- Papa. – pożegnała go uśmiechnięta klacz.

Gdy już smok oddalił się na odpowiednią odległość, Sunny spojrział na Fluttershy i spytał:

— Idziemy?

— Jeśli tylko chcesz. – odpowiedziała cicho i z uśmiechem.

„Opatrzność jedna wie,” – pomyślał ogier. – „czy nazwać to słodkością, czy nieasertywnością...”

— W takim razie chodźmy. – zaproponował ogier, po czym oboje ruszyli. Po chwili zwrócił się on w stronę pegazicy z następującym pytaniem: – Może teraz to ty opowiesz mi, co u ciebie?

— Och, nie wiem, czy to interesujące...

— Ja chętnie posłucham. – oznajmił Sunny.

— No dobrze... Ale co by tu powiedzieć... – zamyśliła się Fluttershy. – Szczerze, od wczoraj niewiele się wydarzyło...

— Możesz opowiedzieć o czymkolwiek. – uśmiechnął się Ksawerowicz.

— Cóż... – zastanowiła się. – wczoraj po tym, jak wieczorem na siebie się natknęliśmy, wróciłam do domu, zaśpiewałam kilku małym wiewiórkom kołysankę, po czym sama poszłam spać... Za to rano obudziłam się, poszłam nakarmić kury, umyłam się i poszłam na poranne zakupy...

— Czyli... – wołał się upewnić Sunny. – nie jadłaś dziś nic jeszcze...?

— Nie...

— To niedobrze... Jest już trochę późno...

— Kilka minut po dziewiątej to nie aż tak późno... – stwierdziła Fluttershy. – Rano jeszcze szukałam w książce ptaka, który mi się przyśnił...

— O! I co to był za ptak? – spytał zaciekawiony ogier.

— Niestety w książce takiego nie było... – odpowiedziała. – To był duży, biały ptak z czerwonym dziobem, długimi nogami i lotkami...

— Hmm... – pomyślał chwilę Sunny, idąc dalej. – Brzmi trochę jak ćcunia...

— Jak co...? – nie zrozumiała klacz.

— Nie mam bladego pojęcia, jak ten ptak nazywa się po waszemu, ale w Asinestrii żyje taki ptak jak ćcunia ialba... I wygląda dokładnie tak, jak opisałaś. Ciekawostka o nim jest taka, że był on symbolem władców asinestryjskich.

— Hmm... – pomyślała Fluttershy. – Poszukam, gdy znajdę czas... Sunny...?

— Tak, Fliutterxia? – spytał.

— Jak mnie nazwałeś...? – spytała zaskoczona.

— Och, przepraszam, Fluttershy... Czasem tak mam, gdy mieszam dwa języki... – posmutniał trochę.

— Ale to brzmiało nawet ładnie... – uśmiechnęła się klacz. – Jeśli chcesz, Możesz tak mnie nazywać.

— Och, a mogę „Fliuttia”...? – spytał nieśmiało. – To zdrobnienie.

— Oczywiście, jeśli tylko chcesz.

— Dziękuję, Fliuttia. – uśmiechnął się Sunny. Po chwili zauważył:

– Zbliżamy się powoli do twojego domu...

— Widzę... – potwierdziła nieco zawiedziona pegazica. – Ale widzimy się po południu, prawda?

— Prawda. – odrzekł Ray.

Minutę później dotarli ścieżką pod drzwi chatki Fluttershy. Klacz zatrzymała się w celu ich otwarcia. Sunny stanął za nią, by poczekać, aż się odwróci w celu pożegnania.

Już po chwili Fluttershy obróciła się pyszczkiem do Sunny'ego. Nie zrobiła tego jednak tak, jak ogier się spodziewał, i nie weszła w pierw do domu. Dokonała po prostu obrotu o sto osiemdziesiąt stopni wokół równoległej do osi OZ symetralnej swojej długości od pyszczka do rzepu ogona. Tym samym stanęła ona oko w oko, pyszczek w pyszczek z bladożółtym ogierem.

„Och!” – Zaskoczyło to wielce ogiera, który odruchowo otworzył szeroko oczy. – „Ona ma... takie piękne oczy... I jest taka śliczna... Delikatna... Dobra...” Sunny'emu mocniej забиło serce. Poczuł, jak drgają lotki jego skrzydeł. Nie potrafił, nie chciał odrywać wzroku od głębi oczu Fluttershy. W tej jednej chwili nie widział niczego prócz niej.

„Ojej...” – Pomyślała klacz, gdy nagle znalazła się tak blisko Sunny'ego. – „On... tak na mnie patrzy... Ta jego grzywa... trochę mnie łaskocze... On patrzy tak... czule...” Klacz poczuła, jak ciepło promienieje od jej serca po końcówki skrzydeł. Pegazica utonęła w oczach pegaza. Ta chwila w jej odczuciu trwała prawie wieczność.

W pewnej chwili ogier przesunął głowę odrobinę do przodu. Troszkę wystraszona tym Fluttershy odsunęła się. Sunny uspokajająco się do niej uśmiechnął. Klacz ponownie się przysunęła, przechylając ciut głowę. Pegazy stykały się policzkami i na chwilę tak się zatrzymały. Fluttershy zamknęła

oczy. Sunny przysunął się bardziej tak, że teraz z Fluttershy stykał się uchem i szyją. Klacz rozpostarła jedno skrzydło i objęła nim ogiera, kładąc je na jego grzbiecie. To samo uczynił po chwili ze swoim skrzydłem Sunny. Kucyki przyciągnęły się odrobinę do siebie. Czuły wzajemnie swoje bardzo ciepłe skrzydła. Sunny czuł delikatne futerko Fluttershy i subtelny zapach jej grzywy. Klacz za to czuła lekko, trochę przyjemnie szorstką sierść ogiera i słyszała uchem przytkniętym do jego szyi szybkie bicie pegaziego serca. Każde z nich mogło jasno wtedy stwierdzić: „To jest to.”

— Fliuttia... – westchnął szczęśliwie Sunny.

— Sunny... – odpowiedziała na to rozanielona pegazica.

— Ja... – zaczął ogier, po czym się zatrzymał.

— Tak, Sunny...? – spytała klacz, cofnąwszy się i spojrzawszy mu w oczy.

— Ja-a... – ogier nagle poczuł, że serce zaczyna go dusić. – Ja... Ja-a mu-u-uszę... Muszę już iść...

— D-dlaczego...? – spytała smutno Fluttershy, która nie do końca chciała, by Sunny sobie szedł.

— Bo... dzisiaj mam lekcję latania... – odpowiedział, składając skrzydło.

— No... Dobrze... – Fluttershy mocno przytuliła ogiera. – Do zobaczenia, Sunny...

— Do zobaczenia. – odpowiedział uśmiechnięty ogier, który już po chwili oddalał się w stronę drogi.

Fluttershy weszła do chatki, odłożyła zakupy i usiadła. Głośno, ciepło westchnęła drżącym głosem.

■ ■ ■

— Okej, kuzynie, pokaż skrzydła. – nakazała pegazica.

— Już się robi, Rainbow. – Sunny rozpostarł oba swoje skrzydła.

— Teraz machnij w dół! – ogier machnął. – Mocniej! – Sunny powtórzył. – Teraz dobrze! No dobra, teraz machaj nimi ciągle. Dobrze. A teraz szybciej! Robisz postępy. Stop.

— Co teraz, Rainbow? – spytał ogier.

— Teraz postaramy się, byś wystartował.

— Rozumiem...

— Musisz wziąć rozbieg, coraz szybciej wymachując skrzydłami.
– objaśniła klacz. – Gotowy?

— Gotowy!

— To start!

Sunny obniżył głowę i zaczął przebierać kopytami. Rozpostarł skrzydła. Poczuł opór. Zaczął nimi machać. Poczuł, że coś go delikatnie ciągnie do góry. Przyśpieszył. Nagle spostrzegł, że nie czuje gruntu pod kopytami. Spojrzał w dół i zauważył, że jest jakieś pięć kopyt nad ziemią. Powoli przestał machać i wylądował, gwałtownie się z zatrzymując.

— Brawo! – pogratulowała mu tęczowogrzywa. – Świetnie ci poszło!

Sunny był przeszczęśliwy. Dokonał on właśnie swojego pierwszego w życiu lotu. Radośnie wymachiwał skrzydłami.

— To teraz spróbuję wyżej! – oznajmił ogier.

— Nie powinienes...

— E tam, uda mi się... – zbagatelizował ostrzeżenie i wziął rozbieg. Uniósł się po dość ciężkim machaniu na około pięć jardów. Nagle zawiał wiatr. Ogier stracił równowagę i zaczął wymachiwać skrzydłami bez jakiegokolwiek koordynacji. Począł spadać. Nagle poczuł zimną powierzchnię stykającą się z jego zadem, potem bokiem, a następnie ujrzał ciemność. Rozległ się przytłumiony dźwięk uderzenia.

— SUNNY! – krzyknęła Rainbow.

Rozdział XIV: Odwaga

Sunny powoli otworzył oczy. Nie było to dla niego przyjemne doświadczenie, gdyż nagła zmiana jasności powodowała ból wzmagany dodatkowo przez ciągły pisk we łbie. Ogier spostrzegł, gdy już wizja nabrała względnej ostrości, pochyloną nad nim sylwetkę. Z kompletnego chaosu dźwiękowego powoli zaczął wychwytywać kolejne głoski, zgłoski i wyrazy:

— Sunny! Sunny! – powtarzała przestraszona Rainbow. – Słyszysz mnie, kuzynie?

— Xxxxxxi... – zaszumiał pegaz.

— Sunny? – zaniepokoiła się.

— Xiic... – odpowiedział Asinestryjczyk.

— Co...? – kompletnie nie zrozumiała klacz. – Słyszysz mnie, Sunny?

— Xic, mam... – wybełkotał ogier, co poskutkowało cichym chichotem.

Sunny podparł się przednimi kopytami i z cichym jękiem powoli zaczął się prostować. „Aau...” – Stęknął i usiadł.

— Nic ci nie jest...? – spytała w końcu klacz poważnie.

— Nie... – stwierdził spokojnie ogier. – Tylko trochę mnie obtłuło...

— Pomóc ci wstać...? – zaproponowała pegazica.

— Poradzę sobie, przecież nic mi nie jest... – oznajmił stanowczo ogier, po czym podparł się i zaczął wstawać, zaciskając zęby. Najpierw udało mu się wyprostować przednie kopyta, a później powolutku wyprostował drgającą tylną parę.

— Coś cię boli...? – spytała Rainbow.

Sunny spojrzał spode łba na kuzynkę i grobowym głosem, z pełną powagą odpowiedział:

— Zad.

W tym momencie oboje wybuchnęli śmiechem. Chichot trwał w najlepsze aż do momentu, kiedy Dashie krzyknęła:

— Krwawisz!

— Gdzie...? – ze spokojem spytał Ray.

— Z tylnego kopyta... – odpowiedziała Rainbow ze strachem.

Ogier obrócił łeb w lewą stronę, do tyłu. Faktycznie, okazało się, że po sierści na lego kopycie kroplami sączyła się krew. Ogólnie cała górna część kończyny była trochę zadrapana i brudna od piachu i trawy.

— E tam, przeżyję... – uspokoił klacz. – Umyję i będzie wszystko w porządku.

— No... skoro tak uważasz... – westchnęła pegazica niepewnie. – Koniec lekcji i... – zatrzymała się. – gratuluję postępów.

— No dobrze... – ogier zrobił kilka kroków. – Czyli mogę już iść? – spytał.

— Na to wygląda.

— To na razie, Rainbow! – pożegnał się pegaz.

— Hej! – odpowiedziała kuzynka oddalającemu się Asinestryjczykowi.

„Kurczę...” – Pomyślał Sunny. – „Muszę doprowadzić to kopyto do porządku, nim zjawię się u Fliutti...” Pegaz po cichu syknął i, bardzo lekko kulejąc, powoli zmierzał w kierunku swojego domu.

Ogier otworzył drzwi i wszedł do środka. Znalazłszy się w domu, udał się na piętro i wszedł do łazienki. Stanął bokiem do lustra i spojrzał na nie. W tamtej chwili jego kopyto nie wyglądało najatrakcyjniej. Kompozycja złożona z czerwonego, zielonego i czarnego nie jest jednak najlepszym połączeniem. Zrobił pięć kroków, wchodząc tak do kabiny prysznicowej. Odkręcił kurek i strumień wody o letniej temperaturze zmoczył jego rudą grzywę.

Sunny parsknął, po czym przesunął się tak, że woda skierowana była na jego tył. Syknął. Woda, dotknąwszy rany, paliła ogniem, na szczęście jedynie przez chwilę. Dno nabrało lekko brunatnego odcienia, kopyto natomiast pojaśniało. Ray przeszedł przez ciepławy strumień tak, że mokre stało się jego futro na całej długości ciała. Na prawe przednie kopyto zwinnym ruchem założył gąbkową myjkę. Podłożył ją pod przyczepiony do jasnoniebieskich kafelków dozownik szamponu i pyszczkiem go nacisnął. Na żółtą gąbkę popłynęła strużka zielonkawego, półprzezroczystego żelu.

Pegaz zaczął od głowy. Zamknął oczy i zaczął dokładnie trzeć gąbką w pierw uszy, później czoło, potem policzki i pysk. Oplukał się. W ogóle nie szczypało. Potem przycupnął i dokładnie, lecz żwawymi ruchami zaczął myć swoje przednie lewe kopyto. Od góry do dołu, od przodu do tyłu. Ogier zajął się szorowaniem szyi po obu stronach i przodu klatki piersiowej. Tam jeszcze bez problemu sięgał. Przełożył myjkę na drugie kopyto, po czym umył dokładnie to pierwsze. Położył się na lewym boku i chwycił myjkę w pyszczek. Skrzywił się, poczuwszy smak chemii połączony z zapachem czarnego bzu i delikatną nutą ogierzego potu. Poruszając łbem w przód i w tył, doprowadzał do porządku prawą stronę swojego ciała.

Wyszorował klatkę piersiową, obmył brzuch, doczyścił pod skrzydłami i nad nimi oraz znaczek, po czym obrócił się i dokonał wszystkich tych czynności z lewą stroną.

„Czas zabrać się za tylne kopyta...” – Pomyślał. Sunny opłukał porządnie myjkę, po czym pobrał odpowiednią ilość szamponu. Położył się na grzbiecie i założył myjkę na prawe przednie kopyto. Podciągnął to zranione kopyto do siebie, po czym przyciągnął je jeszcze lewym przednim. Syknął; to bolało. Dotknął myjką sierści naokoło rany i uważnie doprowadzał ją do czystości. Gdy już wszystkie ślady gleby zostały usunięte, przepłukał myjkę i dotknął nią rany. Wziął gwałtowny wdech. Szczypało niemiłosiernie. Zaciskając zęby, zaczął trzeć. Zadrapanie już nie krwawiło, ale należało oczyścić je z brunatnej krwi. Po kilkudziesięciu sekundach walki kopyto znów nabrało bladożółtej barwy, a z zadrapania pozostały dwie niezbyt rzucające się w oczy czerwone kreski. Kolejne przepłukanie myjki i doprowadzenie do czystości prawej, nienaruszonej kończyny. „*Bein.*” – Zaaprobował Sulari, po czym odłożył myjkę i założył szczotkę do kopyt. Dokładnie wyszorował wszystkie piętki, póki nie zaczęły błyszczeć. Odłożył szczotkę, wstał i szybko się opłukał.

Pochylił się pod drugim z dozowników i kopytem ostrożnie go nacisnął. Po ogierzej grzywie połała się strużka kremowego szamponu. Z odżywką. Obrócił się odpowiednio, po czym odrobinę mniejszą ilość zaaplikował na swój ogon. Na prawe przednie kopyto założył szczotko-myjkę do grzywy i począł ją bezlitośnie myć. Nie chciał mieć na spotkaniu z Fluttershy między włosami ani drobiny pyłu. Gdy już całą rudość swego łba i szyi swojej miał w bieluńskiej pianie, spłukał ją całą dokładnie, po czym położył się na dnie kabiny w celu doczyszczania ogona. Wstał. Odłożył myjkę. Opłukał się.

Zakręcił kurek i wystąpił spod prysznica wprost na matę przeciwpoślizgową. Kiedy już sięgał po ręcznik, zerknął kątem oka na zamglone lustro. Rozmyty zarys jego sylwetki uświadomił mu pewien istotny fakt.

„Skrzydła...” – Pomyślał na głos, po czym ponownie znalazł się w kabinie, gdzie ponownie otworzył dopływ wody, ponownie namydlił myjkę, po czym chwycił ją w pyszczek i zaczął, z trudem sięgając, myć zewnętrzną stronę lewego skrzydła. Gdy ogier stwierdził, że jest ono zadowalającej czystości, zajął się prawym. Ostrożnie doczyszczając delikatny ni to puch, ni to sierść, uważając przy tym bardzo, by nie uszkodzić piór. Po dłuższej chwili położył się na prawym boku w celu umycia wewnętrznej strony rozłożonego skrzydła. Założył myjkę, przytknął ją do umięśnionej części skrzydła, docisnął, przejechał nią kilka centymetrów, po czym drgnął. To było dziwne uczucie. Coś jakby jednocześnie go łaskotało i szorowało pumeksem. Ogier niezbyt rozumiał to odczucie. Cały drżąc, doczyścił jakoś to prawe skrzydło, po czym rozpostarł lewe, obrócił się na drugi bok i złożył poprzednie. Myjkę przełożył na prawe kopyto. Wziął głęboki oddech, zacisnął zęby i przejechał gąbką po skrzydle. Jęknął, zadrgawszy. Skrzydło się napięło, a Sunny, cały trzęsąc się jak galaretką, myjką dokładnie doprowadzał skrzydło do czystości. Szybko wstał i się opłukał. Zakręcił wodę. Nie lubił tego doświadczenia.

Chciał wyjść z kabiny, jednak odkrył, że nie mieści się w przejściu. Obrócił się o czterdzieści pięć stopni i tak właśnie wyszedł z kabiny. Bezskutecznie usiłował złożyć skrzydła. Wziął ręcznik i wytarł nim pyszczek oraz łeb, potem szyję. Kolejny ręcznik zarzucił na zadnią część ciała, zakrywając nim oba znaczk. Zaczął intensywnie wycierać grzywę. Nie chciał dostać kataru. Skrzydła powoli zaczynały być posłuszne.

Wysuszył przednie kopyta, po czym zdjął ręcznik ze swojego tyłu. Wytrzepał ogon, po czym chwycił ręcznik w zęby i wytarł swoje tylne kopyta. Ręczniki wrzucił do kosza na pranie, po czym wyszedł z łazienki.

Wszedł w kolejne drzwi, do sypialni i podszedł do lustra. Sięgnął po szczotkę, po czym ostrożnie rozczesał swoją jasnopomarańczową grzywę. Uśmiechnął się. Kopyto już nie bolało, za to skrzydła były złożone. Opuścił sypialnię i wszedł w drzwi na końcu korytarza. Znalazł się tak na balkonie. Usiadł tam na leżaku. Dzień był na razie bezwietrzny, słońko przygrzewało. Sunny stwierdził na podstawie jego położenia, że musiało być gdzieś między jedenastą a południem. Położył się i przymknął oczy. Pomyślał o swoim planie na dziś. Uśmiechnął się, po czym ziewnął.

• • •

Sunny spadł z leżaka z krótkim okrzykiem zaskoczenia. Z parteru i dworu jednocześnie dobiegał go dźwięk kołatania do drzwi. Pegaz zleciał na dół i podszedł do wejścia, po czym je otworzył. Oczom jego ukazała się jasnoszara, blondgrzywa pegazica w niebieskim nakryciu głowy, z oliwkową torbą u boku.

— Dzień dobry. – powitał ją ogier.

— Dzień dobry. List polecony dla pana... – odczytała klacz. – Sunny'ego Xaviera Raya.

— To ja.

— Proszę. – podała uśmiechnięta, rozbieżnowzroczna listonoszka kopertę. – Jeszcze podpis.

— Chwilka... – Sunny wpadł na sekundę do wnętrza domu, odłożył list i wziął w pyszczek ołówek. Podeszedł i podpisał się na kartce wskazanej przez starszą od niego prawie dwukrotnie pegazicę.

— Dziękuję serdecznie. – powiedziała mu na to.

— I ja również.

— Pan tu mieszka od niedawna, prawda? – spytała niespodziewanie.

— Tak, prawda. – odrzekł Ray. – Dlaczego pani pyta?

— Dlatego, że jesteśmy teraz sąsiadami. – oznajmiła klacz. – Jestem Derpy Hooves. Mieszkam pod następnym numerem.

— Bardzo miło mi panią poznać. – Sunny lekko się uklonił. – Wierzę, że będziemy tworzyć dobre sąsiedztwo.

— Na pewno. – pokiwała klacz głową. – Niestety przepraszam... – dodała po chwili. – ...ale obowiązki wzywają.

— Rozumiem. Do widzenia, w takim razie.

— Do widzenia. – dwojakowzroczna listonoszka wzbiła się do lotu. Coś ją jednak po dwóch sekundach zatrzymało.

— Już pomagam! – notyfikował Sunny i zgrabnym uchem uwolnił uwięzioną przez klamkę torbę z listami.

— Dziękuję! – rzekła na to Derpy, odlatując prędko.

Ogier zamknął drzwi. W celu poćwiczenia latania wzniósł się i odległość od drzwi do schodów pokonał bez kontaktu z podłożem. Wylądował ostrożnie na stopniach i, wszedłszy na piętro, wrócił na balkon. Tam też usłyszał dobiegający z parteru dzwon zegara. „W pół do pierwszej.” – Pomyślał. – „Poleżę jeszcze chwilkę; po tylu dniach sprzątanía i urządzania chyba mogę...”

Położył się na leżaku i ogrzewał pyszczek z zamkniętymi oczyma. Jego grzywa mieniła się świetlistym oranżem, rozum zaś mienił się równie ciepłymi, co słoneczne promyki, myślami o tym dniu.

Sunny Ray rozmyślał o tym, że rozpoczynając swoją nową pracę, stanie się członkiem społeczeństwa Ponyville już w pełnym znaczeniu tego słowa. Cieszył się, że może być w Equestrii, że może tu zostać i być wolnym, mieć możliwość samodzielnego decydowania o sobie. Słoneczny mógł nareszcie samemu wybrać sobie pracę, samemu wybrać, jakie marchewki kupi sobie na śniadanie. Mógł czytać to, co zechciał, bez potrzeby wnioskowania o zgodę do władz. Mógł wyglądać, jak chciał, mówić, co myślał. W tej krainie mógł widywać się z tymi, których lubił, gdzie, kiedy i jak chciał, bez obawy o posądzenie o działalność antypaństwową czy konspiracyjną. Tak... W Asinestrii nie byłby wolny; ani bezpieczny. Nim zaginęli jego rodzice, często się kłócili, co przedtem nie miało miejsca. Kryli to przed synem, ale ściany z wielkiej płyty nie są tak szczelne, jak by się mogło wydawać. Niestety Sunny nie był w stanie wychwycić, o co dokładnie chodziło. Słyszał jedynie coś o milicji. Przez chwilę pomyślał, że może jego mama chciała zadzwonić na milicję, żeby przyszli i zakończyli kłótnię, ale od razu przypomniał sobie, że rodzice ostrzegali go zawsze, by nigdy, wbrew temu, czego uczono w szkołach, nie szukał pomocy u Mility CitiŃanej. Gdy następnego dnia po jednej z takich sprzeczek odważył się w końcu spytać, co się stało (był już prawie pełnoletni, więc takie pytanie nie było niczym złym), rodzice spytali go, czy pamięta wszystkie opowieści o swoich przodkach, które słyszał często od mamy lub taty. Osiół potwierdził. „Pamiętasz,...” – Wciąż pamiętał wyraźnie to pytanie. – „...że pochodzisz z wielkiego rodu, prawda?”

A czymże są rody? Przecież komuniści wszystkich pozamykali czy pozabijali. Została tylko garstka, cicha i nierzucająca się w oczy. „To nieprawda.” – Powiedział tata. – „Csaveir, nie, to jeszcze nie czas...” – Zatrzymała go mama. „Musi wiedzieć, żeby zadbać o swoje bezpieczeństwo.” – Usłyszała na to. Sunny tylko patrzył na nich i słuchał. Rodzice zapewnili go o tym, że czuwają, by był bezpieczny. Dwa tygodnie później zaginęli.

Sunny otworzył oczy. „Ech...” – Pomyślał. – „Oby byli cali...” Ponownie zamknął oczy i głęboko w sercu pomodlił się o opiekę dla nich. Czuł, że żyją, wierzył w to, ale wiedział też, że nie mógł polegać na pomocy władz w poszukiwaniach. Sunny wziął głęboki oddech, oczyścił umysł ze smutnych myśli. Przecież niedługo idzie na spotkanie Fluttershy. Właśnie. Fluttershy. Wypadałoby zerknąć na zegar.

Ray wstał, wszedł do środka i zamknął drzwi od balkonu. Zszedł na dół, spojrzał na zegar. Zdębiał. Wskazówka godzinowa tworzyła z pionem precyzyjnej urody kąt siedmiu dwudziestych czwartych pi radianów. Okazało się, że Białouch spał o godzinę dłużej, niż sądził. Do planowanego czasu spotkania pozostał... kwadrans. „Szlag!” – Wykrzyknął w końcu, po czym popędził do sypialni. „Szczotka, szczotka, szczotka, szczotka...!” – Powtarzał, szukając tego leżącego na wprost przedmiotu. Uczesał się. Zleciał na dół. Stał w miejscu. „Coś jeszcze...” – Pomyślał. Po minucie wysiłku w końcu sobie przypomniał i szybko wyciągnął

z piekarnika upieczone poprzedniego popołudnia ciastko. Zapakował je do papierowej torebki, wrzucił do juku, założył go na siebie. Wyszedł z domu i zablokował drzwi. Następnie rozpoczął swój wielce opanowany galop.

Sunny nie miał do miejsca spotkania daleko. W Ponyville przecież nikt nigdy donikąd nie ma daleko. Pegazowi ta cała droga się jednak strasznie dłużyła. Upływające chwile mu się dłużyły. Może to zasługa dylatacji czasu, a może po prostu ogier doznał zaburzenia percepcji od nadmiaru różnych hormonów w organizmie, kto wie... Po drodze co kilkanaście-kilkadziesiąt metrów obserwowały go różne kuce, zapewne zastanawiając się, dlaczego skrzydlaty, a biegnie. Ray nie za bardzo miał czas na myślenie o nich. Z resztą, ogólnie Ray nie za bardzo miał czas. Jediną interesującą go wtedy sprawą było zjawienie się na pięć minut przed czasem. A do tamtej chwili minut miał jeszcze dwie.

Ogier wybiegł już poza miasto i przegalopował kolejne trzysta metrów. Zatrzymał się gwałtownie, spostrzegłszy czerwono-biały deseń koca piknikowego. Naokoło niego dreptała bladożółta pegazica oraz skakało kilka drobnych stworzeń. „Pal to lichol!” – Pomyślał pegaz. – „Nie mogę przylecieć zadyszany.” Pięć minut później był już osiem metrów od koca i jego sylwetka wyłaniała się zza pagórka, na który się wdrapywał.

Po przeciwnej stronie koca znaleźć można było kaczora, trzy młode zające i parę wiewiórek. Fluttershy o czymś z nimi rozmawiała, jednak ogier nie wiedział o czym. Pierwszy powód był taki, że lekki wiatr wiał mu prosto w uszy, drugi zaś był bardziej oczywisty. Pegazica ma po prostu bardzo słabo donośny głos. Sunny cicho podszedł obok zwróconej w stronę zwierząt klaczy i powiedział.

— Witaj, Fluttershy.

— Och! – drgnęła klacz i, wpierv odskoczywszy o kilkanaście centymetrów, odpowiedziała: – Witaj, Sunny... Nie słyszałam, jak szedłeś. – przyznała. – Miło mi ciebie znów widzieć.

— Mi również bardzo miło... – lekko się uklonił. – ...cię widzieć.
– Po chwili spytał: – Czy to wszyscy goście?

— Tak, tak... – potwierdziła pegazica. – Miał przyjść jeszcze pan Niedźwiedź, ale ma coś ważnego do zrobienia, więc nie przybędzie. – wyjaśniła.

— Rozumiem. – Sunny uśmiechnął się. – Aby nie przyjść bez niczego, upiekłem ciastka i je przyniosłem. – oznajmił po chwili.

— Och! – uśmiechnęła się Fluttershy na te słowa. – To bardzo miłe z twojej strony.

— Niestety nie znam się na żywieniu zwierząt, więc przygotowałem coś jedynie dla nas... – oznajmił.

— Nic nie szkodzi... – klacz spojrzała Sunny'emu prosto w oczy rozradowanym spojrzeniem. – Zajmij... proszę... miejsce to, obok mnie... Jeśli chcesz, oczywiście... – poprosiła nieśmiało, spuszczać wzrok.

— Naturalnie, że nie odmówię. – ogier z uśmiechem mrugnął obiema powiekami. Po tych słowach Fluttershy ułożyła się na trawie, a Sunny po chwili jakieś pół metra na prawo od niej. Wyciągnął z juku torbę z ciastkami, po czym ją otworzył. – Mogę użyć tego talerzyka? – spytał, wskazując na okrągły, biały, ceramiczny wyrób z jaskrawoniebieskim rantem.

— Oczywiście. – zgodziła się pegazica, po czym Ray wysypał ciastka na talerz. Kilkadziesiąt słodkich lub korzennych, posypanych cukrem-pudrem kótek, gwiazdek i serduszek ujrzało światło dzienne. W tym samym czasie Fluttershy wyładowała po przeciwległej stronie koca kolejno: odrobinę ziarna, pędy młodych ziół oraz kilka zeszłorocznych żółędzi.

Gdy Fluttershy wróciła na swoje miejsce, życzyła zwierzątkom smacznego, po czym te od razu zaczęły jeść. Sunny schował torebkę po ciastkach, zaś pegazica otworzyła koszyk z młodą marchwią. W tym samym czasie rozpoczęła pytanie:

— Sunny?

— Słucham, Fliuttia? – potwierdził ogier swą duchową obecność.

— Jak myślisz... – zaczęła. – Dostaniesz tę pracę?

— Pewności, rzecz jasna, nie mam. – wyjaśnił ogier. – Ale jestem bardzo dobrej myśli.

— Ja myślę... – zwróciła się bezpośrednio w jego stronę. – ...że dostaniesz ją. A na pewno ci tego życzę... – rzekła z serdecznością w głosie. Szczerze wierzyła w to, że ogier, z którym właśnie rozmawiała, dostanie się na upragnione stanowisko. Imponowała jej bystrość i wiedza Sunny'ego, jak również i jego dobre serce. Poza tym bardzo miło spędzało się jej z nim czas. W jego towarzystwie potrafiła odczuć wewnętrzną ogierzą siłę, ale taką dobrą, nieagresywną. Pozytywnie odbierała również tę słowną czułość, spokój i serdeczność, jaką jej Ray okazywał w rozmowach. I skrzydła. Nie potrafiłaby w żaden sposób tego wyjaśnić, a nawet i jeśli, to by się tego straszliwie wstydziła, ale ogromnie podobały się jej skrzydła Sunny'ego. I oczy... Ach, to przenikające duszę spojrzenie pełne największej dobroci, do jakiej tylko ogier jest w ogóle zdolny... Fluttershy rozpląnęła się chwilowo, czego oznaką były dwa subtelne rumieńce.

Po tym stwierdzeniu zapadła chwila ciszy, podczas której klacz wpatrywała się prosto w oczy ogiera, nie zdając sobie z tego sprawy, rzecz jasna. Sunny nie chciał i nie potrafiłby tego przerwać. Czuł się, jakby pegazica mu przez źrenice do serca zaglądała. Gdy tylko zauważył rumieńce, odpowiedział jednak:

— Miło mi, że tak sądzisz, Fluttershy. – na te słowa klacz się niejako wybudziła i, zdawszy sobie sprawę z przebiegu ostatniej minuty, spuściła wzrok i niespokojnie zaczęła się tłumaczyć:

— Przepraszam, zamyśliłam się i...

— Nie szkodzi przecież... – przerwał jej uśmiechnięty ogier. – Miło jest czasem tak z tobą pomilczeć... Jak również rozmawiać... Czy... w ogóle... spędzać z tobą czas. – ogier czuł, jak jego serce przyspieszało z każdą kolejną zgłoską. – A-a... wracając do tematu... Gdy zdobędę to stanowisko, będę już w pełni mieszkańcem Ponyville. – stwierdził.

— Ale widzę, że już zdołałeś się zadomowić. – zauważyła Fluttershy, po czym nalała proszącym o to zwierzątkom wody do małych czarek.

— Racja. – potwierdził. – Nie było to trudne, kiedy otoczyły mnie same dobre kucyki. To w największej mierze zasługa waszej szóstki i Spike'a. – uśmiechnął się ponownie do oddalonej od niego o trzydzieści centymetrów klaczy.

— Widzę, że nas bardzo lubisz... – stwierdziła lekko pytającym tonem.

— Tak, bardzo polubiłem was wszystkich, ciebie... – Sunny zawiesił mowę.

— Tak, Sunny...?

— N-nic... – ogier czuł serce w gardle. – Zajączki chyba czegoś chcą... – wskazał na wspomniane bladoszare stworzenia.

— Och, racja... – potwierdziła, zauważywszy. Chwilę się przysłuchiwała.

— Co mówią?

— Dziękuję za piknik i smaczne zioła, ale niestety muszą już wracać do siebie. – wytłumaczyła.

— Och, rozumiem. – odrzekł ogier. – Do zobaczenia, w takim razie.

— Pa-pa. – klacz pomachała do odskakujących zajączków.

W tym momencie rozległo się „kwa”. „Tak, panie Kaczorze?” – Spytała. „Ależ oczywiście!” – Odpowiedziała ptakowi, po czym dosypała mu więcej ziarna. Wiewiórki miały jeszcze po dwa żółędzie.

— Jesteś precudna dla tych zwierząt... – stwierdził Sunny.

— Och... dziękuję... – spuściła wzrok. – Ale to po prostu mój specjalny talent...

— Przecież wiem to... – oznajmił ogier. – Nie zmienia to jednak faktu, że jesteś precudna.

— Och... – zawstydzona klacz się ponownie zarumieniła. – Mogę... coś powiedzieć...?

— Naturalnie.

— Ogólnie... nie lubię, gdy ktoś prawi mi komplementy... – zwierzyła się. – Czuję się wtedy... nieswojo...

— Och... – Sunny zrobił wycofaną minę, co szybko zauważyła pegazica i, próbując szybko uratować sytuację, palnęła:

— Ale ciebie uwielbiam! – gdy usłyszała, co powiedziała: – Znaczy... twoje! Uwielbiam... lubię... kiedy... mnie... komplementujesz... – ze swoim cichym i lekko nerwowym głosikiem schowała się za przednimi kopytami.

Sunny zamilkł. Znów rozległo się kwakanie. Klacz oznajmiła, że pan Kaczor również dziękuje, po czym oboje pożegnali kolejnego gościa, a Fluttershy wróciła na swoje miejsce, zakrywając pyszczek przed Sunnym.

Podeszła do niej para wiewiórek. Zapewne nie chciały być jedynymi zwierzątkami na pikniku. Nie powiedziały tego oczywiście na głos. Spytały, czy mogłyby wziąć do dziupli po żołędziu. Pegazica, rzecz jasna, zgodziła się i dwa najedzone gryzonie sobie poszły.

Fluttershy ukryła się w swojej grzywie, zaś Sunny usiadł i zaczął rozmyślać. Zapadła nieprzenikniona cisza.

• • •

„No i co teraz?” – Zadał sobie ogier w myślach pytanie. To odpowiedni moment. „Ale się boję...” – Czuł Sunny. Fluttershy nie należy się bać, wszak to najmiłsza i najdelikatniejsza klacz, jaką Bładouch spotkał w swoim życiu. Już lepiej bać się o nią niż jej. „Wiem to, wiem...” – Kontemplował Ray. Reaguj. Teraz, chyba że tchórz z ciebie. Przecież ci zależy. „Ale to trudne...” – Czuł ogier. Fakt, trudne, wszak Opatrzność stawia przed nami wyzwania trudne, jednak zawsze wykonalne. „Szlag, nie miałem gadać do siebie...” – Wkurzył się na siebie pegaz. Nie, no serio... Akurat, gdy miałem potrzebę, by z nim porozmawiać, ten zapragnął się nie odzywać. Ech, nie powinienem tego robić, ale...

Sunny mający od dłuższej chwili zamknięte oczy odczuł niewygodę i potrzebę zmiany pozycji. Przesunął się odrobinę do przodu, unosząc przednie kopytka i przestawiając je o kilka cali, po czym się podciągając. Nagle otworzył oczy. Spostrzegł, że jego kopyta wylądowały na rancie talerza, który przez to się przechylił. Jedno z ciastek wypadło z talerza i wylądowało po jego stronie bliższej Fluttershy. Sunny zerknął na nie. Już wiedział.

Fluttershy zatopiona w bladuróżowym aksamicie własnej grzywy mocno mrużyła oczy i była pełna niepokoju. Zastanawiała się, czy Sunny był może na nią zły tak, że nie odzywał się, czy po prostu rozmyślał. A jeśli myślał, to o czym? Fluttershy nieopatrznie powiedziała najprawdziwszą prawdę. Uwielbiała ogiera i każdą chwilę z nim spędzaną. Nie spodziewała się jednak, że powie mu to tak szybko. W głębi serca pegazicy bytował płomycek nadziei, marzenie, że Sunny zaraz ją przytuli, że zostanie ona jego klaczą; że Sunny się nią zaopiekuje i otoczy ją tą dobrą siłą. Marzenie to było jednak tłumione przez przeświadczenie o własnej małości.

— Fluttershy... – poprosił ją cichym głosem ogier.

— T-tak...? – spytała, wynurzywszy pyszczek z grzywy, jednak wciąż mając wzrok skierowany w podłogę.

Sunny przesunął kopytkiem wspomniane wcześniej ciastko tak, by znalazło się w polu widzenia pegazicy. Fluttershy spojrzała na wypiek i się zatrzymała, wpatrując się potem przez dłuższą chwilę w to lukrowane, ciasteczkowe serduszko. Uniosła wzrok i z ogromną nieśmiałością oraz lekką obawą wyrysowaną na pyszczku spojrzała na Sunny'ego, by go wysłuchać.

— Ja... – Sunny przełknął ślinę. Czuł, że musi to powiedzieć, jednak bał się; bał się, choć już sam nie wiedział czego. Zebrał w końcu w sobie tyle odwagi, by rzec: – Również ciebie uwielbiam...

Wiedziałem, że mu się uda! Jestem w końcu z tych, którzy znają go najlepiej. Ray patrzył w oczy Fluttershy pytającym spojrzeniem. Klacz zarumieniła się i położyła uszy po sobie, jednak nie spuściła wzroku, jak można by się po niej spodziewać. Nie przerywała kontaktu wzrokowego i uważnie wsłuchiwała się w krążące po jej głowie echo ogierzej wypowiedzi. Po minucie milczenia zebrała słowa i spytała drżącym głosem:

— Ty... mnie... lubisz... – wzięła płytki wdech. – T-tak... bardziej...?

— T-tak... – pegaz kiwnął głową, po czym przysunął się odrobinę i szepnął: – Bardzo... Jesteś... taka dobra... – Sunny przeszywał spojrzeniem jej serce. – pogodna i radosna... czuła i delikatna... – wzięł wdech. – przepiękna... Po prostu... cudowna... Jesteś chodzącym aniołem... – powiedział jej prosto z głębi serca, jednocześnie ponownie nadużywając ostatniego słowa. Klacz słuchała go z uwagą i fascynacją w spojrzeniu. – Ja... ciągle o tobie myślę... I... i... – nie potrafił powiedzieć nic więcej. Dotknął tylko delikatnie kopytko klaczy i zamilkł.

Fluttershy nie wiedziała, co odpowiedzieć. Było jej bardzo ciepło na sercu i bardzo rumiano na policzkach. Spoglądała z czułością w oczy ogiera. Nie wstydziła się i nie bała, co dla niej samej było zaskoczeniem. Chłonoła każde słowo ogiera. Gdy jej dotknął, odczuła ciepły dreszcz. Przysunęła się o kilka centymetrów i niejako oplotła swoim delikatnym kopytkiem silne kopyto Sunny'ego.

— Ja też... – zaczęła z trudem. – o tobie myślę... I wręcz... potrzebuję... być przy tobie... – pegazica ciepło westchnęła. – Ty jesteś... – mnogość określeń wiła się w jej sercu, więc ostatecznie wypowiedziała tylko jeden wyraz: – wspaniały...

Sunny'emu bardzo mocno biło serce. Ani na sekundę nie odrywał wzroku od pary pięknych oczu w kolorze morskim. Na jego pyszczku zaczął się rysować subtelny uśmiech. Troszkę ciężko mu się jednak oddychało z tej całej ekscytacji. W jego głowie kłębiło się mnóstwo słów, które z wielkim trudem usiłował zbić w pewne pytanie. Jego wysiłek wznagał się dodatkowo poprzez coś na kształt paraliżu, co ogarnęło ogiera w tamtej chwili. Ale ogier musiał zadać pytanie.

— Fliuttia... – zaczął drżącym głosem.

— T-tak...? – spytała wyrwana z ciszy klacz.

— Czy zostan... – przełknął Ray ponownie ślinę. – Czy zostałabyś...

— S-słucham...? – pegazica szeroko otworzyła oczy i uważnie nasłuchiwała.

— Czy zechciałabyś... zostać moim – Sunny otworzył swoje serce. – specjalnym kucykiem...?

■ ■ ■

Fluttershy oniemiała. Jej źrenice rozszerzyły się, a pyszczek się rozwarł. Klacz analizowała, czy ogier naprawdę powiedział, co powiedział. Jej delikatne serce kołatało niczym u kolibra. Pytanie do niej dotarło. Fluttershy poczuła, jak przepełniało ją ciepło radości, które, szukając ujęcia, przyjęło postać dwóch łez poczynających powoli spływać po jej policzkach. Sunny, zauważywszy te dwie krople, uniósł, nie odrywając wzroku od ocząt pegazicy, swoje lekko drżące przednie kopyta i bardzo delikatnie otarł je. Już po chwili zaskoczyło go to, co uczyniła klacz.

Na widok rozpostartych po otarciu łez kopyt Sunny'ego Fluttershy poczuła, jak bardzo go potrzebowała. Gdy tylko pęciny ogiera przestały dotykać jej policzków, nachyliła się i ciepło objęła ogierzą szyję przednimi kopytkami, mówiąc drżącym głosem:

— Tak... – klacz zamknęła łzawiące oczy. – Oczywiście, że tak...

Usłyszawszy te proste słowa, Sunny poczuł coś po raz pierwszy od kilku lat. Poczuł się szczęśliwy. Poczuł, że już niczego więcej mu nie potrzeba. Serce biło mu mocno, cały zaś odrobinę drżał. Skierował spojrzenie w lewo, w stronę spokojnych, zmrużonych

powiek pegazicy. Zrozumiał. Zrozumiał, że to wszystko działo się naprawdę. Zrozumiał również, co powinien i pragnął w tamtej chwili zrobić. Rozpostarł prawe skrzydło, po czym objął nim Fluttershy z ogromną czułością. Pegazica wtuliła się ciepło w pegaza, a po jej policzkach zaczęło spływać mnóstwo łez szczęścia. Sunny zamknął oczy i westchnął. Skrzydłem delikatnie pogładził pegazicę po grzbiecie.

— Fliuttia, nie płacz już... – poprosił spokojnym i pełnym czułości tonem.

— Sunny... – Fluttershy pociągnęła lekko nosem. – Jestem taka szczęśliwa...

— Ja też, Fliuttia... – uśmiechnął się ogier, odchyliwszy się, spoglądając czule w jej uradowane, przepiękne oczęta szukające dobroci i czułości. – Niewyobrażalnie.

Epilog

Ray wrócił właśnie do domu. Był to dość pracowity dzień, gdyż rano ogier miał kilku interesantów, którzy zgłaszali (najpewniej kaskadową) awarię lamp gazowych przy dwóch ulicach. Niezwłocznie po otrzymaniu zgłoszeń Sunny udał się w teren w celu naprawy instalacji. Jak się okazało, na jednym ze skrzyżowań w jednej z lamp rozszczelniło się łączenie, które pegaz szybko wymienił, zastanawiając się przy tym, czy aby na pewno szeregowo podłączanie lamp ulicznych do układu było dobrym pomysłem. Po przerwie na lunch musiał zaś lecieć do Cloudsdale, gdzie uczestniczył jako obserwator w audycie generalnym w Fabryce Tęczy, co stanowiło jego szkolenie. Powróciwszy do Ponyville, zdążył jeszcze uczcić swoją pierwszą wypłatę babeczką w Cukrowym Kąciku. Kupił dwie, z których jedną dla swojego kumpla, czyli Spike'a. Planował przekazać mu ją dopiero wieczorem, gdyż tamtego dnia wybrał się on wraz z szóstką przyjaciółek na jakiś egzamin Twilight.

Zdjął juk i odłożył go na ten sam mebel, na którym miesiąc wcześniej położył otrzymany od Derpy list. Dostał pracę w jeden dzień, toż to surrealistyczne! Tą torbą zasłonił ogier doczytaną poprzedniego dnia wypożyczoną z biblioteki książkę o ptactwie południa, w której to odnalazł opis ptaka *ścunia ialba*, czy też *bociana*, jak kto woli.

Po niedawnym zjedzeniu babeczki pegaz nie czuł się jeszcze głodny. Otworzył pierwsze drzwi po lewej, po czym, mijając solidne, drewniane półki na cydr, zleciał do swojej piwnicznej pracowni. Przywdział wiszący obok kitel i podszedł do drewnianego stołu z izolującym blatem, na którym stało na statywach siedem pogrupowanych żarówek i kilka triod połączonych ze sobą metrami izolowanego drutu.

Sunny pomyślał, że czas najwyższy sprawdzić, czy jego samorobna zabawka działa.

Przesunął główny przełącznik zasilania w stan załączony, po czym włączył obie żarówki pierwszej pary i drugą żarówkę drugiej pary. Z pozostałych żarówek po tej zmianie zaświeciła się pierwsza i trzecia. Zadziałało. Sunny wyłączył zasilanie, gdy zauważył różnobarwną poświatę od strony przysufitowego okna. Wyjrzał przez nie i spostrzegł piękne, mieniące się na północnej części nieba kolorowe smugi. Temu rzadko spotykanemu zjawisku przyglądał się tak przez kilka minut, aż stwierdził, że czas na coś przyjemniejszego niż wpatrywanie się w zorzę.

Zdjął kitel i wydostał się z piwnicy, której drzwi potem zamknął. Podleciał na piętro i udał się na balkon. Położył się na leżaku i zamknął oczy. Uśmiechnął się, gdyż miał on wiele powodów do radości. Westchnął. Było ciepło i cicho, wprost idealne warunki do rozważań. Pegaz zetknął ze sobą przednie kopytka i po cichutku zaczął szeptać asinestryjszczyznę: „Dzięki ci, Aniele Stróžu, że jesteś przy mnie...”

Nie ma sprawy! A teraz śpij dobrze.

*Adonel
Zwierzchność
2 lipia 2012 onu Donu*

• • •

Koniec części pierwszej.

• • •

Publikacja elektroniczna
Projekt Matriksoft
7 czerwca 2015

Ostatnia korekta
26 czerwca 2020



ISBN 978-83-941278-0-0



9 788394 127800